

Krzysztof Kubacki - „Za władzę narodu!”

Przez kilkadziesiąt lat Polacy walczyli o demokrację. Wydawała się ona snem i dobrobytem, piękną wolnością, o której marzyliśmy pod okupacją różnych wrogich nam systemów i przeciwnej nam polityce. Chcieliśmy pędzić za zachodem – patrząc w tamtą stronę z ogromną zazdrością. Chcieliśmy mieć możliwość głosu, protestu, wpływania na politykę. Chcieliśmy we własnym państwie czuć się ważni. Chcieliśmy mieć swoich przedstawicieli, którzy poprzez nasze głosy realizowaliby interes naszego narodu. Demokracja nie jest jednakowym systemem, demokracja ma różne formy swojego istnienia. U nas chciano skopiować model zachodni i padło na demokrację liberalną, bardziej znaną pod nazwą demoliberalizmu. Demoliberalizm okazał się ustrojem niebezpiecznym i śmiertelnym dla życiowej tkanki narodu. Jego propaganda jest totalna w każdym calu. Demoliberalizm chce opanować wszystkie elementy życia narodu wprowadzając w pełni swoje zasady, a swoich przeciwników ośmieszać sięgając po najbardziej nikczemne środki. A ma ich bardzo wiele – radia, gazety, telewizję, billboardy, rządy etc. Demokracja liberalna nie okazała się snem, a utrapieniem i problemem duszącym nas od 26 lat. Demoliberalizm nie jest głosem ludu, on jest jego najzacieklejszym wrogiem.

Unia Europejska jest esencją demoliberalizmu. UE powstała na bazie państw wyznających tę ideę. I dzisiaj widzimy, że UE staje się tyranem dławiąc głos europejskich narodów. Ogłaszają się jaśniepanowie przedstawicielami, ale chyba tylko swoich interesów i swojej klikki. Trzeba głośno mówić, że UE jest wrogiem wolności. Przykładem są ostatnie wydarzenia imigracyjne, gdzie wolne narody nie dostały prawa głosu. Owszem, są ludzie twierdzący, że przecież premierzy są przedstawicielami narodów...Nie w demokracji liberalnej. Trzeba usunąć unię, trzeba usunąć liberalizm, czynniki wrogie wolności. I trzeba powiedzieć jasno – że to właśnie nacjonałisci od początku mówili jak to się skończy, wtedy naszego głosu nie słuchano, dziś wielu puka się w głowę i przyznaje nam rację. To co unijni politycy wygrali swoją ideą demokracji – to ogromna bierność większości narodów. Są oczywiście manifestacje, ruchy, ale jest to jednak kropla w morzu potrzeb. Czemu tak się stało? Dlaczego w narodzie takim jak nasz, który jeszcze niedawno był gotowy do wielkich zrywów i walk na ulicach doszło do upadku charakterów? Wytłumaczyć można to bardzo prosto: kłamstwem demoliberalizmu. Propaganda końca epok, czyli, że demoliberalizm jest najlepszym ustrojem innego już nie będzie, a kto tak sądzi, jest po prostu wariatem. Inny czynnik to propaganda dobrobytu – przecież mamy możliwość wyjeżdżania, jeżeli w kraju nam nie pasuje, mamy galerie handlowe, podnoszący się wszędobylski dobrobyt, a jak jest źle to przecież tak zrobimy, że będzie lepiej itd.

Kolejne to upadek moralny – nie ma już żadnych potrzebnych tematów tabu, w telewizji bombardowani jesteśmy po prostu wszystkim. Czynnikiem jest jeszcze masa, ale na te trzy zwróćmy uwagę w ciągu dnia. To jest prawdziwy totalizm w ujarzmianiu narodu. Demoliberalizm jest wszystkim – tego uczą nas od małego w szkołach.

Dlaczego to wszystko opisuję? W ostatnich latach, miesiącach, dniach odbywa się masa manifestacji. Tak jak ostatnimi czasy wychodzi się na ulice przeciwko imigrantom. Organizując demonstracje pamiętajmy, że hasła o niechęci do imigrantów to nie wszystko. Trzeba uderzać w demoliberalizm, formować działaczy pod względem przeciwdziałania jego propagandzie. Na manifestacjach wymieniać nazwiska twórców i propagandzistów tego ustroju. Uderzać w tyranów i ich ustrój wszędzie, przy piwie ze znajomymi, w szkołach, w pracy, w swoich stowarzyszeniach, na stadionach, rynkach, spółdzielniach. To ważne, żebyśmy nie walczyli z poszczególnymi decyzjami, ale jeżeli uderzać to sam w środek i z wszystkim co demoliberalizm za sobą niesie. Na ich inicjatywy, odpowiadać własnymi, nie zostawiać pola do popisu ich „gwiazdom”, atakować od razu po otwarciu ust, nie unikać ich programów – wyśmiewać je publicznie i masowo. Opór przeciwko demoliberalizmowi musi stać się masowy. A przecież mamy na czym się opierać – niskie płace, degeneracja, walka z rodziną, wybory ośmieszające naród swoimi obietnicami, ludzie idący po trupach społeczeństwa, aby je do całkowicie wyzyskać. Pamiętajmy ich afery, przypominajmy o nich zawsze. Walczmy o swą wolność dopóki jej skrawek jeszcze widać. Walczmy z oligarchicznymi rządami głupców, nie mającymi nic wspólnego z rządami ludu.

Ok, ale co w zamian? My chcemy rządów narodu. Chcemy, żeby organizował się on od spółdzielni w górę. Chcemy większej władzy w samorządach lokalnych. Chcemy w końcu, żeby przedstawiciele poszczególnych województw spotykali się wspólnie w Warszawie w celu omówienia sytuacji poszczególnych rejonów kraju i wspólnej samopomocy. Jednak ci przedstawiciele nie mogą mieć na swoich sztandarach i swoich biografiiach „budowania demokracji liberalnej”, należenia do partii władz poczynając od 1989 r. Muszą być za to w pełni znani lokalnym społecznościom z ich działalności czy to w spółdzielniach czy stowarzyszeniach na rzecz danego miasta, z pomocy charytatywnej, a także wiedzy i wykształcenia. Chcemy, żeby prezydent wybierał rząd, który składał by się z najbardziej zaangażowanych jednostek danych społeczności lokalnych, a także specjalistów z dużym doświadczeniem w danych dziedzinach. Chcemy, żeby prezydent był uosobieniem najlepszych cech naszego narodu, chcemy, żeby realizował on nasze interesy nie zaś międzynarodowej demoliberalnej kliki. Nie chcemy jak to jest obecnie w demokracji liberalnej przypadkowych ludzi, którzy korzystając z władzy duszą narodowe potrzeby, wzbogacając się samemu na społeczeństwie.

Zmiażdżymy partyjniactwo i stawianie interesów własnego środowiska nad naród. Jak teraz mamy doraźne sądy 24-godzinne, takie same należy wprowadzić dla ludzi nadużywających swojej władzy. Za wszelakie afery musi być sąd, a nie zakopywanie wszystkiego pod dywan za pomocą swoich mediów. Najsurowsze pozwolą odstraszyć tych, którzy na cierpieniach narodu chcą się bawić w najlepsze.

Chcemy władzy narodu – takiej władzy gdzie w lokalnych miastach dochodzą do głosu stowarzyszenia mieszkańców, gdzie ludzie mają wpływ na uchwały dotyczące ich miejsca życia. Także w szerszej perspektywie państwowej, podpisy milionów ludzi wołających o dyskusję nie będą odrzucane jak to się dzieje dziś.

Ci wszędylibyscy liberałowie tak zachłystnęli się swoją władzą, że nie zważają na nic myśląc iż konsekwencje nie spotkają ich nigdy. Odrzucają wszystko o co naród prosi. To są demokraci? Kolejne wybory, kolejne milion obietnic. Tyrani dławiący wolność świetnie się bawią za nasz koszt. Zobaczmy ile publicznych pieniędzy wydajemy na ich zabawę. Pieniądzy, o które każdy z nas ciężko walczy w przeciwieństwie do nich. Nasza pamięć nie może być krótka – musimy pamiętać ich wszystkich. Szczególnie tych, którzy narodu słuchać nie chcieli, uchwalając ustawy w nas uderzające. Nie możemy pozwolić, żeby w takiej atmosferze dorastały kolejne pokolenia. Już teraz większość brzydzi się politykami i polityką, nie chcąc mieć z nią nic wspólnego. I to jest działalność demoliberałów z zimną krwią. My musimy to zmienić. My chcemy, my się domagamy uczestnictwa w życiu politycznym. My domagamy się oporu przeciw tym, którzy chcą to zniszczyć! Nie dawajcie się zastraszyć, nie pozwólmy głupcom nami sterować.

Niech ten tekst będzie manifestem za wolnością. Sądzisz, że jesteś wolny bo możesz iść do galerii handlowej bądź wyjechać za granicę? Zobacz jak demoliberalni politycy rządzą Twoim życiem, jak nie interesują się Twoim głosem i Twoimi sprawami. Mogą jeździć po kraju i uśmiechać się do Ciebie chcąc, żebyś podarował im swój głos. Nie miej złudzeń, nie miej nadziei, że po kolejnych wyborach będzie lepiej. Spójrz jak Twoje ciężko zarobione pieniądze nie idą na Twoje państwo, ale na ich zachcianki. Niech ten tekst będzie głosem przeciwko tyranii – i ostrzeżeniem dla ludzi chcących dławić wolność narodu. Nic nie trwa wiecznie, a nasze szeregi rosną. Wciągajmy swoich znajomych do oporu. Walcząc o demokrację, o powszechne rządy narodu przeciwko dyktatorstwu demoliberałów i ich międzynarodowych instytucji. Przeciwko demokracji liberalnej – niech żyje naród!

Krzysztof Kubacki

Zbigniew Lignarski - „Niespieszna rewolucja”

Cierpliwość to pierwsze ze zwycięstw; zwycięstwo nad samym sobą, nad własnymi nerwami i nad własną drażliwością

Léon Degrelle

Stanie się Politycznym Żołnierzem wymaga czasu i rzeczywistego wysiłku. Nie osiągniesz tego w ciągu tygodnia czy kilku miesięcy. Jest to praca na całe życie – jeśli doskonałość jest celem.

Derek Holland

Pośpiech stał się dziś wyznacznikiem życia. W obecnych konsumpcjonistycznych społeczeństwach najbardziej liczą się ci, którzy pędzącemu czasowi podporządkowują bez reszty swoje życie, kosztem własnego zdrowia, kosztem życia osobistego i rodzinnego. Nasze miasta pełne są wegetujących zombie, których przy życiu trzyma jedynie pęd ku doczesności, pieniądзом i karierze; wspomagany alkoholem i narkotykami wyścig szczurów, w którym nie ma miejsca na odpoczynek – kapitalistyczny bat opada wówczas ze świstem na niewolnika, a wokół rozbrzmiewa pokrzykiwanie nadzorca: „Szybciej! Więcej! Dalej! Biegnij albo zdychaj!” Czy my jako nacjonałiści jesteřmy lepsi od pozostałych? Od galopujących, zziąjanych obywateli, niemłosiernie okładanych kijem lub mamionych wizją dyndającej przed nimi marchewki? Wielu z pewnością odpowie twierdząco i zapewne będzie w tym duřo racji. Jesteřmy inni, jesteřmy z innej „bajki”, w swoim życiu staramy się kierować innymi wartościami, lecz czy aby na pewno jesteřmy teř całkowicie wolni od wspomnianego wyżej życia w bezsensownym biegu? Czy nasze dąęzenia nie są nieraz naznaczone znanym z korporacyjnego slangu zwrotem: *asap*, który każe biec z wywalonym jęzorem, nie bacząc na to, czy przyniesie on pořądane efekty, czy będzie przypominał pogoń szczeniaka za własnym ogonem?

Czas... Nie zostało go zbyt duřo, nie można zmarnować zatem ani chwili dłuęej. Nasza wspólna europejska ojczyzna wydaje właśnie ostatnie tchnienie, zatem kařda chwila zwłoki jest działaniem na korzyść wroga. Brak czasu nie jest jednak żadnym usprawiedliwieniem dla bylejakości i zwykłego pozorowania działań, wynikających z bardzo powierzchownego podejřcia do tematu. Choć czas nie jest naszym sprzymierzeńcem, z pewnością nie jest nim teř pośpiech. Rewolucji nie da się przeprowadzić „na juř”. Tymczasem wiele działań w środowisku narodowym nosi znamiona owej gorąçki natychmiastowości, przez co wiele inicjatyw kończy się po krótkiej chwili, gasnąc niczym płomień zapałki. Cierpliwość nie jest dziś ani „modna”, ani specjalnie potrzebna.

Skaęzenie społeczeństwa duchem natychmiastowości, roszczeniowości oraz egoizmu, nie pozostało bez wpływu na jego maleńką cząstkę, którą stanowią wyznawcy nacjonalizmu.

Często nie potrafimy sami zatrzymać się, by chłódno i trzeźwo spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość, a także na samych siebie.

Powolny proces kształtowania się dusz i umysłów, niespieszna lecz konsekwentna rewolucja wewnętrzna to zaledwie preludium do rewolucji właściwej, której także nie można traktować jak zadanie domowe z matmy, spisywane do kajetu na pięć minut przed dzwonkiem na lekcje. Powszechność Internetu i łatwy dostęp do wszelkiego rodzaju informacji, oprócz pořądanych efektów propagandowych, przyniosły także i te uboczne, o których nieraz i wstyd wspomnieć. Tak wielu wydaje się dziś być zwolnionych z myřlenia, przez co ich działania podejmowane są bez żadnego uporządkowania, na „odwal się”. Jest to wystarczające, o ile rewolucja nie znaczy dla nas więcej nię mecz ulubionej druęyny, wypad na piwo czy na koncert. Weekendowi „rewolucjoniści” pojawiają się, po czym znikają – w ich miejsce przychodzą nowi, tak samo efemeryczni.

Kiedy bowiem okazuje się, że rewolucja to proces o wiele bardziej złożony niż uliczne demonstracje i bardziej czasochłonny niż gorący okres okółwyborczy, wszyscy ci, którzy liczyli na błyskawiczny przewrót, zmuszeni są przełknąć gorzką pigułkę, jednocześnie broniąc się rękami i nogami przed prostą prawdą, że pewne rzeczy po prostu wymagają dużo więcej czasu niż wydaje się zwolennikom rewolucji w wersji „instant”.

Natychmiastowość działań jest rzeczą w naszym społeczeństwie bardzo popularną, zwłaszcza teraz, kiedy cały czas trwa prawdziwe zaczadzenie neoliberalną doktryną, która ów pośpiech podsyca. Szybko nie zawsze znaczy dobrze. Wszystkim, którzy spodziewali się fajerwerków, huku wystrzałów i płonących budynków, należy doradzić chyba odstawienie gier komputerowych i skorzystanie z uroków jesiennego spaceru. Wszystkim, którzy w dalszym ciągu liczą na sprinterski przewrót, nie dając w zamian nic od siebie, wypada chyba odpowiedzieć, że rewolucja to nie towar „na wynos”, a przygotowania do niej to nie popularne w ostatnim czasie wygibasy typu *coaching* i rozwój osobisty, oferowane spragnionych zmian na lepsze naiwniakom przez wyćwiczonych w sprzedawaniu iluzji cwaniaków. *Festina lente* – mawiali starożytni. Mieli rację.

Zbigniew Lignarski

Bogusław Wagner - „Komponent socjalny, ruchy miejskie? Zdecydowanie tak”

Nie ma nacjonalizmu bez komponentu socjalnego. Praca na rzecz społeczności lokalnej, udział w życiu tej społeczności, poznanie jej problemów i wyjście z pomysłami jak poprawić jakość życia tej społeczności, to nie tyle sposób na działanie, ale w obecnych realiach powinność każdego zaangażowanego narodowego radykała. Śledząc Internet można tam znaleźć kilkaset stowarzyszeń, czy grup nieformalnych mających w nazwie patriotyzm i odwołujących się do tych wartości. Są one tworzone przez środowiska patriotyczno-narodowe często narodowo-radykalne. Czym się one najczęściej zajmują? Ogólne rzecz biorąc „działalnością patriotyczną”, która sprowadza się do zrobienia kilku spotkań z „kimś znanym” na które przyjdzie zawsze to samo grono osób. Organizują one też pikietę i marsze w „ważnych sprawach społecznych” takich jak: „komuna”, „islam atakuje” „Niemcy, agenci, banderowcy, cykliści, Żydzi, masoni i Ruskie”. Ogólnie rzecz biorąc, chodzenie koło tych samych spraw, z których najczęściej nic więcej niż samo chodzenie nie wynika. Czy ktoś potrafi wskazać inicjatywy narodowo-radykalne, które wyszły poza ten zakłętą krąg? Raczej ciężko by było znaleźć choćby kilka takich grup. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedzi należy szukać w dziwnym utożsamianiu działania o charakterze socjalnym z tzw. „lewactwem”. To zaś jest efektem skażenia NR lewicowo-prawicową dychotomią niepozwalającą myśleć w sposób wykraczający poza te sztywne ramy.

Efektym tego jest tropienie plakietek z podobizną *Che*, w sklepie chińskiego kapitalisty, gdzie to nie kapitalista jest głównym wrogiem polskiego handlu, lecz *Che*, który zwalczał kapitalistyczny imperializm. Niektórzy patrioci chcą też wycinać drzewa rosnące w mieście, bo „syf i pijacy” nie myśląc przy tym, że to nie drzewa są temu winne. Wychodzi przy tym brak głębszej wiedzy na temat ekologii i funkcjonowania ekosystemów.

Ostatnio wiele się mówi, by narodowy radykalizm, a właściwie narodowi radykałowie zaczęli więcej działać społecznie. Tylko tu trzeba zadać sobie pytanie co rozumiemy przez to określenie. Jeśli ma to być działanie polegające na tym, że od czasu do czasu robi się zbiórkę np. przyborów szkolnych i zanieśie się to do Domu Dziecka, to takie działanie mija się z celem. Owszem jest medialne, ale zupełnie nietrafione. Po pierwsze jest nie cykliczne, a po drugie, Domy Dziecka mają takie przybory zapewnione od sponsorów. Działania społeczne powinny się opierać na cykliczności oraz na tym, czego faktycznie potrzeba w danym miejscu. Warto brać przykład z działających już jakiś czas ruchów miejskich. To niezły wzór jak prowadzić działalność i to często skutecznie. Różnego rodzaju ruchy lokatorskie czy pracownicze również mogą być wzorem co do sposobu działania. Wystarczy też samemu rozejrzeć się po okolicy i znaleźć niszę jeszcze niezagospodarowaną przez inne grupy.

Mogą to być np. sprawy zarządzania miastem przez jego władze, sprawy dostępu do mieszkań komunalnych i inne sprawy ważne dla mieszkańców, a niekoniecznie dostatecznie nagłośnione. Tu jednak potrzeba determinacji, gdyż to nie jest to samo co zorganizowanie pikietki przeciwko „komunie”.

Reasumując:

Jeśli narodowy radykał nie chce zostać zepchnięty do narożnika z napisem „marsze, daty i nic więcej” powinien bardziej skupić się na kwestiach socjalnych, powinien wejść w społeczeństwo jako ktoś, kto ma jakieś gotowe recepty nie na uzdrowienie świata, lecz przynajmniej wie czego potrzeba jego najbliższej okolicy. Narodowi radykałowie powinni zacząć tworzyć stowarzyszenia o charakterze nie politycznym, lecz społecznym, powinni też przyłączać się do istniejących już stowarzyszeń i tam działać. NR nie straci przez to na radykalizmie, a może właśnie przyciągnie więcej ludzi aktywnych społecznie, ale dotychczas szukających właściwej formy działania. Nagłaśnianie spraw społecznej działalności władz, pisanie petycji, żądanie dostępu do informacji publicznej i nagłaśnianie marnotrawstwa społecznych środków przez urzędy. Informowanie mediów o każdej, nawet najmniejszej akcji to tylko część sposobów na działanie. Od spraw ekologii, poprzez sprawy społeczne, do ekonomii. Gdy wycinają zdrowe drzewa w jakimś parku, tam mają być i protestować narodowi radykałowie. Gdy władze miasta podnoszą czynsze w mieszkaniach komunalnych, narodowi radykałowie piszą petycje i zbierają podpisy pod protestem, gdy eksmitują samotną matkę z dziećmi lub emerytów narodowi radykałowie czynnie protestują.

Gdy w okolicy działa kilka spółek miejskich robiących właściwie to samo, a jedyną przyczyną ich rozbicia są dobrze płatne miejsca w zarządach, energy robią inicjatywy przeciwko takiemu stanowi rzeczy. To tylko część z tego czym powinni dziś zajmować się radykalni nacjonaści. Jest to trudne, wymaga wiele pracy i dyscypliny oraz poniesienia pewnych kosztów. Jednak bez tego zostaną niszą robiącą za tłum na prawicowych pikietach ewentualnie popadną w rekonstrukcjonizm.

Bogusław Wagner

Jakub Siemiątkowski - „Czego uczy nas Wojciech Wasiutyński?”

Panteon uznawanych przez nas za najwybitniejsze postaci obozu narodowego liczy sobie kilkunastu ideologów, działaczy, publicystów o bardzo różnych poglądach. Większość z nich życie zakończyła dawno – na ogół przed wojną, a w wypadku założycieli endecji nawet ponad wiek temu. Nie niweluje to znaczenia ich spuścizny intelektualnej, niemniej jednak czyni to ją nam odleglejszą – siłą rzeczy musieli się oni zajmować sprawami, które dla nas niekoniecznie już muszą być aktualne. Bardzo niewielu czołowym przedstawicielom polskiego nacjonalizmu dane było żyć i tworzyć w czasach nam zupełnie bliskich.

Jedną z takich postaci był z całą pewnością zmarły w 1994 roku Wojciech Wasiutyński. Tekst niniejszy w żadnym wypadku nie będzie próbą obrony całości jego poglądów. Wiele z nich spotkać się musi z naszym sprzeciwem. Przypomnijmy, że pod koniec życia był on zwolennikiem m.in. wejścia Polski do NATO i UE. Krytykował jednocześnie, jako oszołomskie i niepoważne, wszelkie, pojawiające się także w łonie ZChN (któremu patronował) wyrazy łączności ideowej z nacjonalistami z innych krajów.

Zbyt radykalnymi, nie mającymi nic do zaproponowania polskim narodowcom były dla niego np. Front Narodowy Le Pena i włoskie MSI, odrzucał inspiracje frankizmem na rzecz gaullizmu etc. My na te sprawy możemy patrzeć dziś inaczej, „późny” Wasiutyński może nam się z tej perspektywy jawić wręcz jako narodowy liberał – nie ma to jednak wielkiego znaczenia jeśli oceniamy całokształt wysiłku intelektualnego, jaki włożył on w rozwój i próbę unowocześnienia myśli narodowej. Skoncentrujmy się na ocenie metody bardziej niż samych wniosków.

W przeciwieństwie do swojego wieloletniego oponenta, jakim był Jędrzej Giertych, Wasiutyński bardzo uważnie obserwował otaczającą go rzeczywistość. Swoich analiz starał się dokonywać bez uprzedzeń, nie bał się zmieniać głoszonych przez długi czas poglądów, jeśli tylko uznał, że wcześniej popełniał gdzieś błąd bądź zmieniły się uwarunkowania. Potrafił wreszcie iść pod prąd – głosić poglądy odmienne niż całe spektrum polskiej emigracji, odmienne niż reszta narodowych publicystów, opierających nieraz swoje wywody o utarte, anachroniczne schematy. Był w tym sensie odważnym człowiekiem i wzorem postawy nacjonalistycznej, wyrażającej się w przekonaniu, że postulaty naprawdę służące narodowi to postulaty oparte o głęboką analizę faktów, odwołujące się do rzeczywistych potrzeb narodu, a nie tylko łechtające jego najniższe instynkty.

Przyjrzyjmy się kilku przykładom. Wasiutyński, wywodzący się przecież z RNR, nie bał się po latach spojrzeć krytycznie na głoszony wcześniej totalizm. Doświadczenia wojny uświadomiły mu, że programy przedwojenne szły w stłumieniu jednostki zbyt daleko. W 1947 roku przewidywał, że „nadchodząca epoka przyniesie nową formę humanizmu, będzie bardzo zajęta człowiekiem, ale ujmie go pełniej, niż dawny humanizm, potraktuje go jako członka narodowej społeczności, jako istotę obdarzoną i rozumem i podświadomością i właściwościami metapsychicznymi”. Oczekiwania te były zbyt optymistyczne – nowa epoka nie przyniosła triumfu temu nowemu humanizmowi, który, mając korzenie chrześcijańskie, w pełni doceniłby czynnik narodowy. Jest to jednak dla nas pewna wskazówka – być może bardziej na tym polu pożytecznym niż kontemplowanie doktryny ruchów faszystowskich z lat 30., (których znaczenia bynajmniej nie mamy zamiaru deprecjonować), będzie zgłębienie „Ruin i fundamentów” Wasiutyńskiego? Dzisiejsza cywilizacja, przynajmniej werbalnie, oparta jest przecież na wolności jednostki. Nowoczesny nacjonalizm musi dać współczesnemu człowiekowi swoją interpretację tego pojęcia, a nie oszukujemy się – przez ostatni wiek idea narodowa miała niemały z nim problem. Nie wystarczy dziecinada polegająca na wykrzykiwaniu postulatów wprowadzenia najbardziej zamordystycznych rozwiązań. Doświadczenia całego XX stulecia pokazały nam dobitnie, że nawet dyktatury, które uznajemy za „dobre” upadają gdy społeczeństwo czuje, że jest niewolone i nadmiernie skrępowane.

Mówimy oczywiście o krajach naszego kręgu kulturowego, gdzie ideały aktywności obywatelskiej (czy tego chcemy czy nie!) bardzo rozwinęły się w poprzednich wiekach i nic, poza może właśnie najbardziej brutalną przemocą, nie jest w stanie ich stłumić. Opieranie się na terrorze zawsze jest ostatecznością i, w rzeczy samej, klęską.

Rozumieli to także inteligentniejsi dyktatorzy. Odrzucając antynarodowy i antychrześcijański liberalizm musimy poszukiwać swojej odpowiedzi na pytanie o wolność i rozważania Wasiutyńskiego mogą być do nich punktem wyjścia. Oczywiście nie jedynym, bo polska i katolicka tradycja mają tu duży dorobek.

Tematem, który żywo interesował Wasiutyńskiego przez cały kilkudziesięcioletni okres aktywności publicystycznej była również polityka międzynarodowa. We wczesnych latach 30. jego poglądy nie odbiegały od panujących wśród „młodych”. Jeszcze przed wojną nabiera on jednak krytycyzmu wobec najmniej realistycznych postulatów, głoszonych przez narodowców. Stara się patrzeć na stosunki między narodami przez pryzmat realizmu i interesu narodowego, a nie zakorzenionych w obozie narodowym mitów. W czasach emigracji Wasiutyński głosi rezygnację z przyznawania prymatu resentymentom historycznym przed aktualnymi realiami.

W 1986 roku pisał: „Polacy mają prawo do uzasadnionych pretensji w stosunku do niektórych innych narodów. Jakże zapomnieć, co nam robili Niemcy od czasów Fryderyka Wielkiego, a szczególnie co nam zrobili za Hitlera? Jak zapomnieć Rosjanom krzywdy ciągnące się od czasów Katarzyny, a szczególnie krzywdy z ręki Stalina? Jak zapomnieć, że najgorliwsi w ujarzmianiu Polski dla komunizmu byli Żydzi? Jak zapomnieć rzeź ludności polskiej na Kresach Ukraińcom? Istotnie nie można zapomnieć na rozkaz. Co więcej, nie trzeba zapominać żadnych doświadczeń narodu. Natomiast trzeba opanować nienawiść. Nienawiść po pierwsze rozkłada społeczeństwo nienawidzące, po drugie budzi poczucie nienawiści lub wzmacnia je u drugiej strony, po trzecie uniemożliwia racjonalną i celową politykę zewnętrzną”. Według Wasiutyńskiego nienawiść zaciemnia ogląd rzeczywistości, utrudniając ocenę faktów, co w konsekwencji prowadzi do wyciągania błędnych wniosków, a więc realizacji błędnej polityki. Można prowadzić politykę antyniemiecką, antyrosyjską, antyżydowską, antyukraińską i każdą inną bez zbędnego zaślepienia, bez snucia bzdurnych teorii, wykrzywiających realia, wreszcie bez ogłupiania własnego narodu i własnych kadr.

Wasiutyński był jednym z tych narodowców, którzy najmocniej opowiadali się za uznaniem zaistniałych w sferze geopolitycznej Europy Środkowo-Wschodniej faktów. Jako jeden z tych narodowców, którzy uznawali na przełomie lat 30. i 40. ukraińskie aspiracje niepodległościowe za uprawnione, poszukiwał drogi rozwiązania konfliktu polsko-ukraińskiego.

Rozważania na ten temat doprowadziły go do konstatacji, że niezbędnym jest rozdzielenie obu etnosów, co może się wiązać ze stratami terytorialnymi na rzecz Ukraińców na Kresach Południowo-Wschodnich. Było to myślenie w obozie narodowym wówczas rewolucyjne – nawet dziś można je oceniać jako kontrowersyjne, ale przecież, jak się okazało, zupełnie słuszne. W latach powojennych Wasiutyński odchodzi od kursu proukraińskiego, zdanie na temat tego narodu uzależniając od rozwoju sytuacji politycznej. Wiele lat zajmują mu polemiki z nostalgikami uznającymi odzyskanie ziem kresowych za priorytet polskiej polityki wschodniej.

Można polemizować z tą linią, ale wrażenie robi metoda analizy Wasiutyńskiego – całe życie starał się widzieć realia takimi, jakie one są, a nie takimi, jakich sobie życzył on bądź jego partia. To możliwe najbardziej rzeczowa analiza była u niego punktem wyjścia do formułowania postulatów.

Nawiasem mówiąc, przypominało to tok myślenia pierwszych endeków, którzy uznając etniczną definicję narodu zmuszeni byli dojść do wniosku, że stanowiące program polskich patriotów w XIX wieku dążenie do restytucji Polski w granicach z 1772 roku jest niemożliwym do zrealizowania anachronizmem w dobie budzenia się narodów.

Przedrozbiorowe granice były świętością dla kolejnych pokoleń Polaków, ale w obliczu niemożliwości ich uzyskania Popławski i Dmowski głoszą, że należy zrezygnować z tego mitu – być może konsolidującego wspólnotę wokół wspomnień o dawnej wielkości, ale przecież stawiającego głoszących go polityków na pozycjach zupełnie odrealnionych, a więc szkodliwych.

Sam temat mitu narodowego żywo interesował Wasiutyńskiego, doceniającego ich znaczenie, choć starającego się nie podchodzić do nich bezkrytycznie. W broszurze „Źródła niepodległości” pisał: „Nie chcę tu występować przeciw symbolom jako takim. Grają one bardzo ważną rolę w życiu ludzkości i w życiu poszczególnych narodów. Jedną ze słabości współczesnych społeczeństw uprzemysłowionych jest zatarcie odczucia i zrozumienia symboli. Symbol staje się jednak szkodliwy, gdy przesłania rzeczywistość lub gdy staje się pancernym lenistwem umysłowym i tarczą immoblizmu. Tak łatwo jest wypełnić sobie życie publiczne jałowym rytuałem dokoła symboli, a każdego, kto wysuwa jakąś nową myśl, odsądzić od czci i wiary”. Czytając te słowa, osobie zaangażowanej w spór dotyczący kolejnych odsłon sprawy ukraińskiej muszą stawać przed oczami groteskowe postulaty odbijania Kresów Wschodnich. I zauważmy, że Wasiutyński pisał to wszystko właśnie w kontekście toczonych na emigracji dyskusji nad stosunkiem do zabranych Polsce ziem kresowych. Czynił te spostrzeżenia w roku 1977, kiedy wspomnienie o nich było znacznie żywsze niż dziś.

Oczywiście unikać należy szantażu polegającego na szermowaniu cytatami uznanych autorytetów na podparcie jakiejś opinii (co modne wśród dzisiejszych narodowców, a przecież i opinie Wasiutyńskiego można kwestionować), ale czy naprawdę te słowa nie dają nam do myślenia?

Wasiutyński potrafił zrewidować także główny endecki mit geopolityczny jakim było uznanie Niemców za największe geopolityczne zagrożenie. Nie deprecjonował go, ale uznawał, że w sytuacji, w której całość terytorium Polski znajduje się pod panowaniem Moskwy, będącej w stanie narzucać Polakom system polityczny, gospodarczy, a nawet kulturalny, absurdem byłoby ujadanie przeciw RFN. Autor „Źródła niepodległości” był przy tym w stanie realistycznie ocenić perspektywy niemieckiego ruchu rewizjonistycznego, o którym już w latach 70. było wiadomo, że musi z biegiem lat słabnąć i ograniczyć się do środowisk starych wysiedleńców.

Dziś czasy znów się zmieniły, a Berlin, choć już w zupełnie innej formie niż wiek temu, ponownie nam zagraża – jako czynnik ekonomiczny, polityczny, choć już nie narodowy. Godzi się tu zauważyć, że Wasiutyński pod koniec życia nie doceniał niektórych związanych z tym zagrożeń, takich jak przejęcie kontroli nad polskim przemysłem. Nie wiemy jak na tę sprawę patrzyłby dziś, być może zaostriżyłby swoje oceny.

Studiując pisma Wasiutyńskiego ciężko nie być pod wrażeniem jego przemyśleń. W wielu sprawach z pewnością błędził, wydaje się zresztą, że sam w którymś momencie wpadł w pułapkę doktrynalnej niechęci do jakiegokolwiek radykalizmu, jednak tylko w niewielkim stopniu obniża to wartość jego dorobku. Czas wreszcie zacząć nawiązywać do tradycji śmiałego, nieszablonowego, a przy tym wychodzącego naprzeciw także endeckim mitom myślenia, które charakteryzowało autora „Ruin i fundamentów”, a wcześniej i samego Dmowskiego. Brzmi to może pretensjonalnie, ale czytając publicystykę obu ideologów obozu narodowego ciężko nie odnieść wrażenia, że z obrzydzeniem musiałyby się u nich spotkać widoczne obecnie w wielu kręgach zjawiska, takie jak próby oparcia nacjonalistycznego programu o resentymenty historyczne, spłykanie dyskusji na tematy etyki i funkcjonowania społeczeństw do prostackich haseł czy rezygnacja z kształtowania wśród kadr podstaw krytycznego myślenia na rzecz hołdowania płytkim i stereotypowym ocenom. Nacjonalizm oparty o takie podstawy prędzej czy później musi być stać się swoją karykaturą.

Jakub Siemiątkowski

Aleksander Krejckant - „Polak Polakowi wilkiem”

Wśród naszego społeczeństwa powszechnie panuje przekonanie, że nikt Cię tak nie urządzi jak Twój rodak. Ten stereotyp powtarzany jest regularnie od lat. I rzeczywiście pewnie większość z nas miała okazję wysłuchać historii, jak to jakiegoś znajomego „załatwił” sąsiad, urzędnik, Polak na emigracji itd. Ja osobiście słyszałem masę takich historii. W ramach naszego ulubionego narodowego zajęcia tj. samobiczowania się, niemal z lubością mówimy o swoich przywarach – swoich, mając na myśli wady Polaków, a już niekoniecznie nasze, jednostkowe. Ta polska hipokryzja, polegająca na tym, że chętnie zgnoimy tego abstrakcyjnego Polaka, na którego obraz składają się wyłącznie stereotypy, często „z importu”, równocześnie sami wybielając się na tle tej „polskiej nienormalności” jest bardzo mocno zakorzeniona w naszej narodowej psychice.

Tak jakbyśmy rzeczywiście terapeutycznie musieli sami sobie udowodnić, że „tutaj jest jak jest”, bo wszyscy winni, bo Żydzi, bo masoni, bo komuniści, bo złodzieje, bo, wreszcie, po prostu, odwracając słowa marszałka Piłsudskiego „ludzie wspaniali, tylko naród to kurwy” (ze szczególnym rozumieniem tych „ludzi”, jako najbliższych znajomych...). Nie twierdzą oczywiście, że jesteśmy wspaniali i narody świata powinni klękać, przed świętymi już za życia Polakami. Parę numerów temu również wymieniałem litanię pogrążającą Polaków. Jednak moim zamierzeniem nie było i nie jest, żebyśmy stali się teraz swego rodzaju „Antypolakami”, tylko wręcz przeciwnie – żebyśmy stali się lepszymi, Nowymi Polakami.

Ostatnimi czasy, w ramach zmiany kierunku funkcjonowania ONR, nasi działacze poświęcają się realnej działalności społecznej. W kilku miastach jesteśmy zaangażowani w pomoc w remontach np. Domów Samotnej Matki. Ale nie o tym chciałem napisać, tylko o tym jakie pojawiają się w związku z tą bezinteresowną działalnością reakcje naszych rodaków. To prawdziwy szok, że ludzie dobrej woli, dla których pomoc z naszej strony jest nie tylko nacjonalistycznym obowiązkiem, ale również prawdziwą przyjemnością, nie są w stanie uwierzyć, że ktokolwiek zechciał pomóc i jeszcze zrobić to na własny koszt! Taki oto mamy stan społeczeństwa. Kapitalistyczna mentalność, w której wszystko musi się opłacać, wszystko ma swoją cenę, a bezinteresowność to zwykła naiwność, poczyniła straszliwe zniszczenia w naszym myśleniu. Jeśli nawet ludzie, którzy sami zajmują się bezinteresowną pomocą dla ubogich, chorych czy bezrobotnych nie potrafią wyjść z zaskoczenia, że można coś zrobić z dobrego serca, nie licząc na własne korzyści, to niestety dopełnia obrazu zniszczenia prawdziwych relacji międzyludzkich. Czekają nas lata pracy nad odkręceniem tego co stało się z całym społeczeństwem.

Ćwierć wieku myślenia w kategoriach „ja”, „moje”, „efekty”, „opłacalność”, „wydajność”, „skuteczność” i inne fetysze kapitalizmu poczyniło horrendalne zniszczenia w naszym społeczeństwie. Gdziekolwiek nawet w naszym środowisku przebijają się echa tego sposobu myślenia.

Jak grzyby po deszczu wyrastają „specjaliści od marketingu”, próbujący stosować metodologię, która jest dzieckiem kapitalizmu, do organizacji działalności, której ostrze jest wymierzone właśnie w kapitalizm. Jeszcze trochę i znajdą się tacy co to będą w ramach jakiegoś MLM-u sprzedawali literaturę narodową, a gratis będą dodawać wpinki.

Z drugiej strony ciężko czytać bezdenne głupie komentarze tzw. narodowców, którzy zamiast pochylić się nad losem tych spośród naszych rodaków, którzy ledwo wiążą koniec z końcem, wypisują bzdety o tym, że tacy ludzie są „sami sobie winni”, „rynek zweryfikował”, „to lenie” itd. Jak widzę takie teksty to nóż się w kieszeni otwiera.

Możemy sobie dużo mówić o polityce, idei, działalności społecznej. Nawzajem możemy się utwierdzać w słuszności naszej drogi, ale jeśli z tego ma w ogóle kiedykolwiek coś być, to musimy przekonać naszych rodaków, że nasz sąsiad nie jest naszym największym wrogiem i nie można myśleć jakby mu tu na złość zrobić. Zamykanie się w twierdzy własnych uprzedzeń, przekonania o swojej nieomyślności, przy jednoczesnym krytykowaniu wszystkich i wszystkiego nie przyniesie nic dobrego. Postępująca atomizacja społeczeństwa jest dzisiaj jeszcze do powstrzymania, jednak bez uświadomienia sobie tego, że nie można żyć tylko na własny rachunek, nigdy nie będziemy się wstanie podnieść się z kolan, jako całe społeczeństwo.

Dlatego kolejnym zadaniem współczesnego nacjonalizmu jest dokonać rzeczy pozornie niemożliwej – niemożliwej do pojęcia przez wielu naszych rodaków – pokazać, że można robić coś dla dobra wspólnego, bez wypatrywania mitycznych korzyści. Bo korzyścią w tym wszystkim będzie niewątpliwie to, że w końcu będziemy żyli w normalnym społeczeństwie, które będzie za sobą stało i będzie potrafiło się zjednoczyć w sprawach małych, jak brud na podwórkach, przez rzeczy większe jak sprzeciw społeczności lokalnej w sprawie budowy setnego Lidla, po sprawy wielkie, jak sprzeciw wobec serwilizmu władz wobec dyktatu UE w sprawie tzw. „uchodźców”.

Konkludując, najwyższy czas pogrzebać tytułowe powiedzenie, a w to miejsce promować nowe – Polak Polakowi Bratem. Życzę sobie i Wam wszystkim właśnie takiej Polski, w której nie będzie trzeba toczyć pokoleniowych wojen z sąsiadami, gdzie nie będzie miejsca na destrukcyjny egoizm i wreszcie, gdzie nie będzie milczącego przyzwolenia na wykorzystywanie i ośmieszanie tych, którym się nie udało, którzy są słabsi.

Aleksander Krejckant

Mikołaj Kamiński - „Postnacionalizm - antynacionalizm”

Kto miał – lub ma - okazję funkcjonować w jakikolwiek sposób w ramach szeroko pojmowanych środowisk narodowych/nacjonalistycznych, z pewnością jest w stanie - nawet nie dysponując nazbyt wyostrzonym zmysłem obserwacyjnym – dostrzec wiele ciężących na nich wad.

Są liczne; na olbrzymim rozdźwięku między wielkimi hasłami a rzeczywistością Ruchu począwszy, a na braku istotnego długofalowego programu działania czy fatalnej pustce intelektualno-koncepcyjnej skończywszy. Redagując niniejszy artykuł do rocznicowego wydania “Szturmu”, pragnę zwrócić się jednak do tego segmentu naszego szerokiego narodowego środowiska, z którym sam się w jakiś sposób utożsamiam, a który po niniejszy miesięcznik zwykł sięgać – jak sądzę – najczęściej.

Wydaje się, że nacjonalizm w sposób naturalny jest ideologią, która od charakterystycznego dla ponowoczesnej rzeczywistości relatywizowania wszystkiego wina być jak najdalej. Będący tożsamościową wizją sformułowania pewnego porządku, odwołania się do konkretnie istniejącej organicznej wspólnoty, mobilizowania jej i przekształcania, jest nacjonalizm wobec dzisiejszej rzeczywistości ideologią przewrotu i kontestacji – nawet jeżeli tylko intelektualnej, nie czynno-rewolucyjnej. Któż mógłby zatem przypuszczać, że jednym z największych problemów sporej części polskich narodowców/nacjonalistów będzie właśnie ów nastrój mentalnego oderwania się od celu, drogi, wizji etc., które dokonuje się w atmosferze kpiarstwa i szydzenia. To oczywiście olbrzymia pokusa, ponieważ – w istocie – jest z czego szydzić. Natomiast postmodernistyczna postawa relatywizacji to nic innego, jak tylko lustrzane oblicze najbardziej prymitywnego „gimbopatriotyzmu”, z tą jednak różnicą, że niewiele wiedzącemu o świecie nastolatкови można – zdobywając się na pewną dozę cierpliwości – wybaczyć postrzeganie rzeczywistości w sposób bardzo prosty (prostota reakcji i obserwacji jest przecież dla ludu czymś zupełnie naturalnym), natomiast nie człowiekowi ukształtowanemu już w ramach nacjonalistycznej formacji, obytemu, obeznanemu często w najdrobniejszych nawet niuansach tożsamościowej sceny politycznej i „politycznej” każdego zakątka Europy.

Należy więc zastanowić się - czy nacjonalizm jest nam, a przede wszystkim zaś – wspólnocie – rzeczywiście potrzebny i ma być rzeczywiście nacjonalizmem z prawdziwego zdarzenia, czy jest tylko zbiorem pewnych powtarzanych z przyzwyczajenia i towarzyskiego usytuowania rytuałów – postancjonalizmem.

Ten drugi jednak, choć może być sposobem na życie (spieszę tłumaczyć – bez socjalnych gratyfikacji z tytułu jego pielęgnowania), nie jest nikomu do niczego potrzebny. Ten pierwszy, jeśli w ogóle ma zaistnieć, musi być poważną próbą zagospodarowania tej konkretnej wspólnoty, z którą mamy do czynienia – bo innej mieć nie będziemy. Nie zabawa intelektualnymi konstrukcjami z jednej strony, ani zwodzenie „sympatyków” taktycznie wykreowanymi hasłkami.

Stoimy obecnie w bardzo istotnym punkcie. Pokazują to manifestacje antyimigracyjne na ulicach naszego kraju. Wielokrotnie większe, niż inne demonstracje ostatnich lat (oczywiście poza Marszem Niepodległości) – zdecydowanie przerastające wcześniejsze możliwości mobilizacyjne narodowych czy patriotycznych organizacji. Kilka dni temu, podczas manifestacji we Wrocławiu, na własne oczy miałem okazję widzieć dziewczyny w wieku licealnym – bynajmniej nie wykazujące jakichkolwiek bardziej widocznych cech subkulturowości – wykrzykujące hasła o białej Europie i Polsce dla Polaków; że o wulgarnych hasłach antyislamskich i antyarabskich już nie wspomnę. Hasła, za które jeszcze kilka lat temu każdy zwyczajny przechodzień zakwalifikowałby protestujących, jako służebników „Diablohitlera”. Dzisiaj Polak – w przerysowany, czasem niewiarygodnie sprymityzowany sposób po prostu boi się i nienawidzi tych obcych. Boi się i nienawidzi, bo ma ku temu powody, nawet jeżeli odczuwa je w sposób jedynie „magiczny”. I ten strach, i ta nienawiść naszego ludu, która, jak wierzę, ulegnie spotęgowaniu, musi być elementem naszej stałej pielęgnacji, jako wielka szansa idei polskiej tożsamości. Szansa rodzimego nacjonalizmu!

Nadchodzi autentyczna koniunktura – może jeszcze nie teraz, ale wiemy już, co może lud autentycznie „podniecić”. I to jest ten moment, w którym sami musimy zdecydować – i zastanowić o co tak naprawdę nam chodzi, jakie są nasze wizje, co mamy narodowi do zaproponowania. Bo jeśli my tego nie zrobimy, jeśli – nawet organizując różnorakie *eventy*, pikiety etc. – nie znajdziemy tego celu, tej formuły, jeśli nie będziemy umieli zdobyć się na powagę wykreowania tej nacjonalistycznej wizji i przekucia jej w konkret, to przecież ktoś temu ludowi jakiś sztandar sprzeda, ktoś skonstruuje dla niego adekwatny, choć uderzający kulą w płot patos, rozmieniając jego walkę o Europę i Polskę, jakie znamy, w „hartowaniu się stali” w płomieniach ognia krzesanego przez długopisy podpisujące się pod listą czyjejs niakości.

Mikołaj Kamiński

Witold Stefanowicz - „Polska dla Polaków! Europa dla białych!”

Żyjemy w czasach, kiedy sytuacja demograficzna narodów Europy jest tragiczna. Można zaryzykować stwierdzenie, że Europa starzeje się i umiera. Dramatyzmu sytuacji dodaje inwazja hord islamskich barbarzyńców, którzy dążą do stworzenia kalifatu na terenie Starego Kontynentu. I powoli im się to udaje.

Postkolonialne dylematy

Przez całe wieki kraje zachodniej Europy eksploatowały swoje kolonie. Bez wątplenia w tamtym okresie czasu działania takie były korzystne i uzasadnione z punktu widzenia ówczesnych poglądów społeczno-politycznych. Jednak po zakończeniu II wojny światowej metropolie zaczęły odczuwać moralne powinności wobec mieszkańców byłych kolonii. Francja, Anglia, Hiszpania, Portugalia przyjmowały bez większych protestów obcych kulturowo, religijnie i cywilizacyjnie imigrantów, którzy poszukiwali lepszego miejsca do życia. Paradoksalnie, dla Francuza większe prawo do określania się mianem Francuza miał nie asymilujący się Polak, ale nie zmieniający swojej tożsamości Marokańczyk. Nie zauważano również niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą wojujący islam, wszak zlaicyzowana Europa już dawno poradziła sobie z duchem fanatyzmu religijnego.

Państwo Boga zaczyna się od gett

Paradoksalnie, druga generacja imigrantów wychowana w przestrzeni cywilizacji zachodniej, mająca dostęp do edukacji, zdobyczy rewolucji informatycznej poszła w stronę radykalnego islamu. Zasilana nieustannie nową falą przybyszów w Azji, Afryki, Bliskiego Wschodu wojujący islam nieustannie się wzmacnia. Łączność, przepływ idei nie stanowi dla islamistów już żadnego problemu. Tworzą więc getta, gdzie zostaje zasiane ziarno ekstremizmu, które kiełkuje. Nowa fala imigrantów, której obecnie jesteśmy świadkami pochodzi z krajów, gdzie islam kreuje przestrzeń publiczną oraz sferę prywatną. Ci najczęściej niewykształceni wyznawcy islamu o mentalności wspólnoty plemiennej będą chcieli ukształtować swoje otoczenie na modłę świata, który jedynie znają.

Europa kapituluje czyli przepraszamy, że jesteśmy biali

Nowomowa multikulti, popularność kultury masowej opartej na fałszywej tolerancji spowodowała, że podkreślanie odrębności rasowej, etnicznej, religijnej jest pojmowane jako „rasizm”. Tymczasem właśnie względna homogeniczność etniczna i rasowa naszego narodu jest największym bogactwem! Europa Ojczyzn, która staje się szansą dla rozwoju prawdziwie wolnych narodów musi strzec z siebie naleciały brud pustyni i beduińskich zawodzeń w centrach miast! Musimy dążyć do utrzymania jednolitości etnicznej naszego społeczeństwa przed napływem barbarzyńskich hord.

Wbrew poprawności politycznej, która w dzisiejszych czasach jest jeszcze bardziej ostrzejsza, niż maczety najeźdźców, ponieważ podcina nam nasze własne gardła. Poprawność polityczna wpływa na to, iż w Wielkiej Brytanii nie można eksponować krzyża, ale za to czarny „Brytyjczyk” w biały dzień na ulicy poderżnie gardło żołnierzowi.

Socjal przynętą dla dzicy, stryczkiem dla Europy

Wysoki poziom osłony socjalnej, który otrzymują imigranci tuż po przybyciu do krajów zachodniej Europy jest podstawowym czynnikiem, który skłania ich do przybywania na teren Starego Kontynentu. Zwolennicy multikulti oraz przyjmowania imigrantów twierdzą, że są to ręce do pracy, które tworzyć będą dobrobyt, kiedy biała populacja będzie się drastycznie kurczyć. Tymczasem całe rodziny imigrantów zajmują się zawodowo pozyskiwaniem socjalu. Jak zatem ma wyglądać ta prorocza wizja, kiedy nieróbstwo jest przekazywane w genach, a potomkowie imigrantów zawiedzeni swoją sytuacją postanowią pewnego dnia wysłać wszystkich Europejczyków do raju?

Polska dla Polaków!

Po raz kolejny powtarzam myśl, iż jedność etniczna naszego Narodu jest wspaniałym darem historii, pomimo trudnych dziejów najnowszych. Pozbawieni problemu mniejszości, imigracji możemy budować fundamenty Wielkiej Polski, Państwa Narodowego, gdzie konflikty na tej płaszczyźnie nie istnieją. Natomiast sprowadzanie imigrantów w imię poszukiwania nowych rąk do pracy zastąpić należy sprowadzaniem repatriantów. Obserwując skomplikowaną sytuację na ulicach zachodnich miast, czego nie widać w środkach masowego przekazu musimy wszelkimi siłami dążyć do odparcia imigracji, jako wroga numer jeden w przestrzeni naszych celów i dążeń. Oby pewnego dnia ulica nie musiała załatwiać problemu niezasymilowanych imigrantów, to właśnie ulica musi dziś krzyczeć ze wszystkich sił : „Polska dla Polaków!”. Problemu nie rozwiążą bowiem elity postmagdalenkowe. Nie nabierzemy się na radykalne słowa Kaczyńskiego wypowiedziane w Sejmie. Wiadomo bowiem, że pomimo pięknych patriotycznych słów wszystkie skurwione partie iść będą na pasku Brukseli.

Europa dla Białych?

Bardziej niż o kolor skóry chodzi mi tu raczej o kontekst kulturowy, cywilizacyjny. Ale z jaką cywilizacją mamy do czynienia na Zachodzie? Cywilizacją, która już się poddała, która w imię multikulti gotowa jest zamykać w więzieniach nacjonalistów głoszących prawdę za sianie „mowy nienawiści”. Konieczne jest i Odrodzenie, i Przełom. Ruchy narodowe muszą zacząć reedukować przeżarte komunizmem i liberalizmem społeczeństwa.

Czy jest jeszcze szansa? W obliczu zagrożeń należy poszukiwać sojuszy, budować platformy porozumienia pomiędzy narodami europejskimi. Musimy bowiem rozpalić dusze i serca Europy, a płomień ogarnie brud i przepędzi ze Starego Kontynentu najeźdźców. Jeszcze nie jest za późno, dopóki bije jedno serce dla Ojczyzny, Europy, Narodu!

Witold Stefanowicz

Michał Walkowski - „Kto ja jestem?”

Sklonienie się ku refleksji nad tożsamością narodową Polaków wydaje się być zasadne – szczególnie w obliczu potencjalnego zagrożenia etnicznego jej kryzysem wynikającego z nadchodzącej fali imigrantów obcych nam kulturowo. Strach przed „obcymi” jest wrodzoną, powszechną cechą człowieka. Czy ma on uzasadnienie w przypadku obecnej sytuacji, w której się znaleźliśmy? Powiedzenie sobie wprost, stanięcie w prawdzie o nas samych jest konieczne dla okiełznania emocji i podejmowania racjonalnych decyzji. Głupotą jest kierowanie się – szczególnie w obliczu poważnych zagrożeń – li tylko żądzami i instynktami. One mogą odgrywać ważną rolę, ale dopiero przy okazji bezpośredniej konfrontacji z wrogiem, której należy unikać, jeśli chce się ponieść możliwie małe straty własne. Najsilniejsze lęki wywołuje u nas nieznanie – tak jest również w tym przypadku. Przyjrzenie się kwestii naszej tożsamości powinno być rzeczą podstawową dla każdego, komu zależy na efektywnym próbach radzenia sobie z obecnymi i przyszłymi wyzwaniem stojącymi przed Polakami, ponieważ tylko samoświadomość daje szansę na właściwe zaplanowanie i zrealizowanie działań. Nacjoniści jako ci, którzy chcą być osobami decyzyjnymi w sprawach ważnych, w sprawach, od których zależy los narodu, któremu służą, mają wręcz obowiązek do posiadania usystematyzowanej wiedzy o tym, kim są.

Niewątpliwie pierwszą z podstawowych spraw w myśleniu o tym, jacy jesteśmy, jest to, skąd wywodzi się nasz naród. Pochodzenie oznacza przede wszystkim rodowód i historię losów danej społeczności. Powszechnie wiadomo, że Polacy są Słowianami, więc należą do najliczniejszego ludu Europy. Silenie się nad wyjaśnianiem naszej prehistorii lepiej pozostawić historykom, ponieważ wiele informacji posiada w tym temacie status hipotetyczny. Niemniej jednak – nie sposób nie zaznaczyć, że kreowanie się tożsamości narodowej było w naszym przypadku kilkusetletnim procesem zapoczątkowanym w czasach piastowskich. Nawet ta teoria może przysporzyć temu tekstowi pola do dyskusji, ponieważ funkcjonują osoby, które uznają przedchrześcijańskie korzenie Polaków za „bardziej oczywiste” dla nas.

Ciężko jednak będzie piewcom rzekomo jedynie słusznej, rodzimej wiary – bo o nich tu mowa – obronić się przed faktem nieistnienia polskiej państwowości pogańskiej, a nie da się ukryć, że dopiero państwo – Polska – dało szansę na zintegrowanie grup etnicznych zamieszkujących tereny jemu podległe w ramach wspólnych cech, kultury, języka, terytorium, historii, świadomości oraz religii, które to są podstawą dla orzekania o istnieniu danego narodu.

Wracając do meritum, czyli pochodzenia naszego narodu należy dostrzec jeszcze, że powszechna równość wobec prawa, która gwarantowała identyczne traktowanie przez państwo wszystkich grup społecznych wśród Polaków, przyszła dopiero w okresie XX wieku.

Symbolicznym punktem granicznym, dzięki któremu zniesiono na dobre uprzywilejowanie szlachty, może być konstytucja marcowa w II RP.

Z pochodzeniem i losami narodu warto skonfrontować nasz stosunek do nich – naszą pamięć i świadomość więzi, które nas łączą. Niektórzy byliby skłonni uznać te kwestie za indywidualne, za zależne od człowieka. Jest jednak solidnym nadużyciem twierdzenie, że wolno nam pominąć obiektywne obowiązki względem nas samych właśnie, takie jak posiadanie wiedzy na temat historii swojego narodu, kult przodków, zachowywanie świadomości o olbrzymiej współzależności naszych losów, czy chociażby wiedza o tym, że naród jest wspólnotą pokoleń przeszłych i przyszłych, więc również tych, które będą decydowały o naszym dalszym byciu. Skoro istnieją potrzeby, to muszą istnieć obowiązki – z tego typu prawami raczej nikt nie powinien dyskutować. Niezmiernie istotną kwestią jest więc – najogólniej rzecz ujmując – dbanie o naszą wspólną pamięć.

Drugim ważnym czynnikiem, który wyróżnia Polaków, jest zajmowany przez naszą większość teren, gdzie utworzyliśmy nasz kraj – Polskę. Przywiązanie do ziemi jest również jedną z kluczowych cech narodotwórczych. Jest ono spotykane nawet wśród plemion, ponieważ posiadanie „własnego kąta” jest dla człowieka absolutną podstawą poczucia bezpieczeństwa oraz „bycia przyjętym”. Więź z miejscem zamieszkania jest zatem iście ludzką cechą, którą każdy naród i każdy z jego przedstawicielei powinien w sobie pielęgnować. Wiadomo również, że nasze umiejscowienie między dwoma wielkimi mocarstwami – Niemcami i Rosją – nie było bez wpływu na naszą tożsamość. Takie położenie oznacza coś więcej niż trudną sytuację geopolityczną – można rzec, że stanowimy w związku z tym punkt graniczny między dwoma radykalnie różnymi światami. Zachód, Okcydent, któremu przypisuje się na wskroś polskie wartości uniwersalistycznego chrześcijaństwa, szacunek do prawnego porządku, czy wielką wagę myśli filozoficznej i społecznej, przeplata się u nas z typowo wschodnim, orientalnym umiłowaniem swobody oraz wielkoduszością. Cały ten czynnik można by potraktować jako rozwinięcie hasła „wspólna ziemia”.

Trzecia i ostatnia kwestia, która jest konstytutywna dla naszej narodowej tożsamości, to wspólny język. Język rozumiany jako polskość każdego rodzaju wypowiedzi. W jego ramy wchodzi cała polska kultura – wraz z jej mitami, językiem właściwym i symbolicznym. O znaczeniu tego czynnika niech zaświadczy moc oddziaływania artystów na zachowania Polaków w dziejach, która była spora. Niejednokrotnie to dzięki literaturze, dziełom sztuki lub nawet opowieściom ustnym, czy z pozoru zwykłemu praktykowaniu języka w życiu codziennym, zachowywała się i kształtowała dalej nasza narodowa tożsamość. Odczuliśmy to szczególnie na terenach zaborów podczas 123 lat nieposiadania własnego podmiotu państwowego. Warto dbać o język polski, używać go świadomie oraz z dumą.

Banalnie brzmiące niekiedy tezy, które są stawiane w tym tekście, winne być oczywiste dla każdego z Polaków i nie wprowadzają powiewu oryginalności do dyskusji publicznej na temat odnoszący się do naszego charakteru, ale powtarzanie ich – szczególnie w tak syntetycznej formie – ma wielką wartość dydaktyczną. Wszystkie trzy wspomniane tutaj kwestie są na równi istotne w zachowaniu polskiej tożsamości – tożsamości, jak już było napisane, stanowiącej granicę między dwiema różnymi rzeczywistościami. Te dwa światy są jednak inne od nas. Na przestrzeni wieków ukształtowaliśmy się i rozrośliśmy. Nie wolno nam sprzeniewierzyć naszego dziedzictwa, ani zaniedbać ciągłości kulturowej oraz pokoleniowej Polski, bo to my ją stworzyliśmy. My również będziemy – daj Boże – decydować o naszych dalszych losach.

Michał Walkowski

Patryk Płokita - „Współczesna polska świadomość narodowa: pozytywne i negatywne jej aspekty na konkretnych przykładach Część 1”

Słowo wstępne

Jako osoby mające na uwadze szeroko pojmowaną ideę narodową, przyjmując naród, jako najważniejszą i najcenniejszą część społecznego ładu, powinniśmy skupiać się głębiej nad zjawiskiem polskiej świadomości narodowej, nad jej kondycją i nad tym, jak ją usprawnić na lepsze, poprzez swoje działanie.

Nie będzie to tekst wychwalający w czysto „szowinistycznym stylu” (od czego m.in. polski nacjonalizm musi się odcinać i to robi), ani też „urągający polskości”. Artykuł ten to obiektywna próba określenia, w co naszej współczesnej polskości jest pozytywne, a co negatywne. Tekst ten został stworzony w celu głębszego uświadomienia – kim jesteśmy, jako Polacy we współczesnych czasach: jakie mamy wady, nad którymi musimy pracować, oraz jakie mamy zalety – które trzeba pielęgnować.

Pozytywów i negatywów jest wiele w polskiej świadomości narodowej. W tym artykule skupimy się na najważniejszych z nich. Z pozytywów szerzej: tradycjonalizm wraz z przywiązaniem do szeroko pojmowanej kultury łacińskiej, oraz zjawisko, które określimy potocznie mianem „Polak potrafi” – inaczej mówiąc – „narodowa zaradność życiowa”; natomiast do negatywnych: zanik solidarności międzyludzkiej oraz coś, co w tym artykule nazwiemy terminem: „narodowe zrzędnienie”.

„Świadomość narodowa” – co to w ogóle jest?

Trudno ten termin jednoznacznie dookreślić. Oprzemy się na definicji ze słownika PWN:

***świadomość narodowa;** zbiór przekonań o przynależności do określonego narodu, postrzeganie i rozumienie jego dziejów, zespół wyobrażeń o jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz poczucie więzi z członkami tego narodu.*

[<http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/swiadomosc-narodowa;3984379.html>]

Mało tego - świadomość narodowa według tej definicji związana jest także ze świadomością historyczną. Ta ostatnia określa wyobrażenia skąd dana nacja ma pochodzić. Idąc dalej – autor tego artykułu uważa, że „zbiór przekonań o przynależności do określonego narodu” jest lekkim niedookreśleniem i uogólnieniem i wynika ze specyfiki definicji. Według niego, świadomość narodowa na pewno jest również zgrupowaniem ogólnych cech, jakim dana zbiorowość się charakteryzuje – powoduje, że jest indywidualna, wyjątkowa w porównaniu z innymi nacjami w Europie – patrząc szerzej – na świecie. Świadomość narodowa np. dla Irlandczyków będzie oznaczać „irlandzkość” dla Polaków - „polskość”. Oczywiście „ogólne cechy” mylnie można przyrównać z terminem „stereotyp narodowy” – wyobrażenia, opinie, oceny, uogólnienia, wzorce przyjmowane bezkrytycznie i powielane w mentalności społecznej, nie zawsze związane z realnym światem.

Na przykład stereotypem narodowym jest: „Polak to pijak” – oznacza, że każdy Polak ma być pijakiem, a prawda – czyli rzeczywistość świata realnego jest zupełnie inna: nie każdy Polak chodzi pod sklepem, ciuła po dwadzieścia groszy by mieć na tanie wino, ale każdy z nas, jako Polak, miał zapewne w rodzinie dalszej lub bliższej osobę, która miała problem z alkoholem.

Pozytyw pierwszy:

Tradycjonalizm, Kościół, przywiązanie do kultury łacińskiej

Na początku tego wątku omówimy tradycjonalizm. Wydaje się, że nie trzeba wyjaśniać, co „tradycjonalizm” jako pojęcie oznacza. Odnieść je można do gamy wielu kwestii, np. pamięci przodków, pamięci historycznej – losów swojego narodu i państwa, do pamięci rodzinnej czy ogólnego „nieodcinania się od korzeni”. Widoczne jest to w obchodach patriotycznych, historycznych, „ku pamięci” bohaterów narodowych. Przykładem niech będzie 11 Listopada czy 3 Maja w kwestii wywieszania flagi. Oczywiście, wielokrotnie zdarza się, że pojedyncze osoby robią to bez idei, automatycznie – jak roboty.

Zdarza się, że uczynki takie wdrażane są w życie według zasady: „sąsiad wywiesił flagę, to też to zrobię – nie chce wyjść na głupka”. Często obecny demoliberalny system wykorzystuje „tradycjonalizm” w formie typowego „płytkiego patriotyzmu”, aby przekonać do siebie ludzi – zyskać „poklask” pośród „tłumu”. Pomimo wspomnianego „robotowania”, „małpowania” oraz wykorzystywania patriotyzmu przez obecny system do własnych celów, ważnym pozostaje podkreślenie faktu, że na jakimś poziomie „pierwiastek tradycjonalizmu” jest widoczny pośród członków narodu polskiego, zwłaszcza z perspektywy pojedynczej jednostki. Bardzo ważnym to pozostaje w porównaniu z innymi nacjami w Europie, które powoli zaczynają same z siebie odcinać się od „ścieżki tradycjonalizmu”, a więc i swoich korzeni. Przykładem niech będzie współczesna Szwecja.

Duży wpływ na tradycjonalizm polski ma szeroko pojmowany katolicyzm – już nie jako wiara i religia, a system wartości rozumiany tutaj głównie jako „spuścizna przodków”. Pomimo tego, że współczesna część członków narodu polskiego w jakiś sposób odcina lub odcięła się od religijności, jednak tradycjonalizm jest zawarty w jakimś stopniu na poziomie pojedynczych jednostek pomimo tego. Warto zastanowić się, co jest powodem tego, że ludzie odcinają się od Kościoła, a dokładnie – od jakiego „Kościola” – w jakim rozumowaniu i pojmowaniu.

Większość polskiego społeczeństwa stawia wielokrotnie znak równości pomiędzy Kościołem a instytucją. Chciałbym tu podkreślić, że zdarzało się kilkakrotnie w historii polski, kiedy to instytucja Kościoła Katolickiego działała na szkodę Polski.

Przykłady? Chociażby wspieranie jednego z zaborców – dynastii habsburskiej podczas pierwszego okresu zaborów w końcu XVIII w. W tym to czasie Stolica Apostolska swoje wpływy widziała w Austrii a nie w upadającej pierwszej Rzeczypospolitej. Innym przykładem negatywnego wpływu Kościoła Katolickiego, jako instytucji, widoczny był podczas Powstania Listopadowego – wtedy to działania ruchu oporu przeciwko rosyjskiemu zaborcy oceniane były przez Stolicę Apostolską jako złe.

Argument jaki stosowała Stolica Apostolska dotyczył burzenia ustanowionego porządku w Europie. Oczywiście nie chcę by moje słowa zostały odebrane jako „wroga katolicyzmu” – nie o to tutaj chodzi. Pamiętać trzeba, że z drugiej strony istniały działania Kościoła Katolickiego (jako instytucji), który wspierał naród polski w pozytywnym wymiarze, przykładami Powstanie Styczniowe, wspieranie polskiego ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej, a zwłaszcza tej drugiej - w okresie PRL-u. Podkreśla to tylko, że historia nie jest czarno biała.

Jak to się ma we współczesnych czasach? Polacy mniej przychylnie patrzą na Kościół Katolicki jako instytucję – bardziej radykalnie (przyjmuje to formę antyklerykalizmu) lub umiarkowanie (obserwacja poczyną z przymrużeniem oka na poczynania kleru). Wydaje mi się, że głównym powodem tego są współczesne afery o tle pedofilskim oraz nadużywanie władzy kleru w przestrzeni publicznej, chociażby w zyskiwaniu ziemi i funduszy.

Innymi powodami mogą być pojedyncze historie, w których ktoś w jakiś sposób został dotknięty w negatywny sposób przez działania Kościoła (jako instytucji – będę podkreślał to do końca wątku związanego z tradycjonalizmem). Relacjonować i podważać tego się nie da – są to fakty, które obciążają Kościół jako instytucje nie radzącą sobie ze swoimi wewnętrznymi problemami strukturalnymi we współczesnych czasach.

W tym akapicie dla niektórych może być swoistym szokiem analiza pewnego znaczącego zjawiska. Na przestrzeni dziejów zauważalna była, wręcz istniała zawsze, swoista „polska schizofrenia katolicka”. O co dokładnie chodzi? Naród polski na przestrzeni dziejów wielokrotnie negatywnie odnosił się do Kościoła jako instytucji, jednakże był przywiązany do chrześcijaństwa w obrządku, religijności oraz tradycji. Można to tutaj określić jako pewien rodzaj „spuścizny przodków”. Zdarzało się też często w losach narodu polskiego, że „instytucja” wraz z „obrzędkiem” w pewien sposób łączyły. Gdyby to tak rozpisać na wykresie, najprawdopodobniej okazałoby się, że na przestrzeni dekad czy stuleci, społeczeństwo polskie raz było przychylnie instytucji kościelnej, a raz nie. Jednakże gdybyśmy podobny wykres zrobili pod względem „czczenia spuścizny przodków” okazałoby się, że zachowana pozostałaby linearna ciągłość. Przytoczona „spuścizna przodków” w katolicyzmie widoczna jest i dziś.

Przykłady? Pomimo niechęci niektórych osób wobec instytucji kościelnej chrzci się jednak dzieci, przystępują one do komunii – coraz rzadziej do bierzmowania; obchodzi się święta w wymiarze religijnego ducha – zwłaszcza Bożego Narodzenia.

W kwestii Kościoła Katolickiego ważnym podkreślenia pozostać musi dla czytelnika ten oto akapit. „Katolikos” czy „Catholicos” z greki oznacza „powszechny”, a więc ma wymiar w odniesieniu do wspólnotowości. I to właśnie znaczenie jest tutaj bardzo ważne – „katolicki” wpisuje się w polski tradycjonalizm, nawet, jeśli nie jest się już „religijnym człowiekiem” czy wrogiem kleru. Czy tego chcesz czy nie – jako Polak – na obecną chwilę nie odetniesz się od tego, że Kościół Katolicki miał wpływ na jego losy przez duży okres czasu, „wgryzł się” w jego funkcjonowanie, stał się jego „częścią”. Oczywiście mówiąc tutaj o „części” nie mam na myśli instytucji, tylko części kultury. Przykłady? Może dzisiaj mało osób nie je mięsa w piątek, ale na pewno spotyka na swej drodze kolegów i przyjaciół mających imiona Piotrek czy Paweł... A te imiona skądś się wzięły – od Apostołów... Rozwijając ten wątek szerzej – jako Polacy powinniśmy się cieszyć, że te imiona funkcjonują w narodzie polskim i są częścią kultury, bo już niektóre europejskie nacje mają z tym problem i ulegają kulturowej dezintegracji... Przykładem Wielka Brytania, gdzie w Londynie najbardziej popularnym nadawanym imieniem współcześnie jest... Mohamed. Co to oznacza? Dopóki pierwiastki obcej cywilizacji dla Europy – a jest nim islam, rozumiany tutaj jako kultura – nie będzie miał wpływu w sprawach codziennych na chociażby nadawanie imion, to w konsekwencji dana nacja ocali swoją tożsamość.

Przejdziemy teraz do kwestii „przywiązania do szeroko pojmowanej kultury łacińskiej”. Częściowo pokrywa się to z tradycją Kościoła Rzymskokatolickiego (m.in. w kwestii przyjmowania imion) czy wcześniej wspomnianym tradycjonalizmem. Nie trzeba wyjaśniać, co było głównym zapieczętowaniem tego – chrzest Mieszka I w 966 r., uznawany równoznacznie z „chrztem polskim” (co nie jest do końca prawdą – raczej określić to trzeba mianem „skrótów myślowego” – ilu „pogan” żyło na naszych ziemiach, którym np. Bolesław Chrobry wybijał zęby albo przebijał genitalia za odprawianie „zabobonnych” praktyk, a co z „reakcją pogańską” z lat 30. XI wieku?...

Ale to już zupełnie inny wątek i inna historia). Rok 966 r. zapoczątkował „przywiązanie” kraju Polan do kultury łacińskiej: nie prawosławnej czy muzułmańskiej, a spuściznie zachodniego Rzymu.

Co w związku z tym oznacza w rozumowaniu czasów współczesnych? Polacy - jako jedna z niewielu nacji utrzymujemy ten status w Europie. Drugą taką nacją wartą przytoczenia są nasi bratankowie – Węgrzy.

W konsekwencji określa to naszą tradycję, do której się odwołujemy, naszą historię oraz pewien dyskurs na przyszłość. Wgryza się we wcześniej opisywany tradycjonalizm i katolicyzm rozumiany tutaj jako nie-instytucja, a „powszechność” – „katolicyzm społeczny”, moralność i obyczajowość.

Na chwilę obecną, na 2015 rok, podświadomie każdy Polak wie, że jest w Europie, przez lata nie widział w Polsce meczetów (pomijam zasymilowanych polskich Tatarów), no może czasem cerkwie czy protestanckie zbory.

Podsumowując – tradycjonalizm i przywiązanie do kultury łacińskiej był, jest i będzie pierwiastkiem pronarodowym. We wcześniejszym artykule o imigracji wspominałem o rozpadzie więzi narodowo-kulturowych – jest to kolejne zjawisko widoczne na równi z przywiązaniem do kultury łacińskiej i tradycjonalizmem. Stwierdzić można, że istnieje ono na zasadzie pewnego dualizmu społecznego. Nie jest ono tak silne jak np. we Szwecji, jednakże zauważa się ono w przestrzeni zwłaszcza publicznej, i mniej – w codziennym życiu. Tradycjonalizm wraz z przywiązaniem do kultury łacińskiej to ostatnia „deska ratunku” dla istnienia polskości - pomimo tego, że staje się ona powoli archetypem w postaci wywieszania chociażby flagi w 11 Listopada.

Dawid Kaczmarek - „Samopomoc”

Według najnowszych danych opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny, w czerwcu bieżącego roku w biedzie żyje około 3 milionów Polaków. I wbrew zakłębom rządu, polityków czy innych użytecznych debili, ta liczba nie ulega zmianie. Tak więc rok w rok, prawie osiem procent Polaków musi myśleć jak wyżywić siebie i swoją rodzinę za mniej niż 540 zł miesięcznie! No ale dobra, idźmy dalej. Przytoczę teraz coś związanego z sytuacją naszego rodzimego rynku pracy. Znow GUS i znow porażający komunikat: co szósty Polak pracuje na umowie śmieciowej. Teraz oddajmy głos PCK, który przed rokiem opublikował raport z bardzo jasnym przesłaniem: pół miliona polskich dzieci jest niedożywionych w takim stopniu, że uniemożliwia to im prawidłowy rozwój psychofizyczny. Dodajmy do tego stale zwiększające się koszty życia, coraz bardziej nawarstwiające się konsekwencje kryzysu finansowego i nieudolnej polityki gospodarczej naszych elit, rozwarstwienie społeczne i wzrastające zadłużenie naszych miast, a otrzymamy obraz państwa nieuleczalnie chorego i rozkładającego się. Uperfumowanego trupa, który już nie tyle co działa tylko w teorii ale nie działa w ogóle. Kolonię nowoczesnego świata, w której prawo stanowią brukselscy panowie i finansowi bonzowie, a dla obywateli przewidziany jest los mrówek pracujących dla dochodu i pomyślności kogoś innego.

Powiedzmy to sobie otwarcie: kapitalizm, który jeszcze u progu tej tak zwanej transformacji ustrojowej opisywany był jako środek na rozwiązanie naszych problemów, dziś zwyczajnie się nie sprawdził. Zostaliśmy przemieleni przez mechanizmy, których istnienia nie przewidywaliśmy i wobec których stanęliśmy zupełnie bezbronni. Tak tylko wręczyliśmy naszym wrogom najlepszą broń i pozwoliliśmy zakuć się w kajdany.

Skoro więc system w naszym kraju zawodzi, a aparat państwowy nie jest w stanie przedstawić jednego i spójnego rozwiązania problemów egzystencjalnych, jakie występują wśród ogromnej rzeszy Polaków, to co na to wszystko odpowiedzą nacjonałści?

Gdy już ostatecznie został pogrzebany polityczny projekt nazwany Ruchem Narodowym, przeczytałem w jednej z wielu gorących internetowych dyskusji jakie wtedy wybuchły, że problem z naszym szeroko pojmowanym ruchem nacjonalistycznym objawia się najpełniej w tym, że termin „aktywizm społeczny” pojawia się u nas, w naszej publicystyce bardzo często, ale nikt z nim nic nie robi. Że odmienia się go przez wszystkie możliwe przypadki, ale nie łączy się z tym żadne konkretne działanie obliczone na zbudowanie czegoś trwałego i długofalowego. Dlaczego tak się dzieje? Według mnie odpowiedź brzmi: bo brak nam spójnego programu. I to wszystko w sytuacji, gdy wokół siebie widzimy wiele różnych przykładów: Grecja, Włochy, Francja, Hiszpania, setki różnych koncepcji i planów: sprawdzonych i przetestowanych, które to przy odpowiedniej modyfikacji, mogą przynieść nam wiele korzyści. Mam nadzieję, że mój tekst i moja propozycja takiego programu stanie się załączkiem szerokiej dyskusji na ten temat.

Przede wszystkim musimy przestawić swoje myślenie na zupełnie nowe tory. W działalności społecznej nie ma fajerwerków, nie chodzi w niej o to by pokazać się przed innymi ludźmi czy grupami działającymi w naszym kraju. Każda taka akcja musi być obliczona na to by spełnić postawione przed nami oczekiwania i by najprościej rzecz ujmując pomóc; tak powtórzę to jeszcze raz na wszelki wypadek jakby ktoś to przeoczył: na to by pomóc, bo jeśli nie, to wszystkie nasze działania i cały organizacyjny wysiłek nie ma najmniejszego sensu. Pierwszy krok to stworzenie konkretnego mechanizmu działania. Stałego i niezmiennego, tak by podejmowane przez nas akcje spełniały postawione cele. Gdy już będziemy mieli plan i stały schemat trzeba będzie wyłonić liderów. Tymi liderami musimy być my. Musimy być ludźmi, którzy znajdą potrzebujące rodziny i sposoby, by odpowiedzieć na ich problemy i im pomóc. To na nas, na nacjonalistach musi spoczywać główny ciężar organizacyjny w akcjach tego rodzaju. Następnym krokiem jest stworzenie sieci kontaktów i wolontariuszy. Jak duża ona będzie i kto będzie do niej należał? To już zależy od pomysłowości i sprawności samych liderów. Warto pamiętać, że nie trzeba być nacjonalistą by dawać korepetycje dzieciakom z biednej dzielnicy, nie trzeba być nacjonalistą by odrestaurować plac zabaw na zniszczonym osiedlu czy podarować prezent na Dzień Dziecka.

Takich ludzi znajdziemy wielu i to dzięki nim nasze kampanie mają szansę na sukces, a sukces w tym przypadku równoznaczny jest z realnym polepszeniem warunków egzystencji naszych Rodaków. Działanie tam gdzie System zawodzi, jest działaniem poza jego ramami, które w dalszej konsekwencji nieuchronnie przemieni się w działalność przeciwko niemu. Sieć: lider – wolontariusz – kontakt, którą tutaj opisałem, równie dobrze można z powodzeniem przenieść na szerszy grunt społeczny: organizując w ten sposób osiedla i dzielnice.

To daje nam niezwykle szansę na organizacyjne wzmocnienie i wyjście nacjonalizmu ze stagnacji w jakiej się obecnie znalazł.

Polską scenę narodową śledzę już od dobrych pięciu lat. To pewnie nie jest dużo, bo znajdują się wśród czytelników ludzie z większym stażem i z większym doświadczeniem. Ale z całą pewnością to wystarczająco, by stwierdzić ogromną zmianę światopoglądową jaka zaszła w tym środowisku. Do niedawna głosy o potrzebie nowego kierunku działania, czy zmiany priorytetów były albo w ogóle niesłyszalne, albo tak nieliczne, że traktowano je z ogromną pobłażliwością. Dziś zmieniła się nasza mentalność, otworzyły się oczy i pojawiła się świadomość tego co należy zrobić, żeby pójść naprzód. Teraz jeszcze tylko do tej świadomości dodajmy czyny i odrobinę skoordynowanego wysiłku organizacyjnego. To nam wszystkim wyjdzie na dobre!

Dawid Kaczmarek

Kacper Sikora - „Kultura ludowa rogiem obfitości dla kultury polskiej”

Polska kultura swoje bogactwo i różnorodność od wieków zawdzięcza tak zwanej kulturze ludowej. A czym owa kultura ludowa jest? Jest to ogół wytworów, wartości i znaczeń wypracowanych, jak chociażby tylko używanych w ramach społeczności wiejskich. W swoich podstawowych zrębach, wywodząc się z jednolitej formy z czasów przedchrześcijańskiej kultury etnoplemiennej, została ona uformowana w średniowieczu. W toku jej dalszego rozwoju przyswajała sobie wytwory pozostałych warstw społeczeństwa polskiego. Na jej elementy składają się kolejno: pierwiastki archaiczne, elementy oryginalne oraz zapożyczenia wewnątrz etniczne oraz interetniczne. W przeciwieństwie do kultury narodowej, kultura ludowa wykazuje nieraz poważne zróżnicowanie regionalne będące efektem względnej izolacji oraz odmiennych warunków środowiskowych takich jak: gwara, dialekty, stroje ludowe czy sztuka i rzemiosło.

Ze względu na charakter relacji łączącej kulturę ludową z kulturą całego naszego narodu, używa się czasem określeń „mała” i „wielka” tradycja czy „kultura cząstkowa”. Lecz życie wiejskie, a przede wszystkim jego materialne wytwory, bardzo często zajmowało także artystów, dla których ludowość była inspiracją.

Już w czasach romantyzmu polscy artyści czerpali z kultury ludowej. Jeden z najbardziej znanych muzyków owej epoki, Fryderyk Chopin, był w tym znaczącym gronie. Już za młodu interesował się bowiem muzyką ludową[1]. Gdyby się nią nie interesował, pewnie nie powstałyby takie dzieła jak „Mazurki” (op.6, 7, 17, 24, 30, 33, 41, 50, 56, 59, 63, 67, 68) „Fantazja na tematy polskie op.13”, „Krakowiak op. 14”, „Rondo a la Mazur op.5” oraz „Pieśni op.74”. Natomiast w utworach Adama Mickiewicza – jednego z polskich wieszczów narodowych także nie trudno doszukać się motywów ludowych. Adam Mickiewicz szeroko porusza tematykę ludową w „Balladach i romansach” zawartych w pierwszym tomie jego poezji wydanym w 1822 r. Do tego cyklu należą m.in. ballady „Romantyczność”, „Świtez” i „Świtezianka”. Oprócz wyżej wymienionych są jeszcze dwa znane dzieła takie jak „Dziady” a dokładnie ich druga część oraz „Konrad Wallenrod”. Juliusz Słowacki zafascynowany także ludowością stworzył natomiast dramat „Balladyna”.

Polska wieś nie przestawała inspirować polskich artystów kolejnego okresu w sztuce zwanego Młoda Polska. Jednym z nich był Kazimierz Przerwa-Tetmajer. W jego twórczości do motywów ludowych nawiązują m.in. utwory: „Jak Janosik tańczył z cesarżową”, „Ballada o Janosiku i Szalomonównie Jadwidze” oraz cykl: „Na skalnym Podhalu”, do którego należą: „Bez co się święci dostali na kępę” i „O Panu Jezusie i zbójnikach”. Stanisław Wyspiański nazywany czasem czwartym wieszczem narodowym[3], zawarł w swym najbardziej znanym utworze „Wesele” element kultury ludowej czyli tytułowe wiejskie wesele, które jest w tym przypadku symbolem, podobnie jak występujący w ostatniej scenie chochoł.

Władysław Reymont w swym dziele „Chłopi” szeroko opisał obyczaje i obrzędy panujące na wsi. Wszystkie święta i uroczystości o charakterze religijnym, kultowym stanowią bowiem obok perypetii bohaterów ich główną treść. Cyprian Norwid w swych słowach idealnie określa sposób inspiracji polską wsią przedstawianą za tych dwóch epok:

*I stąd największym prosty lud poetą
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,
A wieszcz periodem pieśni i profetą,
Odlatującym z pieśniami od ziemi.*

Mało kto wie też, że w czasach przez większość ludzi krytykowanego socrealizmu, również czerpano z bogactwa ludowego w postaci folklorizmu. Zaproponował je prof. dr hab. Józef Burszta, wtedy znany polski etnolog.

Miejmy nadzieję że również dziś poszczególni znani muzycy i jednocześnie kompozytorzy tacy jak chociażby śp. Henryk Mikołaj Górecki który czerpiąc z ludowości skomponował między innymi: „Amen. op. 35” (1975), „Szeroka woda op. 39” (1979) oraz „Pięć pieśni kurpiowskich” (2002), stanął na wysokości postawionego im zadania aby skutecznie zaczerpnąć ze źródła jakim jest nasza wspaniała polska kultura ludowa.

Dla mnie osobiście polska kultura ludowa i jej propagowanie jest ważne, gdyż jest wizytówką regionu z którego pochodzę a przy tym mojego kraju. Dlatego uważam, że obowiązkiem każdego, kto nazywa siebie polskim nacionalistą czy narodowcem jest promowanie i przypominanie, iż istnieje coś takiego jak polska kultura ludowa i że jest ona elementem który wzbogaca naszą kulturę narodową poprzez niezaprzeczalny fakt nieustannego brania od niej przez polskich artystów tego co najlepsze.

[1] Chomiński J. M., *Chopin*, Kraków, wyd. PWM, 1978, s. 35.

[2] Chopin F., *Mazurki*, Kraków, wyd. PWM, 1989.

[3] Bajda J., *Młoda Polska*, [w]: *A to Polska właśnie*, Wrocław, wyd. Dolnośląskie, 2003.

Tomasz Kosiński - „Postwojenna idea Europy Oswalda Mosleya”

Postać Oswalda Mosleya jest bez wątpienia znana Czytelnikom pisma „Szturm” z jego działalności przedwojennej. Po II wojnie światowej lider BUF był jednym z pierwszych, którzy odeszli od zdyskredytowanej przez wydarzenia wojenne idei faszystowskiej. Dążył do zbudowania „nacjonalistycznej międzynarodówki”.

Oswald Mosley urodził się 16 listopada 1896 roku w rodzinie arystokratycznej. W wieku 22 lat został wybrany do Izby Gmin. Reprezentował Partię Konserwatywną. Po konflikcie z działaczami partii przeniósł się do Partii Pracy, a następnie 6 marca 1931 roku powołał do życia Nową Partię (The New Party) o charakterze antyliberalnym i autorytarnym, dla której największą wartością był organiczny, korporacyjny naród. W 1932 roku wydał swoją pierwszą książkę pt. „Większa Brytania” (The Greater Britain). Wyłożył w niej analizę problemów gospodarczych dotyczących Wielką Brytanię oraz przedstawił sposoby ich rozwiązania.

1 października 1932 roku Mosley powołał Brytyjską Unię Faszystów (British Union of Fascists). Unia wyrosła na fali kryzysu ekonomicznego – faszystowskie hasła zyskiwały szeroki odzew w społeczeństwie. Utrzymywano bliskie stosunki z europejskimi faszystami oraz niemieckimi nazistami. Ugrupowanie szybko zyskiwało nowych członków. Jednak na skutek prowadzenia agresywnej polityki w stosunku do oponentów oraz poprawy sytuacji ekonomicznej państwa około 1935 roku nastąpiła marginalizacja ugrupowania.

W momencie wybuchu II wojny światowej Mosley został internowany. Opuścił areszt w listopadzie 1943 roku. W 1948 roku wrócił do polityki, utworzył Ruch Zjednoczenia (Union Movement), który liczył maksymalnie 8 tys. członków, w szczytowym momencie. Program organizacji opierał się na przedwojennych zasadach BUF z jednym zasadniczym wyjątkiem. Celem organizacji miała być nie silna, zjednoczona Wielka Brytania, ale Europa. W 1973 roku ugrupowanie zmieniło nazwę na Partia Czynu (Action Party) i w tym samym roku zdobyło 6 miejsc w Radzie Większego Londynu. Trzeciego grudnia 1980 roku Oswald Mosley zmarł pozostawiając partię bez ideowego przywódcy.

Powojenna idea czołowego brytyjskiego faszysty skupiała się wokół Europy. Europy – narodu, silnego państwa (złożonego z państw Europy zachodniej), które stanowiłoby alternatywę dla konfliktu ZSRS – USA. Według Mosleya naczelną rolę w przyszłym państwie europejskim powinien odgrywać rząd wraz z parlamentem. Wybory do tych organów miały mieć charakter demokratyczny.

Mieszkańcy poszczególnych państw nie powinni obawiać się utraty własnej tożsamości narodowej. 1 marca 1962 roku Oswald Mosley doprowadził do spotkania w Wenecji, gdzie podpisano „Deklarację Europejską”, w której wyłożono zasady budowy nowego imperium.

Poniżej znajduje się pełny zapis "Europejskiej Deklaracji" zatwierdzony i podpisany na konferencji w Wenecji 1 marca 1962 roku:

My, Europejczycy, świadomi tradycji pochodzącej z klasycznej Grecji i Rzymu, pochodzącej z cywilizacji, która od trzech tysięcy lat dawała piękno, naukę oraz przywództwo ludzkości, dawała poczucie przynależności do wspaniałej rodziny, w której kłótnie ukazały heroizm naszych ludów, jednak której podział w przyszłości może zagrozić destrukcją, zagładą i triumfem obcych wartości podobnym do upadku geniuszu Hellady deklarujemy przywiązanie do naszego europejskiego ducha i krwi, które proponujemy nowym pokoleniom, muszącym zmierzyć się z rozbiem, materializmem oraz siłami walczącymi z naszą historią, siłą naszej gospodarki i świętością naszych tradycji.

Dajemy inspirację, ideały, które nigdy nie zginą.

- 1. Idea Europy - narodu powinna jak najszybciej stać się faktem. Oznacza to, że Europa powinna posiadać wspólny rząd zajmujący się polityką zagraniczną, obroną, polityką fiskalną, rozwojem technologicznym. Nie oznacza to amerykańskiej prowadzącej do zmieszania ludów europejskich, co nie jest ani pożądane ani możliwe.*
- 2. Rząd Europejski powinien być wyłaniany w powszechnym głosowaniu wszystkich Europejczyków, co 4 lata. Każda partia powinna mieć możliwość uczestniczenia w wyborach. Wybrany w ten sposób Parlament będzie mógł powołać Rząd, który może odwołać tylko większością 2/3 głosów. Rząd powinien mieć pełnię władzy - to on wypełni wolę wyborców i wprowadzi Europę w nowy wiek.*
- 3. Parlamenti narodowe w każdym państwie Europy – narodu powinny mieć pełnię władzy w zakresie kultury oraz spraw społecznych. Jednak będą podlegać Parlamentowi Europejskiemu w sprawach finansowych, uznawać jego gospodarcze przywództwo.*
- 4. Przywództwo ekonomiczne powinno być prowadzone za pomocą mechanizmu kontroli płacy i cen. Po pierwsze, aby zapewnić uczciwą konkurencję w tych samych branżach poprzez wypłatę tych samych pensji czy emerytur i zachować równy udział w zysku jaki wypracuje nauka dla rynku, aby ograniczyć jego wahania. Pozwoli to na zmniejszenie bezrobocia oraz podniesienie poziomu życia. Kapitał i kredyty zostaną udostępnione słabszej części kontynentu, aby pomóc się jej rozwinąć.*
- 5. Interwencja Rządu w gospodarkę jest możliwa w trzech wypadkach: regulacji wynagrodzeń i cen, kiedy pojawią się monopole oraz gdy długoterminowy zakup produktów rolnych i innych podstawowych będzie konieczny do stworzenia „trzeciego systemu producentów”. Systemu opierającego się na wolnym społeczeństwie, niezależnym od amerykańskiego kapitalizmu oraz biurokracji komunistycznego tyrana. Naszym obowiązkiem jest europejska solidarność, wzajemna walka z degeneracją europejskiego życia i jego wartości, które jawnie i po kryjomu atakuje komunizm.*
- 6. 6. Znacjonalizowane do tej pory przedsiębiorstwa będą lepiej zarządzane przez pracowników i syndykaty niż przez biurokrację. Jednak system regulacji płac i cen w pełnym rozwoju zrodzi pytanie o zasadność kierowania przemysłem przez rząd. Przyniesie taki dobrobyt, iż pracownicy nie będą musieli zastanawiać się nad kontrowersjami cechującymi XIX wiek.*

7. *7. Powołanie Europy – narodu jako trzeciej siły na świecie będzie wystarczające do utrzymania pokoju. Głównym celem europejskiego Rządu powinno być zapewnienie bezpieczeństwa oraz dążenie do wycofania się Rosji oraz USA z terenów Europy. Europa musi być tak silnie uzbrojona jak USA i Rosja, dopóki wzajemne rozbrojenie tych mocarstw nie zostanie osiągnięte z inicjatywy europejskiego przywództwa. Europa nie powinna mieć obaw związanych z trudnościami gospodarczymi, które spowoduje rozbrojenie, jakie ma kapitalistyczna Ameryka ani nie pragnąć imperialistycznej agresji, jak to robi komunistyczna Rosja.*
8. *Pojawienie się Europy jako trzeciego mocarstwa pozwoli na rozwiązanie politycznej i militarnej dominacji ONZ ponieważ trzy potęgi będą zdolne do porozumienia się między sobą. Światowy pokój zostanie utrzymany dzięki współpracy i wzajemnemu zrozumieniu tych mocarstw reprezentujących rzeczywistość, a nie iluzję i hipokryzję. Produkcja broni nuklearnej ograniczy się do tych trzech potęg dopóki nie zostaną osiągnięte i zabezpieczone wzajemne rozbrojenia.*
9. *Kolonializm powinien zostać zakończony. Powinny zostać utworzone państwa afrykańskie, w których władzę sprawowaliby ludzie pochodzenia afrykańskiego. Takie państwa powinny stanowić 2/3 powierzchni kontynentu. Pozostała 1/3 powinna posiadać mieszane rządy złożone z ludzi pochodzenia europejskiego i afrykańskiego. W krajach czysto afrykańskich, każdy Europejczyk, który zdecyduje się na pozostanie tam, powinien być pozbawiony praw do głosowania. Będzie w tym samym położeniu jak każdy inny, mieszkający w obcym kraju.*
10. *Zostaną mu zagwarantowane podstawowe prawa do ludzkiego życia w ramach społeczności. Te prawa zostaną uzgodnione wzajemnie między terytoriami europejskimi i afrykańskimi. Rządy mutli-rasowe upadają, przepelnione zachodnią ideą jeden człowiek – jeden głos; nie są w stanie rozwiązywać swoich problemów. Europa musi zdecydować, co chce utrzymać, a z czego zrezygnować. Zjednoczeni Europejczycy będą mieli większe możliwości decydowania o sobie. Dzisiaj brakuje nam tej siły, musimy trzymać się tego co jest nam niezbędne do życia, szczególnie tam, gdzie Europejczycy są zagrożeni na terytorium Afryki .*
11. *Przestrzeń w pełni zjednoczonej Europy, rozciągającej się na ziemiach wyzwolonych przez wycofanie się amerykańskich i rosyjskich wojsk, złożonej z brytyjskich dominiów i innych europejskich terytoriów zamorskich oraz około 1/3 Afryki to wymóg pełnej przestrzeni życia Europejczyków, gdzie będziemy zarazem producentami i konsumentami. To system wolny od lichwy, kapitalizmu, anarchii i komunizmu. W szerokim regionie zamieszkałym przez nasz naród, geniusz nowoczesnej nauki powinien połączyć się z kulturą trzech tysiącleci i pozwolić na osiągnięcie coraz wyższych form życia Europejskiego, które nadal będą inspiracją dla ludzkości.[1]*

Działania Mosleya to jedne z pierwszych, których celem było powołanie „międzynarodówki” nacjonalistycznej po II wojnie światowej oraz doprowadzenie do powstania europejskiego superpaństwa przy jednoczesnym ograniczeniu wpływów USA i ZSRS. Sama inicjatywa nie uzyskała większego rozgłosu, jednak wyznaczyła kurs w europejskim nacjonalizmie, który do dziś jest aktualny. Kolejne pokolenia nacjonalistów próbują nawiązywać relacje z działaczami z innych państw, pomimo często trudnych zaszciości historycznych.

Tomasz Kosiński

Sylwia Mazurek - „Wilki z północy – Lealta Azione”

Lealta Azione to jedna z najdynamiczniej rozwijających się włoskich organizacji narodowych. Powstała w 2010 r. w Mediolanie pod przywództwem Stefano Del Miglio, a członkami zostali działacze mający już w większości doświadczenie wyniesione z innych organizacji. Jej symbolem jest wilk jako wierne i nieujarzmione zwierzę żyjące w silnie zhierarchizowanym stadzie. Organizacja ta prezentuje się na swojej stronie jako „wspólnota etyczna”, która łączy „kobiety i mężczyzn we wspólnych wysiłkach, ideałach i dążeniach, które działają w społeczeństwie z duchem Walki, czyli z wiarą, poświęceniem, dyscypliną i bez szukania dóbr materialnych albo korzyści osobistych. Osoby te są motywowane przez etyczną koncepcję życia, która zamyka się w uznaniu Tradycyjnych Wartości, w poczuciu honoru i w odrzuceniu zawierania systematycznych kompromisów”. Wśród swoich celów LA podaje wszechstronny rozwój intelektualny i duchowy swoich członków oraz promowanie w społeczeństwie tradycyjnych wartości, ochronę życia i rodziny i walkę ze współczesną kulturą promującą hedonizm i konsumpcjonizm. Jak z tego wynika obszar aktywności Lealta Azione jest bardzo szeroki, ale jednej rzeczy na pewno się w nim nie znajdzie – polityki, rozumianej jako walki o stołki, czy to na szczeblu lokalnym czy ogólnokrajowym.

Założyciele tej organizacji od początku bowiem wyszli z założenia, że praca na rzecz uzdrowienia społeczeństwa musi zacząć się od dołu, od formacji działaczy, informowania obywateli i konkretnej pomocy udzielanej potrzebującym.

Zgodnie z głównymi celami Lealta Azione kładzie duży nacisk na duchową formację swoich działaczy, pod pojęciem „duchowości” pojmując takie wartości jak wierność ideałom, honor, odwagę, poświęcenie i przyjaźń. Co do religii, to organizacja nawiązując do „Tradycji” uważa, że stanowi ona ważną część życia człowieka, jednak nie narzuca członkom żadnego konkretnego wyznania. Mimo to znaczna część działaczy to zaangażowani katolicy, należący głównie do nurtu tradycjonalistycznego. W sferze społecznej LA podejmuje działania zmierzające do wspierania rodzin, sprzeciwia się aborcji, eutanazji oraz ideologii gender i propagandzie homoseksualnej.

Formacja działaczy odbywa się poprzez konferencje na tematy historyczne, społeczne i etyczne, wspólną działalność w ramach sekcji oraz poprzez integrację na koncertach, wspólnotowych kolacjach i imprezach, które są okazją nie tylko do umacniania przyjaźni, ale też do rozwoju kreatywności i dobrej zabawy. Każdy, kto chce wstąpić do organizacji musi zapoznać się z listą podstawowych lektur, wśród których są „Płonące dusze” Leona Degrelle i „Przywódca gniazda” Corneliu Zelea Codreanu, a do tego wykazać się zaangażowaniem w działalności i prawdziwym przywiązaniem do głoszonych przez LA wartości.

Ten model najwyraźniej doskonale się sprawdza, ponieważ, jak twierdzi sam Stefano, rozwój organizacji, szczególnie w ostatnim roku, jest tak gwałtowny, że nawet jej przywódcy stracili już rachunek co do ilości członków. Według jego szacunków tylko w Mediolanie jest obecnie ok. 150 regularnych działaczy, w Monzy 100, a w innych miastach Lombardii łącznie 200 działaczy, plus sympatycy których liczba w każdym z tych miast jest mniej więcej równa liczbie działaczy. A zatem, działając tylko na terenie Lombardii, organizacja liczy sobie ok. 900 działaczy i sympatyków oraz posiada sześć siedzib: w Monzy, Lodi i niedawno otwartą w Abbiategrosso oraz trzy w Mediolanie. Wśród nich znajduje się biuro, będące główną siedzibą organizacji, mały bar w którym organizowane są także niewielkie konferencje, pokazy filmów oraz duża sala koncertowa z profesjonalnym barem, gdzie odbywają się konferencje i koncerty dla nawet kilkuset osób.

Wszystkie te lokale, nowocześnie urządzone i profesjonalnie wyposażone (np. wszystkie siedziby w Mediolanie mają wi-fi) utrzymywane są w całości przez działaczy, czy to ze składek, czy z wpływów np. z biletów na koncerty czy drinków sprzedawanych w ich trakcie. Na skutek dynamicznego rozwoju w planach jest otwarcie w ciągu najbliższego roku kolejnych dwóch siedzib.

Działalność Lealta Azione jest prowadzona przede wszystkim w ramach sekcji-stowarzyszeń, których nazwy zasadniczo nawiązują do wilka jako symbolu organizacji. I tak Bran-co (Stado) zajmuje się działalnością społeczną i charytatywną, Lupi delle Vette (Wilki ze Szczytów) dba o formację ciała i ducha działaczy poprzez organizację wypraw wspinaczkowych, a Wolf of the ring przez prowadzenie klubu sportów walki i organizację turniejów z tej dziedziny. Z kolei I lupi danno la zampa (Wilki podają łapę) zajmuje się dbaniem o środowisko naturalne jako dobro narodowe i edukacją ekologiczną. Gruppo Alpha (Grupa Alfa) – nazwa nawiązuje do pierwszej litery greckiego alfabetu, ale jednocześnie do określenia najważniejszego osobnika w stadzie – działa na uniwersytetach, organizując konferencje, pokazy filmów i inne inicjatywy dla studentów. Bardzo aktywną sekcją jest także Stowarzyszenie Memento (tu nazwa bez nawiązań do wilków), które dba o cmentarze, pomniki i inne miejsca pamięci. Jednym z nich jest Kwaterna X na Cmentarzu Większym w Mediolanie, na której spoczywają żołnierze Włoskiej Republiki Socjalnej. i na której rok temu członkowie Memento odrestaurowali wszystkie nagrobki.

Aktywność w tych sekcjach ma na celu formację działaczy, ale także służbę społeczeństwu, i to w bardzo konkretnych formach. Stowarzyszenie Branco zbiera na targu produkty spożywcze – co jest również okazją do spotkania i rozmowy z mieszkańcami okolicy – które potem dostarcza miesięcznie 30 ubogim włoskim rodzinom, czyli 104 osobom, natomiast w planach jest objęcie pomocą kolejnych 30 potrzebujących. Ponadto stowarzyszenie regularnie udziela korepetycji uczniom szkoły w pobliżu siedziby oraz prowadzi wiele inicjatyw społecznych. Jedną z nich jest organizowany co roku turniej piłki nożnej dla dzieci „Il calcio alla pedofilia” („Kop w pedofilię”), z którego dochód jest przekazywany organizacji wspierającej ofiary pedofilii. Inne duże wydarzenia to organizowane przez Wolf of the Ring 2-3 razy na rok turnieje sztuk walki.

Poza tymi działaniami LA organizuje wiele różnych mniejszych wydarzeń zarówno zamkniętych, przeznaczonych dla swoich członków – takich jak wyprawy górskie czy – jak i otwartych, takich jak konferencje, prezentacje książek, koncerty, zbiórki materiałów dla przedszkola włoskiego za granicą i wiele innych.

Jest to bardzo imponująca działalność, jednak tym, co zawsze najbardziej rzuca się w oczy przy każdym spotkaniu z tą organizacją jest łączące jej członków poczucie braterstwa, które sprawia, że wszyscy z radością i zapałem angażują się we wspólne inicjatywy, a potem wspólnie wypoczywają i bawią się. Ta bliskość i udana współpraca wróżą dalszy szybki wzrost Stada Wilków z Północy.

Sylwia Mazurek

Krzysztof Kubacki - „Pismo „Resist” - recenzja”

Pismo „Resist” – w obronie robotników!

„Comrades” – tymi słowami zostajemy przywitani przy otwarciu pisma „Resist” – gdzie towarzyszy temu również symbol „strasseryzmu”: miecz i młot. Jest to pismo europejskich rewolucjonistów. Trzymając w ręku pismo „Resist” widzimy ładną oprawę, a na okładce najnowszego numeru widnieje człowiek w kominiarce; w tle odbywa się strajk robotników. Śmiało można nazwać pismo obrońcą robotników, czyli tych, dla których przeważnie jedynym wyjściem są strajki uliczne. Pismo jest w języku angielskim, w pakiecie dostajemy także parę artykułów po francusku. Mało jest tam dyskusji ideologicznych, rozmawiania o wyborach itp. Są uderzenia w bezduszny kapitalizm i pokazywanie się zmagających ludzi, chcących radykalnych zmian – i na tym skupiają się publicyści „Resist”.

W głównej mierze wzięto pod lupę manifestacje w Brukseli, która odbyła się w październiku 2014 roku, kiedy to na ulice wyszło ponad 120 tysięcy ludzi. Poświęcono temu oprócz głównego opisu trzy komentarze. Jeden z nich kończy się słowami „Support the street fighting man!” – jest to bardzo ważne zdanie ze względu na to, że u nas bardzo często krytykuje się ludzi walczących, protestujących na ulicy, dając przy tym głupie stwierdzenia typu „mają więcej od nas, a i tak strajkują” – zamiast tego uliczne wystąpienia powinniśmy po prostu wspierać.

Dla polskiego czytelnika miłym akcentem będzie krótka relacja z Zabrze oraz Bytomia gdzie niedawno strajkowano przeciwko decyzjom rządu w sprawie zamknięcia kopalń. Oprócz tego dostajemy teksty o tzw. „czarnym bloku”, który u nas wypromowały grupy Autonomicznych Nacjonalistów, relacje z konferencji pracowników portowych, komentarze do sytuacji we Francji dotyczące ataków m.in. na Charlie Hebdo.

Każdy z tych tekstów jest pisany bardzo przystępnym językiem, dzięki czemu nawet człowiek nieinteresujący się danymi zagadnieniami na co dzień, z chęcią „wsiąknie” przekazywane informacje. Pismo „Resist” jest bardzo ważnym głosem na scenie rewolucyjnej Europy – nie spotkałem jeszcze pisma, które praktycznie w pełni poświęca miejsce klasie robotniczej.

Na pewno nie jest to pismo dla kapitalistów, chyba, że któryś z nich wątpi już w swojego „bożka”. Czytanie tego przez kapitalistę może być złe dla jego zdrowia! Nie ma chyba lepszej recenzji.

Podsumowując: w ładnej oprawie dostajemy mocną dawkę rewolucji przeciwko systemowi, który dusi i zmusza ludzi do upominania się o swoje prawa do godnego bytu przez masowe protesty. Czy pismo „Resist” ma możliwość stać się szerzej znanym pismem chociażby wśród ludzi siedzących w nacjonalistyczno-rewolucyjnym klimacie? Na pewno tak, choć przydałaby się większa regularność, rozszerzenie tematyki pisma i większa promocja. Jest to pismo na pewno różniące się od innych czym powinno zapewnić sobie uwagę szerszego, europejskiego grona.

Tę krótką recenzję zakończę cytatem z pisma:

„The system can be wounded!

Resistance is possible!”

Valerio Zinetti - „Włochy: Jaka przyszłość?”

Mówienie o Włoszech oznacza mówienie o historii pełnej sprzeczności, jeśli porównamy przeszłość z terażniejszością. Wystarczy pomyśleć, że ten naród jest spadkobiercą tysiącletniej cywilizacji zrodzonej w Rzymie imperialnym i znajduje swój punkt kulminacyjny w Dante Alighierim, chociaż samo jego państwo narodowe istnieje od nieco ponad 150 lat jako zjednoczony byt polityczny (Italia uzyskała niepodległość w 1861 r.).

Współczesne Włochy stanowią kraj moralnie podzielony: gdyby się zapytało Włochów jakie jest ich święto, można by usłyszeć nieskończenie wiele różnych odpowiedzi. Niektórzy odpowiedzialiby, że 4 października 1945 r. czyli rocznica zwycięstwa w pierwszej wojnie światowej, ale sądzę że większość odpowiedziałaby że 25 kwietnia, dzień „wyzwolenia”, albo nie uznałiby żadnego wydarzenia historycznego jako daty założenia własnej Ojczyzny. Prawdopodobnie historyczną przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że powstanie Królestwa Włoch w 1861 r. nastąpiło na bazie liberalizmu, a nie nacjonalizmu. Dopiero między końcem XIX i początkiem XX w. można mówić o pojawieniu się włoskiego nacjonalizmu – w 1909 r. powstaje Włoskie Stowarzyszenie

Nacjonalistyczne (l'Associazione Nazionalista Italiana), które dopiero w przeddzień pierwszej wojny światowej wypracowało własną doktrynę i program polityczny, a później w 1923 r. włączyło się do nurtu faszystów.

Możemy więc zrozumieć czemu słowo „nacjonalizm” we Włoszech po 1945 r. było poddane „potępieniu pamięci”. Po drugiej wojnie światowej i proklamacji Republiki 2 czerwca 1946 Włochy były całkowicie niezdolne do prowadzenia polityki, która widziałaaby w narodzie punkt odniesienia. I faktycznie, republikańskie rządy nie zrobiły nic, żeby zapobiec przekazaniu terytoriów wschodnich (Istria, Fiume i Dalmacja) Tito i włączeniu ich do bloku komunistycznego, z następującą w konsekwencji tego systematyczną destrukcją tożsamości ludności włoskiej.

Po drugiej wojnie światowej Włochy znalazły się w bloku zachodnim w następstwie wyborczego zwycięstwa Chrześcijańskiej Demokracji. Drugą włoską siłą polityczną przez cały okres republikański była Włoska Partia Komunistyczna (z wynikami rządu 25-30%), a na trzecim miejscu, zupełnie zmarginalizowany, znajdował się Włoski Ruch Społeczny, partia założona w grudniu 1946 r. przez weteranów faszystów, z postulatami socjalnymi i narodowymi. Sytuacja wyglądała tak aż do lat 90. Rządy partii odwołującej się w swojej nazwie do chrześcijaństwa nie przeszkodziły Włochom skazać się na kulturalną hegemonię komunistów w społeczeństwie.

Wyłączone ze sprawowania władzy, ze względu na przynależność do zachodniej Europy, siły lewicowe posiadały w społeczeństwie powszechną kulturalną władzę, której poddani byli także sędziowie, dziennikarze, uniwersytety, a często także świat ekonomii i finansów. Chociaż Włochy miały u sterów partię o inspiracji chrześcijańskiej, to jednak przyjęły prawa umożliwiające rozwód i aborcję.

Lata po upadku muru berlińskiego były określane jako „koniec ideologii” albo „koniec historii”. Tryumf amerykańskiego systemu kapitalistycznego nad każdym innym uderzył także we Włochy. Chrześcijańska Demokracja rozpadła się w następstwie skandalów w sądownictwie, w które byli zamieszani jej przywódcy. Włoski Ruch Społeczny; partia, która aż do tego momentu reprezentowała nacjonalizm i stanowiła kontynuację faszystów, w 1995 rozwiązała się, zmieniając się w „Sojusz Narodowy” i coraz bardziej się odzeganując od kulturalnej spuścizny faszystów. To była decyzja, która obecnie doprowadziła do jej zniknięcia z panoramy włoskiego życia politycznego. Partia Komunistyczna zmieniła się w „Partię Demokratyczną” (dokładnie tak samo jak jej amerykańskie odpowiedniki) i fanatycy ZSRR tak stali się wielbicielami finansistów z Wall Street.

Lata 90. oznaczają okres, w których amerykańskie grupy nacisku położyły swoje łapy na Włoszech. Zostały wtedy powołane „rządy techniczne”, czyli nie wybrane przez obywateli (w imię złe pojętego stanu nadzwyczajnego), na czele których stali Włosi opłacani przez banki i finansistów amerykańskich takich jak Goldman Sachs i Morgan Stanley, którzy doprowadzili do prywatyzacji włoskiego przemysłu. W tym samym okresie granice zostały otwarte bez żadnych ograniczeń na pozazuropejską imigrację i nastąpiło przyjęcie traktatów, które oddawały włoską niezależność polityczną i monetarną międzynarodowym instytucjom finansowym. Po okresie, gdy na zmianę rządziła centroprawica i centrolewica nastąpił powrót do tej samej sytuacji w której premierem był najpierw Mario Monti, były członek zarządu Goldman Sachs i członek Trilateral Commission, potem Gianni Letta, członek Grupy Bilderberg, a obecnie Mario Renzi, prawdziwy wykonawca planu niszczenia Narodu. Teraz główne wytyczne lewicowego włoskiego rządu są trzy: wyprzedaż włoskiego przemysłu anglo-amerykańskim kolosom, nieograniczone otwarcie granic na imigrację pozazuropejską (z przyznaniem obywatelstwa wg. zasady *ius soli*) i narzucenie prawa umożliwiającego małżeństwa homoseksualne wraz z prawem do adopcji dzieci. Szczególnie niedawna reforma szkolnictwa otworzyła stowarzyszeniom LGBT możliwość włączenia się w nauczanie szkolne już od najmłodszych lat: w wielu szkołach są czytane bajki, które opowiadają o samcach zwierząt, które rozmnażają się między sobą, co ma na celu wpojenie nowym pokoleniom przekonania, że komplementarność płci nie stanowi prawa naturalnego i że rodzina nie jest instytucją zbudowaną na małżeństwie. Obecnie ani *ius soli* ani małżeństwa homoseksualne nie zostały jeszcze ostatecznie wprowadzone do prawa, ale trwa wiele bardzo silnych kampanii medialnych, mających na celu przygotować społeczeństwo do zaakceptowania ich.

Dziedzictwo polityczne i kulturalne włoskiego nacjonalizmu i faszyzmu, dla którego do 1994 r. politycznym punktem odniesienia był Włoski Ruch Społeczny i powstałe wokół niego środowisko, dzisiaj nie ma już żadnej jednolitej reprezentacji politycznej. Postulaty dotyczące suwerenności i tożsamości mogą być obecne także w partiach, które uczestniczyły w rządach centroprawicy i które jeszcze dzisiaj są obecne w wielu instytucjach lokalnych. Mamy tu na myśli takie formacje jak Bracia Włosi – partię wywodzącą się z MSI – i Ligę Północną, partię autonomistyczną regionów północnych, której głównymi hasłami obecnie jest wyjście ze strefy euro i zamknięcie granic. Jednak wiarygodność tych formacji w oczach opinii publicznej jest niewielka z powodu ich niskiej skuteczności politycznej w trakcie współtworzenia rządu w przeszłości. Poza parlamentem istnieje natomiast wiele innych historycznych formacji radykalnej prawicy, które jednak nie są zdolne do wytworzenia żadnej reprezentacji istotnej z punktu widzenia wyborów.

Większość młodzieży nacjonalistycznej i patriotycznej jest rozczarowana tą sytuacją w momencie, w którym bardziej aktualne niż kiedykolwiek są ideały obrony tożsamości, suwerenności narodowej i podstawowych wartości cywilizacji przed niebezpieczeństwami związanymi z wielką finansjerą, imigracją i ideologią gender.

Włochy i Europa zachodnia nie miały sowieckiej okupacji, ale wciąż cierpią pod okupacją amerykańską. Pod tymi samymi celami tych dwóch złych systemów kryją się różne metody działania: pierwsza to fizyczna eliminacja przeciwnika, a druga – podstępna i milcząca transformacja antropologiczna. Amerykanizm działa na poziomie sposobu życia: język i *forma mentis*, całkowicie podporządkowane logice rynku i ekonomii zastąpiły jakąkolwiek wizję jedności i tożsamości, co było szczególnie widoczne w przypadku studenckiej rewolucji z '68 roku. Ten model kulturalny naruszył zdolność studiującej młodzieży do posiadania własnych, niezależnych opinii, innych niż dogmaty antyfaszyzmu i „boga-pieniądza” – profesorowie uniwersyteccy i samozwańczy intelektualiści nie robią nic innego, jak tylko krzyczą ze swoich mównic, że naród to przestarzała koncepcja, że kulturalna tożsamość narodów nie istnieje, że rodzina to instytucja, która musi zrobić krok w kierunku „różnych form rodziny”, włączając w to model homoseksualny.

Jednak Włochy mają pewną charakterystyczną cechę, która zawsze je ratowała w najbardziej ponurych okresach historii: zdolność do bycia awangardą. Powstaje dzisiaj wiele organizacji narodowych, metapolitycznych i apartyjnych, które wychodząc z klatki systemu partyjnego, wprowadzają w życie walkę na polu wartości transcendentnych, a nie przyziemnych. „Moja Ojczyzna jest tam, gdzie się walczy dla mojej idei” – pisał Julius Evola, wskazując młodym, że w wierzy w Tradycję polegającą nie na rozpaczaniu z powodu tymczasowej ruiny materialnej i duchowej narodu, lecz na włączeniu się w społeczność ludzi, którzy walczą dla Tradycji, która, jako fundamentalne pryncypium przekracza politykę rozumianą jako przemijające rządy. Są to grupy, dla których mottem jest hasło Cornelii Zelea Codreanu: „Nie programy, ale nowi ludzie”. W momencie, w którym wrogie siły działają właśnie na polu rewolucji antropologicznej, ludzie dobrej woli są wezwani przede wszystkim do przeprowadzenia wewnętrznej rewolucji duchowej zanim wezmą się za pisanie programu politycznego.

To właśnie jest dziedzictwo dawnych tradycji europejskich, które zostało nam przekazane, to właśnie „Wielka Święta Wojna” przeciwko nam samym, prowadzona po to, by potem móc przejść do „Małej Świętej Wojny” przeciw światu zewnętrznemu. Lealta Azione chce wprowadzać w życie właśnie ten model działalności, jednocześnie nie zamykając się w „wieży z kości słoniowej”. W miastach, w których jesteśmy obecni dążymy do tego by nasze przesłanie i idee naszej grupy mogły znaleźć konkretne pole do realizacji. Jednym z nich jest obrona dziedzictwa historycznego złożonego z biografii i z cmentarzy tych, którzy, jak bohaterowie pierwszej wojny światowej i żołnierze Włoskiej Republiki Socjalnej, poświęcili swoim życiem wierność Ojczyźnie – jest to działalność, którą zajmuje się Stowarzyszenie Memento. Ze Stowarzyszeniem Branco – Branca Comunitaria Solidarista przeprowadziliśmy wiele projektów polegających na pomocy włoskim rodzinom, które znajdują się w trudnej sytuacji ekonomicznej oraz zbiórkach pieniędzy na wsparcie prawne i medyczne ofiar pedofilii.

Jako podsumowanie niech posłuży zdanie wielkiego Włocha, Rutilio Sermonti, faszysty i żołnierza RSI, przedstawiciela prawicy narodowej i tradycjonalistycznej po drugiej wojnie światowej: „My chcemy zbudować grupę wojowników którzy nie chcą nigdy zrezygnować z legionowego stylu który wyróżnia ich spośród innych, z rycerskiego aspektu bitwy, która jest jednocześnie polityczna i duchowa, nastawiona przede wszystkim na odnowę siebie samych, by potem mogli działać na zewnątrz z maksymalną skutecznością, ożywiani przez koncepcję polityki rozumianej jako służba, jako „wojowniczność”, w przekonaniu że nie może być żadnej walki politycznej bez formacji, i formacji bez świadomości”.

I to właśnie w ten sposób rozpocznie się odbudowa Ojczyzny.

Valerio Zinetti, Lealta Azione

Groene Nationalisten - „Kapitalizm: nienasycone zło”

Obecnie żyjemy w plutonomii, całe nasze życie poświęcone jest służbie małej, kapitalistycznej elicie. Wszyscy i wszystko jest wykorzystywane, aby te elity osiągały zyski.

Praktycznie każdy obecny problem światowy, od zagłady ekologicznej, przez wojny po masową migrację w ten czy inny sposób związany jest z kapitalizmem. Pod jarzmem kapitalizmu i jego ideologicznego potomstwa takiego jak np. neoliberalizm, osiągnęliśmy głębokie rozwarstwienie, bez precedensu w całej historii ludzkości.

Choć misjonarze kapitalizmu próbują oczyścić się, wyjaśniając wiele ze światowych problemów ideą „wolnego rynku”, to prawdziwym problemem jest nienasycony charakter samego kapitalizmu. W ramach kapitalizmu po prostu nie może istnieć „wolny rynek”, ponieważ kapitał jest gromadzony przez coraz węższą grupę, powodując coraz większą nierówność społeczną. To daje bogatej mniejszości możliwość, aby wzbogacić się jeszcze bardziej i domagać się jeszcze większej władzy nad resztą ludzi. Teraz 1% światowej populacji posiada więcej kapitału niż reszta. To jest wynikiem rozwoju kapitalizmu, obietnica wspaniałej przyszłości.

Zwyczaje konsumentów

Kapitałiści, chcą nas przekonać, że w ramach tak zwanego „wolnego rynku” władza jest w rękach konsumentów. Jednym z wielu powtarzanych sofizmów jest to, że jeśli tylko konsument byłby w stanie zapłacić więcej za swoje produkty lub jeśli tylko każdy będzie kupował produkty świadomie, przemysł zmieni się i zaspokoi jego potrzeby. Jest to oczywiście zupełny nonsens.

W rzeczywistości tylko nasze społeczeństwo podtrzymuje iluzję wolnego wyboru, pomimo wielu marek; prawie wszystkie są w rękach międzynarodowych koncernów, takich jak Coca-Cola czy Sony . Te konglomeraty maksymalizują zyski, jest to ich jedyny cel, to oni są tymi, którzy dyktują trendy na rynku, nie konsumenci.

Kapitalistyczne konglomeraty działają tylko po to, aby jak najwięcej zyskać. Jak to możliwe, że kapitalistyczne elity, mają już tyle pieniędzy, że przy nich Sknerus McKwacz wygląda, jak biedna szumowina? Tak długo, jak te firmy będą zalewać rynki produktami w celu powiększenia zysków, nie będziemy w stanie dokonać trwałych zmiany dziedzinie ochrony zwierząt, środowiska, czy polepszenia warunków pracy . Jeśli my, jako konsumenci będziemy płacić więcej za nasze produkty to zyski trafią tylko do kieszeni kapitalistów posiadających te konglomeraty. Nie trafią do tych, którzy tego najbardziej potrzebują; biednych rolników, którzy dostarczają surowców, czy spoconych robotników, którzy tworzą produkty .

Jeśli wszystkie produkty nagle zmienią się w ekologicznie odpowiedzialne lub naturalne, to nie znaczy – jak niektórzy ludzie starają się nam wmówić – że świat stanie się lepszym miejscem i że ludzkość, zwierzęta oraz środowisko będą traktowane lepiej. Nie, będzie to oznaczać tylko, że stworzyliśmy nowy rynek dla koncernów, w których mogą oni osiągać nawet większe zyski niż wcześniej. Weźmy na przykład rynek zdrowej, organicznej żywności, w którym produkty nienaturalne dzięki kłamstwu są sprzedawane, jako naturalne – jak widać na przykładzie skandalu ze sprzedażą jaj w Niemczech. Najprawdopodobniej jest to po prostu jedynie wierzchołek góry lodowej – oszustwa konsumentów. Ludzie myślą, że robią coś właściwego kupując produkty biologiczne, ale wypełniają tylko kieszenie kapitalistycznej elity. Alternatywą jest oczywiście kupować lokalne i świadomie, starać się uniknąć „wsparcia” tak długo, jak to tylko możliwe. Mamy zdystansować się od idei, iż poprzez nasze zachowania zakupowe w jakiś sposób możemy zmienić działanie kapitalistycznych korporacji . Jedynym możliwym rozwiązaniem jest to, aby nie kupować, nie spożywać niczego, co zostało przez nich wyprodukowane. To jest jednak praktycznie niemożliwe do wykonania przez nas, jako konsumentów. Małe regionalne firmy nie są po prostu w stanie rywalizować z wielkim biznesem lub zostały przez niego wykupione. Korporacje tworzą również swoje, małe firmy, których produkty o ładnych nazwach (na przykład „Holy Soda” firmy Sourcy – własność Heinekena) służą wyłącznie mnożeniu zysków, nie jest to nic lokalnego, naturalnego. W ten sposób korporacje uzyskały bezwzględny monopol. To one decydują o cenie, prawach i zasadach rynku, tak aby wypełnić swoje portfele . Zdrowie publiczne, sprawiedliwości społeczna i inne względy moralne nie mają dla nich znaczenia; ich credo to maksymalizacja zysku. Konsumenci są w pełni gotowi zapłacić więcej, jeśli produkt byłby naprawdę dobry, jeśli został wyprodukowany przez dobrze opłaconych pracowników i z troską o środowisko. Problemem nie jest jednak konsument, ale producent. Droższe produkty oznaczają po prostu więcej pieniędzy dla producenta, a nie dla ludzi, którzy pracują dla niego.

Na przykład; można kupić parę tanich markowych skarpetek do powiedzmy 4 euro - pracownik który wytworzył te skarpetki dostanie może (z grubsza rzecz biorąc) 1 cent.

Produkcja surowców kosztuje powiedzmy może 10 centów. Jeśli z drugiej strony kupimy porównywalne skarpetki marki Nike za 10 euro, pracownik, który je wyprodukował, pracujący w podobnej fabryce, w tych samych okolicznościach nadal dostanie (mówiąc ogólnie) 1 cent. Produkcja surowców kosztuje może 11 centów. Więc, gdzie jest około 6 euro, które konsument zapłacił? Zgadłeś, w kieszeni samego producenta.

Dzięki niewoli zadłużenia narzuconej przez kapitalistycznych instytucje, takie jak Bank Światowy i MFW, praktycznie wszystkie kraje trzeciego świata stały się krajami taniej produkcji; oprócz niskich kosztów surowców, dostarczają robotników, którzy mogą być maksymalnie wykorzystani. Szacunki na temat całkowitych kosztów ewentualnego produktu wytwarzanego w krajach Trzeciego Świata pokazują, iż koszty pracy nie sprowadzają się do więcej niż kilku centów. Jest co najwyżej od 1 do 3 % całkowitej ceny sprzedaży produktu . Jeśli obliczymy to szacunkowo łączny koszty produkcji nie stanowi nawet 15% ostatecznej ceny którą konsument płaci. Jako konsumenci płacimy już zbyt wiele, ponieważ łączne koszty produkcji to ostry kontrast w stosunku do wypracowanego zysku .

Jeśli ograniczymy poziom zysku, można będzie płacić dużo więcej pracownikom oraz za surowce, których użyto do wytworzenia tych produktów. Władza nie jest w rękach konsumentów, którzy już płacą więcej niż wystarczająco, ale w rękach producentów, generujących odpowiednią wielkość zysku kosztem pracowników (spełniając również kapitalistyczną potrzebę konkurencji).

Współczesny problem masowej imigracji

Masowa migracja ekonomiczna (jaką widzimy dzisiaj) działa w służbie dużych firm . Jedną z podstawowych cech indukowanej kapitalistycznej globalizacji jest swobodny przepływ pracowników; innymi słowy wolność w kapitalizmie istnieje po to, aby zwiększyć eksploatację i maksymalizację zysków poprzez hamowanie płac. Importując tysiące ludzi z odległych miejsc, kapitaliści mogą zaspokoić rynek pracy i rozbić relacje społeczne. W dłuższej perspektywie masowa imigracja doprowadzi do dezintegracji kulturowej na rzecz kapitalistycznego, globalnego rządu.

Dla narodów Europy masowa imigracja teraz, jak i na dłuższą metę jest tylko problemem. Jednak nie możemy zapominać, że w krajach, z których pochodzą ci imigranci, to zjawisko również powoduje problemy. Masowy odpływ klasy średniej z tych krajów, to żyła złota dla handlarzy ludźmi, którym imigranci płacą za drogie podróże do Europy, przy okazji pozbawiając najbiedniejsze kraje ich najbardziej doświadczonych pracowników. To właśnie w tym kontekście, powinniśmy patrzeć na obecną inwazję imigrantów. Mimo, że nie można winić człowieka za próbę znalezienia lepszego miejsca do życia, co byś zrobił w sytuacji, gdy media masowego przekazu karmią nas kłamstwami na temat tych uchodźców?

Poprzez szokujące obrazy i wiadomości próbuje się grać na emocjach mas. W przeciwieństwie do obrazu mediów tylko 1/3 z tych migrantów to uchodźcy ze strefy wojny (20% Syria, 3% Irak, 7% Afganistan), pozostałe dwie trzecie migrantów to mężczyźni z innych państw.

Dla kapitalistów nie ma znaczenia w najmniejszym stopniu, jakie intencje tych imigrantów są lub były. Politycy i organizacje pracodawców domagają się szybkiej integracji tych przybyszów poprzez zapewnienie im pracy. Kryzys migracyjny służy do osłabienia pozycji rodzimych pracowników. Europa zna długą tradycję cechów i związków, które są nieznane zagranicznym pracownikom. Tym sposobem kapitaliści mogą łatwo zastąpić każdego z miejscowych pracowników zagranicznym. Kryzys finansowy doprowadził do utraty pracy przez wiele osób, inni muszą się obawiać o obecne, istniejące miejsca pracy. Ta fala uchodźców jest nowym powodem do niepokoju. Masowa imigracja podważa solidarność społeczną, zagraża stabilności gospodarczej i demograficznej naszych społeczeństw; jest jedynie korzystna dla bankierów, polityków i korporacji.

To kapitalizm jest winien migracji ekonomicznej i budowy tzw. społeczeństw wielokulturowych. Bez kapitalizmu nie byłoby po prostu potrzeby ogromnej migracji zarobkowej. Jednak wiele neoliberalnych partii politycznych (w Holandii takich jak VVD i PVV) udaje, że sprzeciwia się masowej migracji, jednak stwarzają one tylko pozory, aby zyskać poparcie. Świat leży w rękach koncernów, politycy są tylko marionetkami w służbie faktycznych, kapitalistycznych władców. Wybrani politycy nie mają realnej władzy, nie mają prawa powiedzieć nie; są odpowiedzialni tylko przed koncernami, w nadziei, że po zakończeniu kariery politycznej dostaną lukratywną ofertę pracy.

Zagłada ekologiczna

Pojęcie, iż sam konsument może być pociągnięty do odpowiedzialności za zanieczyszczenie ziemi i wysychanie zasobów naturalnych, takich jak ropa naftowa jest niewłaściwe. Oczywiście współczesny konsumpcjonizm jest poważnym obciążeniem dla naszej planety – to styl życia narzucony na nas przede wszystkim przez korporacje. W ciągu całego naszego życia jesteśmy bombardowani myślą, aby spożywać więcej i obserwować najnowsze trendy, aby osiągnąć satysfakcjonujący poziom życia. Jest to oczywiście daleko poza prawdą. Poza tym problemem jest również sposób wytwarzania i stosowania środków produkcji. Lodówki, samochody, telewizory, telefony, wszystkie te urządzenia mają określone terminy zużycia. Wszystkie technologie i środki produkcji charakteryzuje tymczasowość i zastępowalność. Naprawdę wytrzymałe technologie są zepchnięte na bok lub zakupione i umieszczone w wielkim skarbcu przez korporacje, chyba że mogą zarobić na nich duże pieniądze.

My jako konsumenci nie jesteśmy głównymi odpowiedzialnymi za bieżące problemy społeczne i środowiskowe. Jesteśmy zwykłymi uczestnikami kapitalistycznej gry, my jej nie tworzymy. Największymi trucicielami zanieczyszczającymi i niszczącymi naszą planetę są korporacje przemysłowe i wojskowe takie, jak Monsanto, PepsiCo, BP itd. Ponadto skarby ziemi są świadomie przekształcane w bardzo nieodpowiedzialny sposób. W skutek tego powstaje wiele śmieci (gazy, substancje chemiczne itp.) których jedynym celem są krótkoterminowe zyski. Ponad 95% wszystkich produkowanych śmieci na naszej planecie pochodzi od firm i rządów, a nie od nas, konsumentów. Wpływ na środowisko poprzez ograniczenie produkcji naszych odpadów, czy też redukcji emisji dwutlenku węgla jest minimalny, jeśli najpierw nie zrobią tego korporacje.

Zakończenie

Niektórzy mówią, że „lepsze środowisko zaczyna się od Ciebie”. Jest to oczywiście prawda, jednak bez walki z kapitalizmem jest niczym więcej niż malutkim spadkiem temperatury na płonącym ogniu. Ekologiczna i nacjonalistyczna walka to w pierwszej kolejności walka przeciwko kapitalizmowi. Kapitalizm jest niemiłosiernym i bezwzględnym systemem wyzysku: wyzysku ludzi, zwierząt i przyrody. Występując przeciwko kapitalizmowi możemy walczyć z nieuchronną zagładą naszej planety. Jako wolni ludzie i wolne społeczeństwa powinniśmy tworzyć alterglobalistyczny front przeciwko szerzącej się władzy kapitału, inaczej nastąpi nieodwracalny upadek ludzkości.

Groene Nationalisten/Bokkenrijders

Christian Berteryan - „Kogo obwinać?”

Ostatnie dni są wypełnione wiadomościami o uchodźcach i o śmierci małego chłopca, którego znaleziono w Turcji. Pytanie, które powinniśmy sobie zadać, brzmi „Kto jest za to odpowiedzialny?”. Ponieważ zanim Ameryka, Izrael i inne państwa wprowadziły terroryzm do Syrii nie było stamtąd uchodźców. Jednakże tylko dlatego że Ameryka i syjoniści nie lubią Syryjskiej Partii Socjal-Nacjonalistycznej Bashara al Assada, dawali broń i pieniądze dla muzułmańskich terrorystów by zdestabilizować ich państwo w taki sam sposób jak zrobiono to z Irakiem czy z Libią. Turcja, członek NATO, ma swoje granice szeroko otwarte pozwalając przedostać się terrorystom do Syrii i dając im ciężarówki pełne broni. To są przyczyny dla których uchodźcy wędrują do Europy! Nasi politycy muszą stanąć naprzeciw imperialistycznej amerykańskiej polityce zagranicznej, która niszczy Europę. Musimy wspierać Assada militarnie, ponieważ Assad musi wygrać wojnę jak najprędzej, by uchodźcy mogli wrócić do domu. Dobro wygra ze złem, ponieważ jeśli Assad przegra wojnę, wtedy ISIS zaatakuje Europę i my przegramy wojnę bardzo szybko – nie zapominajmy, że istnieje plan syjonistów by zniszczyć Europę i przez ten plan nie mamy już ani granic, ani nie wojska, ani armii.

Christian Berteryan, Autonomiczni Nacjonałści Flandria

Adam Berčik - „Tożsamościowa wizja Europy”

Słowo wstępne

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, jak powinna wyglądać Europa oparta na idei identytaryzmu najpierw trzeba dokonać obiektywnej analizy obecnej sytuacji w jakiej znajduje się nasz kontynent oraz sposobów rozwiązania jej problemów. Postaram się pokrótce omówić pu, propozycje rozwiązania problemów, a następnie przejść do samej wizji tożsamościowej Europy.

Jestem przekonany, że Europa w obecnej sytuacji jest bardzo blisko tzw. punktu bez powrotu, w kontekście nieodwracalnych zmian demograficznych i kulturowych. Zagrożenie jest tym większe, że atak na Europę nie jest prowadzony z zewnątrz, ale od kilku dekad głównie z wewnątrz. Tym samym obecny kryzys jest inny niż poprzednie (turecka oraz arabska inwazja na Europę) i to sprawia, że jest skrajnie niebezpieczny. W chwili, gdy mamy do czynienia z eskalacją napływu imigrantów, z których większość stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa, nikt nie podnosi alarmu, wręcz przeciwnie, media i tzw. elity gotowe są potępić każdego kto sprzeciwia się tej sytuacji. Dziesięciolecia neo-marksistowskiej infiltracji ważnych obszarów życia publicznego w połączeniu z innymi czynnikami spowodowały, że Europa napotkała problem fali imigracji w momencie, gdy przechodzi kryzys swoich wartości i swojej tożsamości, doświadcza rozpadu tradycyjnej rodziny, przeżywa upadek kultury i syndrom nienawiści do samej siebie.

W roku 2015 sytuacja Europy i jej ludów jest bardzo, bardzo zła.

Rekonkwista

Ze względu na obecną sytuację wielu ludzi, którzy kilka lat temu, czy nawet miesiący nie dostrzegali zagrożenia dla Europy, jako czegoś realnego zaczęli się budzić, dostrzegają poglądy, które ostatnio były uznawane za zbyt radykalne i ekstremistyczne. Wielki kryzys paradoksalnie daje nadzieję na zmianę.

My, identytaryści mówimy o rekonkwicie, czyli o odzyskaniu Europy. Osobiście wierzę, że najpierw musi dojść do rekonkwisty myśli europejskiej, powrotu do niektórych tradycyjnych modeli społecznych wzbogaconych o nowe idee. Mówimy głównie o odrzuceniu globalizacji, wpływów USA w Europie, Unii Europejskiej, kapitalizmu oraz o powrocie lokalnych więzi społecznych, znaczenia tradycyjnej rodziny, silnej lokalnej gospodarki, jak i o współpracy w Europie Wolnych Narodów.

Ruch tożsamościowy próbuje dokonać rekonkwisty działając w różnych dziedzinach życia - w bezpośrednim otoczeniu, wśród rodziny i znajomych, poprzez publiczne akcje propagandowe, zarówno w internecie, na ulicach, wykładach i akcjach solidarnościowych, jak i przez działania bezpośrednie (np. austriaccy identytaryści zablokowali ruch na autostradzie, identytaryści z Niemiec tory kolejowe, we wcześniejszych akcjach francuscy działacze okupowali meczet, a także główną siedzibę Partii Socjalistycznej.) wpływające na politykę.

We Francji ruch tożsamościowy posiada partię polityczną Blok Tożsamościowy (*Bloc Identitaire*), w innych krajach identytaryści są aktywni w partiach politycznych o zbliżonym programie i z ich ramienia startują w wyborach (lub kandydują jako niezależni kandydaci). Nasza działalność jest brana jest dostrzegana przez innych, co działa jak lobbing, uważamy za sukces fakt, że inne partie i ugrupowania polityczne przejmują nasze poglądy. Na ten temat można dużo pisać, ale nie jest to celem tego tekstu, więc spójrzmy na prawdziwą ideę tożsamościowej Europy.

Tożsamościowa Europa

Jak już wspomniano wyżej, chcemy Europy Wolnych Narodów współpracujących ze sobą, wolnych od wpływów USA i instytucji globalizmu. Nasz kontynent po dwóch wojnach światowych w pierwszej połowie XX wieku przeszedł do drugiej kategorii w sprawach światowych. Podczas tzw. Zimnej Wojny Europa została podzielona na Zachód i Wschód, a po upadku komunizmu w zasadzie cała Europa dostała się pod wpływ USA. Chcemy suwerennej i silnej Europy, Europy, która stanie się światową potęgą, nie imperialistyczną. Jeśli jest coś co pozbawi USA pozycji mocarstwa to będzie to imperializm i to jest jeden z powodów dlaczego Europa musi uniknąć podobnego kursu.

Zamiast imperializmu Europa powinna dążyć do rozsądnej polityki zagranicznej, która będzie zapobiegać sytuacjom, które spotykamy dzisiaj, czyli masowemu napływowi imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, co w dużej mierze było wywołane przez politykę USA w regionie, które było wspierane przez wiele państw UE, część z nich jest w nią nadal zaangażowane. Zamiast tego, z tymi krajami, w opozycji do agresywnej polityki należy podjąć współpracę, nawet im pomóc, gdy w przyszłości może to przynieść korzyści.

Jeśli mówimy o imigracji jest oczywiste, że należy powstrzymać ten proces. To nie jest dyskusja, czy pewną liczbę możemy przyjąć, czy nie. Z samej zasady. Ideą globalizacji jest zniesienie granic na świecie. Dlatego jesteśmy temu przeciwni. Jakie powody dają człowiekowi prawo przyjechać do obcego kraju i korzystać z owoców pracy jej mieszkańców i przodków? A nawet do promowania swojej kultury i religii w obcym kraju?

Imigracja jest w dużej mierze odpowiedzią na kapitalistyczny wolny rynek i poszukiwanie taniej siły roboczej, oraz ideologii multikulturalizmu, która legitymizuje masowe ruchy ludności. Europa jest domem dla Europejczyków, jak Azja domem dla Azjatów i Afryka jest domem dla Afrykanów.

Naszym celem jest utrzymanie naszej tożsamości oraz wsparcie innych narodów i grup etnicznych na świecie, by zachowały swoją tożsamość, co jest oczywiście niemożliwe do wykonania, jeśli nadal będzie trwało masowe przesiedlanie kulturowo i etnicznie różnych grup. Można obiektywnie przyznać, że Europa jak każdy inny kontynent, czy kraj jest w stanie wchłonąć niewielką liczbę imigrantów, którzy dostosują się do lokalnych obyczajów i kultury, lecz liczba ta została dziesiątki lat temu przekroczona. Obecnie Europejczykom grozi stanie się mniejszością etniczną na własnym kontynencie w ciągu najbliższych lat.

Jeśli chodzi o imigrantów, którzy już są w Europie, należy uczynić wszystko co możliwe, żeby wrócili do krajów, z których pochodzą. Minister Spraw Wewnętrznych Republiki Czeskiej powiedział ostatnio, że koszty utrzymania przez rok jednego uchodźcy to około dwóch milionów koron. Nie lepiej zainwestować te pieniądze w ich powrót?

Napisałem, że imigracja jest spowodowana w dużej mierze przez system kapitalistyczny. Alain de Benoist napisał, że ci którzy zgadzają się z kapitalizmem nie mogą narzekać na imigrację. Paradoksalnie to komuniści twierdzili, że robotnik nie ma ojczyzny. W rzeczywistości jest to kapitalista, który nie zna pojęcia ojczyzny i granic, stanowią dla niego wyłącznie ograniczenie rynku. Jest to niezbędne dla zysku kapitalistycznego, w związku z czym kapitaliści nie wahają się przenosić miejsc pracy z Europy do Trzeciego Świata. Szczerze mówiąc to byłoby najmniej ważne. W oczywisty sposób pokazano, że podczas relokacji produkcji tańsze jest przeniesienie siły roboczej.

Przykładowo w Republice Czeskiej posiadamy serię fabryk obsadzonych głównie przez robotników z Mongolii. Jest oczywiste, że teraz Arabowie, Persowie, Afrykanie będą – przy założeniu, że nie staną się dodatkowym obciążeniem dla napiętego systemu społecznego - łatwym łupem dla korporacji oferujących niskie płace w warunkach na granicy prawa.

Jest zatem oczywiste, że gospodarka kapitalistyczna jest całkowicie sprzeczna z ideą tożsamościową. Wierzmy w zdecentralizowaną gospodarkę lokalną, organiczną i zrównoważoną. Duże i strategiczne firmy nie mogą działać poza kontrolą państwa, nie mogą być pod kontrolą obcych państw. Ogromny kryzys finansowy w ostatnich latach potwierdza, że mamy rację. Grecki kryzys potwierdza, że mamy rację.

Media zastanawiają się nad faktem, że w Grecji, w niektórych miejscach działa system wymiany handlowej, oraz waluty lokalne. Nie widzę w tym nic specjalnego. Jest to powrót do naturalnego sposobu rozliczeń i odzyskania ekonomii. Globalizacja gospodarki jest nienaturalna, jest zdegenerowana życiem ograniczonych usług. Jako idealny system widzę połączenie racjonalnej promocji interesu narodowego i protekcjonizmu. Silne wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw, zwłaszcza w rolnictwie i przemyśle. Prawdopodobnie nie jest możliwe osiągnięcie samowystarczalności, ale powinno to być zawsze interesem stanu i Europy tak bardzo jak to możliwe.

Tak jak ekonomia, nawet władza polityczna powinna (z pewnymi wyjątkami, o których wspomnę później) być zdecentralizowana i działać w miarę możliwości na zasadach pomocniczości. W krajach europejskich działa przede wszystkim powszechny system demokracji przedstawicielskiej. Ma to taki skutek, że zwykły obywatel nie uczestniczy w ogóle w sprawach gospodarczych. Wierzymy w demokrację organiczną. Wierzymy, że każdy obywatel ma prawo na wpływ na sprawy, które go dotyczą, od najniższego do najwyższego szczebla. Istnieją także wyjątki: obronność państwa lub Europy, opieka zdrowotna i dalej obszary, które przyznać należy wyłącznie profesjonalistom. Jednak gdy mówimy o „obywatelu państwa” warto wspomnieć, że obywatelem nie może być każdy, tak jak jest dzisiaj. Naszym zdaniem prawdziwa demokracja, która będzie promować interesy większości jest możliwa tylko w państwie jednorodnym etnicznie.

Chcę przejść do kwestii, która uważam za najważniejszą. Jest to organizacja i funkcjonowanie całej Europy. Identytaryzm to nie nacjonalizm. Równie dobrze, jak my uważamy się za Czechów, Polaków, Francuzów, czy Niemców uważamy się również za Europejczyków. Nie jest to sprzecznością. Jako Europejczyk czuję się w Europie, jak w domu, a najlepiej w Republice Czeskiej. Najbardziej zaufanym miastem jest to, w którym się urodziłem, wychowałem, gdzie mieszkam.

Zawsze będę uważał siebie za Czecha, lecz moją większą ojczyzną jest Europa. Jako tożsamościowcy uważamy za konieczne wyzbycie się starych resentymentów i wrogości. Europa musi współpracować, musi stać się supermocarstwem, suwerennym i wolnym od obcych wpływów. Tożsamościowa Europa będzie miejscem, w którym każdy naród będzie żyć zgodnie ze swoją tradycją i obyczajami, z szacunkiem, oraz poszanowaniem innych narodów. To będzie Europa, która nie będzie tłumiła tradycji i zwyczajów regionalnych. Przeciwnie. Będą wspierane ze zrozumieniem, bo są ważne dla Europy.

Silna Europa zjednoczona w swojej różnorodności.

Adam Berčík

Działacz Generace Identity Republika Czeska

„Należycie do naszej rodziny” - wywiad z Pierre'em Dornbrachem liderem młodzieżówki NPD - Junge Nationaldemokraten

Witaj, Pierre! Mógłbyś nam się przedstawić? Opisz siebie i to, co robisz w swoim ruchu.

Witaj Danielu, dziękuję Ci za ten wywiad. O mnie: Pochodzę z Brandenburgii, północnej części Niemiec. Moje rodzinne miasto znajduje się nieopodal Berlina. Od 2008 roku należę do JN (Młodzi Narodowi Demokraci, niem. *Junge Nationaldemokraten*). W owym czasie przyłączyłem się do nich, aby stworzyć nową grupę w południowej Brandenburgii. Byliśmy niewielką grupą Niemców, którzy chcieli zmienić świat. Prędko zrozumieliśmy, że to nie będzie łatwe, lecz motywacja była ogromna i nie poddawaliśmy się. Tak więc poszerzaliśmy sferę wpływów w naszym regionie. Wkrótce powołaliśmy do życia własne stowarzyszenie narodowe w Brandenburgii, jako gałąź JN. W 2011 roku federalny zarząd włączył mnie do swych szeregów. Od tego momentu moim zadaniem było prowadzić komórkę edukacyjną w organizacji. Obecnie działam w NBK (Narodowe Koło Edukacyjne, niem. *Nationaler Bildungskreis*), przybudówce JN. Jej celem jest wychowywanie naszej młodzieży. Krytkujemy system edukacyjny Republiki Federalnej Niemiec. Problem polega na tym, że nasza młodzież jest zmanipulowana i wyprana umysłowo. System pragnie uformować człowieka, który nie wie, kim jest. Wyobraźcie to sobie: system w Niemczech nie jest suwerenny, on zwalcza Niemców. Celem jest stworzenie bezdusznego konsumpcyjnego zombie, którego z łatwością można kontrolować.

Lecz w ramach NBK staramy się tworzyć *think-tanki*. W nich nasi członkowie spotykają się, aby debatować sprawy polityczne i ekonomiczne. Powinno to stanowić alternatywę dla zakłamanego systemu. W 2014 roku zostałem wybrany wiceprzewodniczącym JN. Od tego czasu zajmuję się głównie kwestiami administracyjnymi. Tak poza tym, kończę studia magisterskie z zakresu inżynierii przemysłowej na Politechnice Brandenburskiej (*Brandenburgische Technische Universität, BTU*). Jestem żonaty i mam dwójkę dzieci. Postrzegam siebie jako Niemca i Europejczyka, który walczy o przetrwanie europejskiego Zachodu.

Jak opisałbyś ideologiczne pryncypia JN i organizacji matki – NPD? W Polsce termin „Narodowa Demokracja” kojarzy się jednoznacznie z naszą największą partią narodową, założoną jeszcze w XIX wieku. Co termin „narodowo-demokratyczny” oznacza dokładnie dla Niemca?

W sercu naszej ideologii są: państwowa suwerenność, narodowa solidarność oraz tożsamość. Można uznać, że narodowa demokracja to postrzeganie świata przez porządek naturalny. Wierzymy w naturalne prawa życiowe. Jednak w Niemczech nie mówimy „ideologia”. Niemiecki termin to *Weltanschauung*. Różnica jest taka, że ideologia wywodzi się od idei. My uważamy, że nacjonalizm to nie tylko pogląd, czy idea. Wierzymy, że nacjonalizm zawiera w sobie wszelkie zbadane osądy na temat porządku naturalnego.

W języku gotyckim termin „świat” (niem. *Welt*) powiązany był z „pracą” (niem. *Werk*) oraz „poglądem” (niem. *Schau*), który z kolei jest podobny do „tworzyć” (niem. *schaffen*). Innymi słowy: jeżeli mówisz „*Weltanschauung*”, to znaczy, że tworzysz coś nowego. Historia się nie powtarza. Naszym zadaniem jest odnalezienie kolejnej, nowoczesnej formy „Idei Europy”.

Jak wiesz, naród potrzebuje swojej suwerenności państwowej. Dziś nie jesteśmy suwerenni. Obecna sytuacja w Niemczech pokazuje to. Żaden reprezentant rządu nie zapytał Niemców, czy życzyli sobie następnej fali uchodźców. Nie ma wątpliwości, że tym kreaturom nie chodzi o rządzenie dla dobra naszego narodu. Wyobraź sobie, że nawet minister finansów Wolfgang Schäuble mówił otwarcie na Europejskim Kongresie Bankowym w 2011 roku: „W Niemczech od 8 maja 1945 roku ani na chwilę nie byliśmy w pełni suwerenni”. To jest zdrada naszego narodu. Nasi politycy to kłamcy, którzy mają omamiać masy. W najlepszym przypadku są dobrymi aktorami, którzy umieją kłamać nie łapiąc przy tym rumieńców. Postulatem NPD jest wolny i niepodległy kraj, w którym panuje solidarność pomiędzy Niemcami. Nieważne, czy ktoś jest bogaty czy biedny, czy jest pracownikiem fizycznym, czy studentem. Ludzie muszą trzymać się razem. To jest właściwa droga do owocnej przyszłości. W dodatku nie wystarczy wiedzieć, że jest się Niemcem bądź Europejczykiem. Świadomość korzeni jest też ważna. Musimy wiedzieć, kim jesteśmy. Tożsamość to klucz do lepszej przyszłości.

Mamy więc dwa słowa: Narodowa Demokracja. Zawierają one w sobie porządek państwowy na rzecz narodu. Termin „demokracja” jest bardzo kontrowersyjny, ponieważ większość partii i organizacji twierdzi, iż są prawdziwymi demokratami. Trudno zatem dokonać rozróżnienia i odnaleźć właściwy sens tego słowa. Jeżeli NPD mówi o demokracji, to ma na myśli porządek dla dobra narodu niemieckiego. Jednak dziś demokrację wiąże się z ideologią równości oraz ludzkości. Jak to ujął zasłużony Niemiec, Carl Schmitt: „ktokolwiek przywołuje ludzkość, ma na celu oszustwo”. To prawda. W innych słowach możemy powiedzieć: ludzie istnieją poprzez różnorodność. Nie zapominamy o braniu pod uwagę siły drzemiącej we krwi. Tylko ten, kto pamięta o tym fakcie jest w stanie w swych poglądach rozpoznać świat we właściwym porządku. Bez tych założeń żaden rząd nie jest w stanie skutecznie kierować narodem. Wszystko inne musi zawieść.

Kilka miesięcy temu odbył się walny kongres NPD i twoja partia wybrała nowego szefa. Portal internetowy Nacjonalista.pl jako jeden z pierwszych przeprowadził wywiad z Frankiem Franzem. Został on ciepło przyjęty przez polskich czytelników. Czy zaszły jakieś istotne zmiany w strategii partyjnej, odkąd Franz objął stery?

Frank Franz to nowa twarz partii. Jest bystry, prezentuje się godnie. Myślę, że w jego osobie znaleźliśmy kogoś, kto nadaje nowy obraz ruchowi. Musisz wiedzieć, że jestem krytykiem ruchu nacjonalistycznego w Niemczech. Nie ujmuję niczego idei *Weltanschauung*. Lecz uważam, że pewni aktywiści i sympatycy podążają za błędną strategią. Ponieważ nie mamy żadnej suwerenności, „naszych” polityków nie wzruszają wiece i demonstracje.

Jeżeli NPD wychodzi na ulice, mass-media kłamią na nasz temat i rozprzestrzeniają chore plotki w społeczeństwie. Jednak Frank Franz nie jest człowiekiem, którego łatwo złamać. Opuścił armię w randze starszego sierżanta. W dodatku jest ojcem dużej rodziny, a przez to przykładem dla innych Niemców. Potrzebujemy przodownika, który jest stonowany i inteligentny. Jako przedstawiciel młodego pokolenia, cenię sobie jego kontakt z młodzieżą. Mam nadzieję, że będzie wydolny, aby nadać partii nowy image. Nowemu ruchowi potrzebna będzie realizacja działań z właściwymi agitatorami. Do tej pory, niestety, nie zaszły żadne zmiany w strukturach, jakie sobie wyobrażałem. Jednak to sprawa czasochłonna i musimy być cierpliwi. Na wszystkie dobre rzeczy warto poczekać.

Wiemy, że w Niemczech działają też inne ugrupowania określające się jako patriotyczne, czy prawicowe. Chociażby *Identitäre Bewegung*, czy Autonomiczni Nacjonaliści. Co sądzisz o tych organizacjach? Współpracujecie w jakikolwiek sposób ze sobą?

Tak, w Niemczech zawsze było zbyt wiele różnych grup. Myślę, że Niemcy są bardzo upartym narodem. Każdy twardo wierzy, że to jego sposób myślenia jest właściwy. Ale nie istnieje tylko jedna słuszna droga. Ich jest więcej. Musimy pojąć, jak można powiązać rozmaite poglądy i strategiczne przekonania. Wszystko, czego pragniemy, to stworzenie Niemiec czy też Europy, która zachowa i pobudzi do życia swój lud. Prawda jest wszędzie pomiędzy tymi kwestiami. Wierzę w potęgę Niemiec i Europy. I uważam, że właściwym krokiem byłoby uświadomienie sobie, iż wszyscy mamy jeden wspólny korzeń. Jest nim homeryczny Eliasz i Odyseja. To jest jedyna prawda. Nieważne, gdzie spoglądasz. Siła, miłość ojczyzny, męstwo i honor to wartości każdego historycznego kraju Europy.

Tak więc niektórzy z nas poszukiwali możliwości współpracy z niemieckim ruchem identytarystów, jednak z ich strony nie było odzewu. Ci faceci chcą się od nas dystansować, mówią, że jesteśmy nazistami. Jakkolwiek ich ruch za swój fundament uznaje prace wielkich filozofów, takich jak Heidegger, Venner czy Spengler, myślę, że pomijają fakt interakcji kultury z biologią. Dominique Venner był wielkim europejskim myślicielem i pisarzem, który podkreślał wagę świadomości tego, że pochodzenie biologiczne jest istotne w procesie kreacji kultury. Rozpoznanie tej interakcji jest najważniejsze, jeśli chcemy zrozumieć porządek świata. Niestety oni nadal tego nie zrozumieli. Ich próba ucieczki od nas jest de facto oznaką słabości. Nie możesz się od czegoś dystansować, jeśli nie jest ci do tego czegoś blisko. Lecz oni obawiają się mass-mediów. Obawiają się utracenia swojej rzekomej dobrej reputacji. Ale oni nie mają reputacji. Ta grupa jest bardzo młoda i niedoświadczona. Uważam, że ze względu na ich nieadekwatny pogląd kultury tożsamościowej bez biologii, odniosą porażkę. Kolejnym problemem, jaki u nich dostrzegam, jest arogancja. Członkowie IBD uważają, że są od nas lepsi i inteligentniejsi. Jednak prawda jest taka, że mają inny, bardziej intelektualnie brzmiący język. Przypomina mi to prace Lenina, Marksa i Engelsa. Możesz tam znaleźć całe mnóstwo intelektualnie brzmiących frazesów, lecz cały kontent nie jest już tak produktywny. Nie mam intencji minimalizowania ich ducha. Mogę dojrzeć w tych grupach dobre motywacje. Musimy jednak mówić tym samym językiem, językiem ludzi pracy. To jest nasz duch.

Naszym zadaniem jest transmitować esencję tego, co nazywamy *Deutsche Weltanschauung* na lud. Tylko wówczas przygotowujemy nową drogę myślenia i zainstalujemy własny, nowy porządek.

eśli chodzi o „Autonomicznych Nacjonalistów”, to jest to wypalony model. Niegdyś, kiedy byłem aktywistą-młodzikiem, mieli swój urok, lecz teraz to tylko marginalny fenomen na demonstracjach. Wyobraź sobie: postulują „czarny blok”, lecz w praktyce nie ma tam całego bloku, jedynie mniejsza grupa ubranych na czarno ludzi. Po drugie uważam, że wbrew intencjom generują fałszywe postrzeganie nas jako „czarnego bloku”. To samo jest z identytarystami.

Podczas gdy jedni mówią aroganckim językiem, drudzy nadają nam zły obraz poprzez własny szalony styl. Jednak my potrzebujemy nawiązywać kontakt z własnymi rodakami. Osiągniemy to jedynie poruszając się niczym ryby w ławicach. Musimy być częścią nich, częścią narodu.

Wierze, że nadejdzie czas, gdy nie będzie już istotne, do której partii bądź organizacji ktoś należy. Jedyną i najbardziej istotną kwestią pozostanie walka po naszej stronie lub po przeciwnej. Ta walka będzie europejska. Albo osiągniemy zwycięstwo albo przegramy, a białe narody wyginą. Lecz takie jest prawo natury. To jest jedyna rzecz, która się liczy.

Co z ruchem PEGIDA? Czy dalej istnieje?

Jakkolwiek nie wierzę, że demonstracje zmienią sytuację, PEGIDA wciąż ściąga na ulice tysiące ludzi. Ruch ten został założony w październiku 2014 roku i na początku działał w Dreźnie. Bardzo szybko się rozprzestrzenił. W wielu miastach zrealizowano serię akcji, lecz żadna nie była tak spektakularna jak w Dreźnie. W grudniu 2014 ruch zdawał się powiększać. Tak więc złamano w Niemczech spiralę ciszy. Ludzie porzucili swe obawy i nabrali odwagi. To jest dla nas ważne. Wcześniej mieliśmy z tym tyle problemów przez mass-media i ich kłamstwa. Obecnie opinia publiczna zdaje sobie sprawę z ich kłamliwej propagandy. Zbyt wiele osób zaczęło wychodzić na ulice tydzień za tygodniem. W połączeniu z kryzysem uchodźczym system traci swoją stabilność. Jego wiarygodność topnieje i po prostu coraz więcej ludzi wychodzi na ulice przeciw systemowi. Niestety PEGIDA robi to samo, co Ruch Identytarystów i dystansuje się od nas. Ale to nie jest istotne. Społeczeństwo buntuje się wobec stanu zniewolenia. Większość ludzi nie podąża za tym ruchem ze względu na jakiś fanatyczny anty-islamizm. Jestem pewien, że jeszcze wyjdą na ulice oprotestować niewolnictwo kapitalizmu.

Co określiłbyś największym problemem dzisiejszego społeczeństwa niemieckiego?

Myślę, że największym i oczywistym problemem jest obecna seria fal imigrantów przybywających do Niemiec. Jednak rozpoznaję w tym szansę, gdyż Niemców manipulowano i prano im mózgi przez długi czas. Wiem, że w Polsce byłoby nie do pomyślenia, żeby tak ogromne masy imigrantów przybyły do waszego kraju i nikt nic z tym by nie robił. Obecnie problemy są fizycznie namacalne.

To jest kluczowe. W mojej ocenie głównym problemem jest makiaweliczna dominacja wrogów wolności. Cytowałem naszego ministra finansów. Nie jesteśmy suwerenni, jesteśmy pod okupacją „Aliantów”. Naszym wrogiem jest wróg każdego walczącego o wolność kraju: *American way of life*, który niszczy wszelką twórczość kulturową. Za tą maską kryje się kapitalizm i materializm. Może owe terminy są zbyt abstrakcyjne. Oba stanowią element tej samej ideologii: *Kosmokratie* (nie znam angielskiego odpowiednika).

Coraz więcej polskich patriotów zaczyna interesować się niemiecką historią i kulturą. Wielu z pewnością chciałoby nawiązać jakiś kontakt ze swoimi niemieckimi kolegami. W ciągu kilku ostatnich lat, popularny młody konserwatysta i historyk Piotr Zychowicz napisał serię książek, w których przewija się jedna odważna teza: Polska powinna była spróbować współdziałać z Niemcami zarówno przed, jak i w trakcie drugiej wojny światowej. Czy myślisz, że pomimo wzajemnych sporów terytorialnych i smutnej historii, może zaistnieć szersze porozumienie i dialog między nacjonalistami z Polski i Niemiec?

To wspaniale. Jestem ujęty na wieść, że Polacy zaczęli się interesować naszą historią. Nasze kraje dzielą wspólną ścieżkę rozwojową i w przeszłości wiązało się to z wieloma fizycznymi konfliktami. Niektóre kwestie pozostają niewyjaśnione, lecz uważam, że obecnie to nie jest istotne. Jest tylko jedna istotna kwestia: przetrwanie Europy. Jednak Europa istnieje przez swoje rozmaite narody. Owa europejska rodzina składa się również z Niemców i Polaków. A zatem nie widzę sensu, aby wypowiadać się przeciw współpracy pomiędzy polskimi a niemieckimi nacjonalistami. JN zapraszało do siebie już Polaków. Należycie do naszej rodziny, tak samo jak Hiszpanie, Brytyjczycy, Duńczycy, Szwedzi i tak dalej. Podziwiam Polaków i pozostałych wschodnich Europejczyków, ponieważ jesteście ludźmi opornymi, przeciwstawiającymi się dekadencji. Nie ma u was takiego multikulturalizmu, jak w Niemczech. Co więcej, cenicie sobie tradycję. W Niemczech Polacy mają również reputację ludzi ciężko pracujących. Niektórzy niemieccy nacjonaści postrzegają Polskę inaczej. Lecz coraz więcej z nich otwiera się na Europę, a zatem również na wasz kraj. To jest nasze zadanie, przekonywać własnych towarzyszy, że najważniejszą kwestią jest ocalenie i pobudzenie do życia Zachodu.

Czy uważasz, że Twój ruch jest w stanie osiągnąć sukces na miarę greckiego Złotego Świtu, francuskiego Frontu Narodowego lub węgierskiego Jobbiku?

W moim przekonaniu niebo wyznacza granice. Spójrz na Berlin, naszą stolicę! Ostatnie badanie pokazało interesujący rezultat: 1/4 uprawnionych do głosowania mieszkańców odnosi się negatywnie do imigrantów. Wielu Niemców wypowiada się na głos o naszej złej sytuacji. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak zmieni się ich zachowanie wyborcze. W tym roku, jak przypuszczam, czekają nas wybory. Być może rząd będzie musiał pójść do dymisji, a wtedy akcje NPD pójdą do góry. Lecz na bazie nieistniejącej suwerenności wygrana wyborcza nie wystarczy. Ten system stoi na grząskim gruncie tak ekonomicznie, jak i społecznie.

Dzisiaj może jeszcze zachowuje pozory, ale z czasem wyjdzie na wierzch, jak głęboko postąpiła choroba. Wtedy będą już tylko dwie opcje: europejskie narody powstaną lub upadną.

Poruszmy jedną z najważniejszych z punktu widzenia polityki europejskiej kwestii: konflikt na Ukrainie. Podzielił on europejskich nacjonalistów. Wiem, że niektórzy niemieccy ochotnicy dołączyli do ukraińskich narodowych oddziałów ochotniczych, podczas gdy pozostali raczej popierają działania Rosji. Co sądzisz o tej wojnie?

Och, to bardzo trudne pytanie. Moja partia ma w tej kwestii jasne stanowisko. Lecz w moim przekonaniu najważniejsze jest, abyśmy rozpoznali wagę tej wojny dla całej Europy. Widzę niszczycielski rozbiór naszego kontynentu na zachodnią i wschodnią Europę. Jedna ze stron dołącza do amerykańskiej kreatury, podczas gdy druga – do rosyjskiej Federacji. Widzę w tym wielką polaryzację świata. Tak zwany „Świat Zachodni” przeciwko „Słowiańskiemu Imperium” to gra, w której nikt nie może wygrać. Nikt na tym nie skorzysta poza międzynarodową finansjerą. To nie jest teoria spiskowa, taka jest rzeczywistość. Ruchy nacjonalistyczne są w tej sprawie podzielone, lecz ja uważam, że nie ma tu miejsca na kwestię ukraińską, ani rosyjską. To jest kwestia europejska. Teoria równowagi sił, która była główną przyczyną drugiej wojny światowej, jest obecna bardziej niż kiedykolwiek. Wszystkie okupacyjne media szerzą kłamstwa na temat Rosji. UE nałożyła specjalne zakazy na prasę, likwidując wolność słowa. Potrafię zrozumieć ukraińskiego nacjonalistę, który nie chce być częścią putinowskiego imperium. Rozumiem pragnienie wywalczenia sobie niepodległego kraju wolnych ludzi i niezależnych polityków. Lecz nie widzę tych polityków. Widzę tam podobnych aktorów jak tu, w Niemczech. Widzę jedynie przyszłość w postaci postępującej dalej na wschód Unii Europejskiej, a nie Europy. UE i NATO są wrogami naszego Zachodu. Dostrzegamy to w obecnym kryzysie imigracyjnym. To jest zdrada naszych ludów. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby Rosjanie stali się znów częścią Europy i pomogli nam w wypędzeniu jej wrogów. Putin odwiedzał więcej niż raz Niemcy i starał się promować współpracę z Niemcami. Jednak „nasz” rząd nie chciał tego, ponieważ nie jest suwerenny. To są nadwornicy pochlebcy USA. Myślę, że istnieje spory strach przed wzrostem potęgi Rosji. To z kolei zagroziłoby „równowadze sił”. Wiem, że większość wschodnich Europejczyków których znam, nie przepada za Putinem i jego polityką. Tym niemniej w mojej ocenie Putin pragnie okupacji wschodniej Ukrainy ze względu na ekspansję UE. Potrzebujemy świata wielu punktów. Takiego, w którym Ukraina byłaby niepodległą i wolną częścią Europy, razem z Rosją. Nikt nie korzysta na okupacji jednej strony przez drugą. Lecz jeśli Unia zdoła objąć panowaniem całą Ukrainę, jej kulturowe dziedzictwo będzie bardzo zagrożone.

Wróćmy na koniec do relacji polsko-niemieckich. Czy obserwujesz czasem sytuację polityczną w moim kraju? Albo nasz ruch nacjonalistyczny? Jeśli tak, to jakie są Twoje opinie?

Nie wiem zbyt wiele, ale mam pewne wyobrażenia. W Polsce odbywa się wielki Marsz w Święto Niepodległości. Każdego roku dziesiątki tysięcy Polaków protestują i jednocześnie okazują dumę z polskości. To prawdziwe źródło inspiracji. Tak wielu osób nie ma nawet na marszach organizowanych przez PEGIDA. Wiem, że w Polsce jest ten sam problem z odrębnymi grupami politycznymi, co u nas. Ale przynajmniej wy jesteście bardzo dumni ze swego kraju. Macie też inne problemy niż Niemcy. Ale wierzę, że nasze cele są do siebie podobne.

Czy chciałbyś odwiedzić pewnego dnia Polskę, na przykład podczas jakiegoś politycznego wydarzenia, i zabrać ze sobą swoich towarzyszy?

Oczywiście, chcielibyśmy do was przyjechać i wspierać niektóre działania. To ważne dla obu ruchów, dla Niemców i Polaków. Muszę teraz wyrazić swoją wdzięczność za tę szansę przedstawienia mojego ruchu czytelnikom w Polsce. Mam nadzieję, że pomoże to nam zbliżyć się do siebie i stworzyć lepszej perspektywy dla naszego Zachodu.

Dziękuję Ci, Pierre! Najlepsze życzenia dla towarzyszy z Niemiec.

Rozmawiał: Daniel Kitaszewski

„Putin nie jest naszym prezydentem!” - wywiad z liderem rosyjskiej organizacji B.A.R.S. Aleksandrem Orszulewiczem

B.A.R.S. - The Baltic Vanguard of the Russian Resistance

Witaj, Aleksandrze! Cieszymy się, że możemy gościć Cię na łamach naszego pisma. Na początku więc powiedz nam parę słów na temat Twojej organizacji – czym się zajmujecie, jaka jest Wasza ideologia i oddziaływanie na ruch nacjonalistyczny w Rosji, a także do kogo się odwołujecie ze swojej, bądź europejskiej historii?

Nasza organizacja jednoczy rosyjskich nacjonalistów nie godzących się z sowieckim reżimem i jego następcami formującymi rząd Federacji Rosyjskiej. Ideologia ruchu B.A.R.S. oparta jest na naukach Cerkwi Prawosławnej w stosunku do rządu, wyrażanych w pismach antycznych Świętych Ojców. Nasza polityczna idea – boski autorytet prawosławnego Cara w Rosji, tak jak było w Rosyjskim Imperium przed 1917 rokiem.

Siedziba naszej organizacji zlokalizowana jest w Koenigsbergu (Królewiec, Kaliningrad). Obecnie tworzymy struktury i gałęzie BARS-u w innych rejonach Rosji i za granicą. Ze względu na brak takich organizacji w Rosji, ci nacjonaści którzy rozczarowali się ruchami kontrolowanymi przez Kreml jak przykładowo Rosyjska Narodowa Jedność chętnie dołączają do nas. Znani w Rosji wyraziliśmy swoją pozycję na temat wydarzeń na Ukrainie, potępiamy aneksję Krymu i inwazję w Donbasie. W tym momencie jesteśmy poważani w oczach większości rosyjskich nacjonalistów.

W naszym rozumieniu rosyjski nacjonalizm jest nierozzerwalny z europejską cywilizacją, jednak oparty jest na rosyjskiej tradycji. Rosja oczywiście jest częścią Europy, lecz równocześnie unikalny jest jej kontekst kulturowy wywołany naszą historią. Obecnie polityczny program B.A.R.S. przystosowany jest to naszego regionu w kontekście europejskiego wektora rozwoju regionu Koenigsbergu.

Organizujecie jakieś większe akcje?

Naszą regularną akcją jest „Ruski Marsz”, który gromadził (przed wydarzeniami na Ukrainie) ponad 300 osób w Koenigsbergu. Dzisiaj ze względu na frustrację wielu nacjonalistów perspektywą walki nasze publiczne akcje gromadzą mniej osób. Represyjny aparat reżimu pułkownika KGB Władimira Putina w tym momencie wręcz nabiera tempa. Prawdę mówiąc Rosyjska Konstytucja gwarantuje wolność słowa, zgromadzeń, czy systemu wyboru rządu traci moc.

Co sądzicie o narodowych bolszewikach? Utrzymujecie z nimi kontakty?

Narodowy Bolszewizm jest ohydny fenomenem rosyjskiej rzeczywistości. Oparty jest na ideach, które zdradziły narodową Świętą Rosję równocześnie zachowując, niektóre tradycyjne formy i ostentacyjną lojalność wobec „ludu”. Ten ruch powstał w 1920 roku jako prowokacja bolszewików, mająca przyciągnąć rosyjskich emigrantów do ZSRS. Ale jak historia pokazała sowiecki reżim nie zmienił swej natury i pozostał wrogi rosyjskiemu narodowi jak do wszystkich innych. Obecni Narodowi Bolszewicy wspierają wojskową agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainie i w wielu przypadkach sam rząd, który w retoryce ma być narodowo-bolszewicki.

Przy okazji rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej wspominaliśmy na fanpage’u naszego pisma ROA – bardzo ciekawi nas zdanie Waszej organizacji na ten temat.

ROA jest prawdziwą rosyjską armią, która walczyła nie za Stalina, ale za Rosję wolną i demokratyczną. Obecnie własowcy uznawani są za zdrajców, ale wedle ich spowiedzi nie zdradzili Rosji.

Islam – to temat, który elektryzuje całą Europę, jak do tego podchodzicie? Na spokojnie czy raczej z poważnymi obawami jak spora część europejskich nacjonalistów?

Rosja jest zamieszкана przez wiele grup etnicznych i kół kulturowych, które przyjęły religię muzułmańską. Muzułmanie wiernie służyli Imperium i walczyli w ramię w ramię z białogwardzistami przeciwko nienawistnemu sowieckiemu reżimowi. W czasie lat czerwonego terroru miliony muzułmanów było torturowanych, prześladowanych i wyklętych. Nie narzekamy na nich, są obywatelami Rosji tak jak i Rosjanie. Ale jeśli będą organizować się jako przestępcy co jest częste w środkowej Azji i Kaukazie wtedy ci ludzie nie mają nic wspólnego z tradycyjnym islamem. W Rosji obraz jest trochę inny niż w Europie. Uważam Islam za inny punkt widzenia. Wśród wspierających B.A.R.S. na przykład są muzułmanie. Bardzo wielu jest zagorzałymi monarchistami, gotowymi służyć Rosji, nie ze strachu lecz z sumienia.

Bardzo znanym w środowiskach nacjonalistycznych w Polsce jest profesor Aleksander Dugin – jaka jest Wasza ocena jego osoby?

Aleksander Dugin jest ideologiem Kremla i stosunek do niego mamy taki sam jak do reżimu Putina – ekstremalnie negatywny.

Nie mogę nie zadać pytania o wojnę w Donbasie – jaki jest Wasz stosunek do tego co dzieje się na wschodzie Ukrainy oraz co sądzicie o imperialnej polityce prowadzonej przez Wasze władze? Dochodzą nas słuchy o uczestnictwie w tym konflikcie rosyjskich nacjonalistów... po stronie Ukrainy.

Jak do tej pory nasze poglądy na wydarzenia na wschodniej Ukrainie się nie zmieniły. Nasza organizacja potępia aneksję Krymu tak jak i wszelką zagraniczną politykę wojskowej agresji bolszewików oraz ich duchowym następców, ponieważ tego typu akcje nie są w narodowym interesie i polityki Rosji, lecz tworzą kolejnych przestępców politycznych na nowych obszarach kontrolowanych, by mieć w danym miejscu korzyści.

B.A.R.S. potępia takie akcje również dlatego, że są wykonywane w imieniu Rosji, nazwy, która dziś używana jest jako pełna hipokryzji powłoka i usprawiedliwienie dla Sowieckiego Sekretne Oligarchicznego reżimu. Nasza organizacja bierze pod uwagę konflikt na południowo-wschodniej Ukrainie nie jako walkę etniczną między Ukraińcami a Rosjanami, a konfrontację dwóch cywilizacji. Europejskiej i sowieckiej. Dwóch rodzajów myślenia. Narodowego i postsowieckiego.

Konflikt na Ukrainie bardzo pogorszył i tak zimne stosunki między naszymi krajami...

B.A.R.S. wspiera Polskę w jej politycznej konfrontacji z Rosyjską Federacją. Składamy kondolencje polskim ofiarom sowieckiego terroru i mamy nadzieję, że zbrodnie ZSRR zostaną osądzone przed międzynarodowym trybunałem.

Władimir Putin – jak oceniacie Waszego prezydenta? W Polsce jak i krajach bałtyckich jest dość spora obawa co do jego rządów i decyzji jakich podejmuje i jakie może podjąć w przyszłości...

Putin nie jest naszym prezydentem. Jest reliktem sowieckiego systemu, odbitym od totalitaryzmu. Zaś cała jego wewnętrzna i zagraniczna polityka wspiera wyłącznie polityczne elity (które zachęcają i go wspierają) by zachować ich dochody i wpływy.

Jak widzicie przyszłość naszych narodów: polskiego i rosyjskiego? Nie mogę zadać jeszcze jednego pytania, które zapewne bardzo ciekawi polskiego czytelnika: co sądzicie o Polsce i Polakach?

Polska jest pięknym krajem, z tragiczną, lecz wielką historią. Polacy są z natury dobrymi, przyjacielskimi ludźmi, którzy są przykładem dla innych narodów Europy i zazdrośnie stoją na straży chrześcijańskiej cywilizacji. Ludowe pieśni, tradycje, festiwale mówią wszystko o tym. Trzymajcie się wiary Chrystusa, reszta przyjdzie do Was sama.

Dziękujemy za rozmowę!

С уважением,
Александр Оршулевич.

Rozmawiali: Krzysztof Kubacki oraz Witold Dobrowolski

„Jesteśmy gotowi walczyć fizycznie” - wywiad z Władysławem Kowalcukiem członkiem korpusu cywilnego pułku „Azow”

Czołem Czy mógłbyś powiedzieć kilka słów o sobie? W jaki sposób znalazłeś się na nacjonalistycznej ścieżce? I dlaczego SNA? Jak oceniasz sytuację Ukrainy po rewolucji na Majdanie?

Cześć! Mam na imię Władysław Kowalcuk, pochodzę z Iwano-Frankowska, z Ukrainy Zachodniej. Jestem członkiem Służby Cywilnej pułku „Azow” i przedstawicielem pułku „Azow” w Polsce. Przyjechałem do Polski w 2012 roku, żeby studiować stosunki międzynarodowe. Od 2010 roku jestem aktywnym działaczem SNA – Patriota Ukrainy – organizacji na podstawie której powstał pułk Azow. Do ław SNA trafiłem w okresie narodzenia ośrodka tej organizacji w moim mieście. SNA wybrałem nieprzypadkowo, a z poglądów ideologicznych. Bardzo mi się spodobała idea utworzenia alternatywnej strategii rozwoju państw Europy Środkowej i Wschodniej. Nigdy się nie podobał wybór między rosyjskim, a zachodnim imperializmem, zawsze byłem zwolennikiem trzeciej drogi i ekonomicznej oraz politycznej niezależności Ukrainy. Podczas przebywania w Polsce zacząłem myśleć o stosunkach polsko-ukraińskich i o współpracy polskich i ukraińskich organizacji nacjonalistycznych. Głównym powodem do tego było nie tylko sąsiedztwo geograficzne i partnerstwo gospodarcze, ale również widoczne wsparcie Ukrainy przez Polaków nie tylko podczas Rewolucji. Jeżeli chodzi o wyniki Rewolucji, to mogę powiedzieć, że są pozytywne i negatywne strony. Z jednej strony mamy wojnę i ciężką sytuację ekonomiczną, ale z drugiej strony Rewolucja i wojna spowodowały narodzenie nowej psychologii społeczeństwa, wzrost nastrojów patriotycznych, i wysoki poziom samoorganizacji społecznej.

Czy rzeczywiście wojna w Donbasie dla obecnej władzy na Ukrainie może być traktowana jako temat zastępczy przy problemach wewnętrznych?

Niestety, każdy się zgadza, że idea Rewolucji nie zwyciężyła, a odbyła się tylko zmiana ludzi, a nie całego systemu. Poroszenko i reszta dzisiejszego rządu nie mają nic wspólnego z ideałami rewolucji. Na przykład, Petro Poroszenko nowy prezydent Ukrainy jest współzałożycielem Partii Regionów, tej samej partii, przeciwko której walczyli ludzie na Majdanie. Z tego wynika, że sprawa Rewolucji nie jest wygrana i walka trwa nadal. Kiedy była władza Juszczenki po rewolucji pomarańczowej, Poroszenko był zwolennikiem Juszczenki, kiedy Juszczenko zastąpił Wiktor Janukowycz, Poroszenko zaczął wspierać Janukowycza. Kiedy się rozpoczęła Rewolucja na Majdanie, Poroszenko został zwolennikiem integracji europejskiej i wartości demokratycznych. Dzisiejszy prezydent Ukrainy zmienia partie jak skarpetki, wybierając miejsce, które będzie wygodne dla niego i jego biznesu. Wojna to tylko możliwość zarobienia pieniędzy. Do dzisiaj nasz Prezydent ma swój biznes w Rosji. Ma fabrykę „Roshen” na Ukrainie i jej ośrodek w Lipecku w Rosji. Od czasu do czasu żartujemy, że gdyby była fabryka w Doniecku, to już nie byłoby tam żadnego separatysty. Poroszenko patrzy na Ukrainę tylko z punktu widzenia biznesu.

Słyszysz się, że gdyby władze w Kijowie rzeczywiście chciałyby odzyskać Donbas i pokonać separatystów to miałyby się to zrobić z łatwością. W jaki sposób zrodził się pułk Azow?

W samym początku konfliktu, kiedy to wszystko miało charakter prorosyjskiej demonstracji, to moglibyśmy to zrobić z łatwością. Teraz, kiedy tam biorą udział jednostki armii rosyjskiej, zakończyć konflikt będzie ciężko. Jak już mówiłem, pułk „Azow” zrodził się na podstawie SNA-Patriota Ukrainy. W 2011 roku rząd Wiktora Janukowycza zaczął represje przeciwko aktywistom różnych organizacji nacjonalistycznych. Nas represje też dotknęły. W okresie 2011-13 do więzienia trafiło 10 członków SNA w tym przywódca organizacji Andrij Bifecki i główny ideolog, doktor nauk historycznych Oleg Odnorożenko. Kiedy zaczęła się rewolucja w Kijowie, wszyscy aktywiści SNA wzięli w niej udział. Celem naszego udziału w rewolucji była nie integracja europejska, a walka przeciwko reżimowi Janukowycza i wyzwolenie naszych chłopaków z więzienia. Kiedy rewolucja się skończyła, nowy rząd wydał prawo o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych i nasze chłopaki odzyskały wolność. To był akurat początek inwazji Rosjan na Krym. Od razu po zwolnieniu Andrij Bifecki zdecydował założyć jednostkę ochotników, żeby jechać na Krym. W taki sposób powstała pierwsza ochotnicza jednostka „Czarny Korpus”. Nazwę „Czarny Korpus” użyto świadomie. Rosyjskich żołnierzy nazywano „zielonymi ludzikami”, a chłopaki z Azowa byli „czarnymi ludzikami”. Wtedy nikt nie miał profesjonalnej broni palnej, tylko karabiny myśliwskie. Wyjazd na Krym się nie udał, bo zaczęły się prorosyjskie manifestacje na Donbasie i pierwsze starcia z użyciem broni. W wyniku tego „Czarny Korpus” został zarejestrowany jako ochotniczy batalion obrony terytorialnej „Azow”.

W pierwszych dniach walk chłopaki już mieli za jeńców ministrów republik, a potem za wyzwolenie Mariupola bez żadnych strat po stronie Azowa batalion został reorganizowany w pułk Gwardii Narodowej i do dzisiaj walczy na wschodzie Ukrainy.

Skąd pomysł na założenie własnej nacjonalistycznej jednostki zamiast wejść w szeregi Gwardii Narodowej, bądź wojska? Jakie obecnie cele wyznaczają sobie nacjonaści na Ukrainie?

Na razie jest to stereotypem, że w Azowie walczą tylko nacjonaści. Oczywiście, że w większości tam ludzie o poglądach nacjonalistycznych, ale również jest dużo osób, które nigdy nie były w podobnych ruchach czy organizacjach. Mamy ludzi z Krymu, z Doniecka, Ługańska, oni walczą w pułku nie z przekonania nacjonalistycznych, a po prostu chcą wyrzucić Rosjan ze swojego miasta i domu.

Są też Rosjanie, którzy wyjechali ze swojego państwa przez prześladowania polityczne i razem z nami walczą przeciwko reżimowi Putina. Rosjanie mówią, że oni kochają swój kraj i członkostwo w Azowie to ich możliwość wyzwolić swoje państwo od władzy Putina. Jeżeli chodzi o ochotników z Europy Zachodniej to oni jak i większość nacjonalistów europejskich są eurosceptyczni. Coraz więcej ludzi zaczyna wspierać poglądy nacjonalistyczne. Im się nie podoba, że dzisiejsza Europa i tak zwane wartości europejskie nie mają nic wspólnego z kulturą i tradycją Cywilizacji Europejskiej. Liberalne rządy załatwiają problem kryzysu demograficznego nie utworzeniem programu demograficznego, motywującego przyrost naturalny Europejczyków, a zapraszają imigrantów, którzy są przedstawicielami obcej europejczykom kultury. Nigdy muzułmanie nie będą zwolennikami liberalnych wartości dzisiejszej Europy. Teraz trwa proces nie europejskiej integracji muzułmanów, a dezintegracji Europejczyków i totalnej islamizacji Europy. Na razie trwa kolonizacja Europy i niszczenie narodów europejskich pod znakiem walki z rasizmem i ksenofobią. Co do planów ukraińskich nacjonalistów, to najpierw chcemy zwyciężyć Rosję, a potem budować Ukrainę na podstawie ukraińskich i prawdziwych europejskich wartości, a nie tych, które nam oferuje neoliberalna propaganda.

Czy możesz przybliżyć pokrótce ideologię Waszej organizacji? Jak wygląda według Ciebie stosunek ukraińskich nacjonalistów do Polaków?

Dużo Polaków, jak pisałeś w swoim artykule, widzi w rozwoju ukraińskiego nacjonalizmu zagrożenie dla Polski. Naprawdę dużo osób w Polsce myśli, że chcemy zabrać tereny, które uważamy za historycznie nasze. Zawsze śmieję się z tego, bo takie intencje do niczego dobrego nie doprowadzą. W ukraińskim środowisku narodowym nie ma antypolskich poglądów. Zawsze byłem zdziwiony, skąd polscy narodowcy biorą informację o szowinizmie ukraińskich nacjonalistów w stosunku do Polaków.

Na przykład główny ideolog pułku Azow Oleg Odnorożenko był stypendystą na Uniwersytecie Warszawskim i ma dużo kolegów w Warszawie i w całej Polsce. Człowiek, który przez jakiś czas mieszkał w Polsce już ma emocjonalny związek z tym państwem, który ma tam kolegów *a priori* nie może być źle nastawiony do Polaków.

Podczas szkoły partyjnej pułku Azow akurat rozmawiałem z panem Olegiem i on powiedział, że my zawsze jesteśmy otwarci do współpracy z organizacjami, które chcą rozpocząć dialog polsko-ukraiński. Nasza ideologia istnieje na podstawie trzech głównych zasad:

1. **Etniczność**
2. **Socjalność**
3. **Wielkopanstwowość**

Pod punktem etniczność rozumiemy to, że jesteśmy Ukraińcami, chcemy obronić naszą narodową i kulturalną tożsamość w czasie niszczenia tradycyjnych wartości Europy. Nie chcemy widzieć na naszych ulicach kolumn LGBT i legalizacji małżeństw jedнопłciowych. To niszczy tradycyjną instytucję rodziny i psychikę dzieci wychowanych w rodzinach jedнопłciowych. Dziecko wychowane przez takich rodziców nie widzi tradycyjnych stereotypów zachowania między kobietą i mężczyzną. My chcemy budować nasze społeczeństwo i państwo na podstawie tradycyjnych wartości i jak powiedziane jest w naszym programie politycznym, naród ukraiński ma prawo ignorować jakiegokolwiek międzynarodowe normy, jeżeli one są szkodliwe dla fizycznego i psychologicznego zdrowia narodu.

Nasza ideologia polega na zdrowym społecznym autorytaryzmie i socjalnej hierarchii. Jesteśmy antydemokratyczni, bo uważamy, że przywódca państwa musi być profesjonalistą w dziedzinie polityki. Wybierać prezydenta na wyborach tylko po to, żeby ładnie wyglądał jest całkowitym idiotyzmem. Jak pisał Platon, grecki filozof i uczeń Sokratesa, państwo powinno założyć specjalne szkoły odpowiedzialne za wychowanie przyszłych liderów państwa. Na razie mamy coś na wzór takiej szkoły, mam na myśli partyjną szkołę pułku Azow. Każdy człowiek, który chce być liderem tego czy innego kierunku państwowej polityki musi mieć w tym kierunku profesjonalną wiedzę i doświadczenie, a nie zostać liderem tylko na podstawie głosów obywateli. Socjalność znaczy, że państwo istnieje na zasadach sprawiedliwości społecznej. Jeżeli chodzi o socjalną równość, to równość może być tylko w warunkach rozwoju społecznego. Socjalny status człowieka w żaden sposób nie powinien mieć wpływu na warunki społecznego rozwoju człowieka i jego wzrostu w socjalnej hierarchii.

Wielkopanstwowość znaczy, że nie chcemy być kolonią Rosji i Zachodu, chcemy mieć polityczną i ekonomiczną niezależność. Jesteśmy zwolennikami idei Bałto-Czarnomorskiej konfederacji państw, a nie donorem gospodarki państw Europy Zachodniej. Polska, Ukraina i inne państwa mają prawo do normalnego ekonomicznego i politycznego rozwoju i nie muszą być częścią politycznych i ekonomicznych organizacji, które niszczą gospodarkę dla ekonomicznej równości, nasadzają obce naszym państwom wartości i zabierają część naszych praw politycznych.

Jaki macie stosunek do innych grup nacjonalistycznych na Ukrainie. Do Prawego Sektora, czy przykładowo UNA-UNSO, Bractwa, Białego Młota?

Podczas Majdanu wszyscy byliśmy razem, bo tego wymagała sytuacja. Teraz każda z tych organizacji działa osobno. Jest wielka różnica w ideologiach Ruch Azowskiego i PS, i UNA-UNSO. Na przykład PS i UNA-UNSO są zwolennikami klasycznego nacjonalizmu ukraińskiego, podstawy którego są już nieaktualne dzisiaj. Oczywiście, że my też bierzemy coś z klasyki, ale nie wszystko. To co było aktualne wczoraj, już jest nieaktualne dzisiaj. Członkowie PS są zwolennikami jeszcze banderowskiego nacjonalizmu, i nie odchodzą od klasyki. My od nacjonalizmu UPA bierzemy tylko dekalog ukraińskiego nacjonalisty, 12 cech charakteru ukraińskiego nacjonalisty i 44 przepisy życia. Reszta naszej ideologii polega na ideologicznej pracy jednego z działaczy OUN (M) Mikołaja Sciborskiego, który zgodnie z jedną z wersji został zastrzelony przez bojowników OUN banderowskiej. Nazwa tej pracy ideologicznej (Nacjokracja po ukraińsku Націократія). Tam są określone podstawy programu politycznego i modelu rządu.

Pojawiają się oskarżenia, że bataliony ochotnicze nacjonalistów są wspomagane przez oligarchów, lub syjonistów. Jak podchodzicie do Izraela i walki Palestyńczyków o niepodległość?

Z tego co wiem, było minimalne wsparcie od oligarchów na samym początku działalności Azowa. Teraz nie otrzymujemy żadnego wsparcia od nich. W Azowie na razie jest dużo ludzi, którzy mają swoje biznesy, oni biorą udział we wsparciu pułku. Są również przedsiębiorcy, wspierający pułk. Na przykład, mamy widoczne sponsorskie wsparcie od sieci sklepów sprzętu wojskowego „Militarysta” i program lojalnościowy. Często bogaci ludzie mieszkający w strefie ATO potrzebują ochrony ich mienia. Chłopaki pomagają im w tym i mają z tego pieniądze, których część ofiarują na rzecz pułku. W konflikcie izraelsko-palestyńskim nie wspieramy żadnej ze stron, mamy do tego neutralne podejście. Ale od siebie dodam, że armia izraelska i zachowanie Izraela w stosunkach międzynarodowych jest warte uwagi. To jest świetny przykład egoizmu narodowego i działania wyłącznie w interesach państwowych.

W temacie stosunków polsko-ukraińskich w Polsce bardzo często pojawia się temat Rzezi Wołyńskiej, w której z rąk UPA zginęło nawet 100 tysięcy Polaków. Jakie masz zapatrywania na ten temat? Jakiś czas temu było bardzo głośno w mediach o studentach z Ukrainy, którzy pozwali w Polsce do zdjęcia z flagą czerwono-czarną utożsamianą w Polsce z UPA.

Niestety w naszej wspólnej historii są tragiczne strony. Zgadzam się z wypowiedzią Wiktora Hugo, że każda wojna między Europejczykami to jest wojna domowa. Nie mogę mówić, że nasza historia i bohaterowie jest tylko biała i nieskazitelna. Weterani UPA, którzy jeszcze żyją, mówią, że nie popierają Rzezi Wołyńskiej i ich zdaniem tego można było uniknąć. Niestety to się zdarzyło. W czas drugiej wojny światowej dla Niemców zarówno jak dla Sowietów była wygodna ukraińsko-polska nienawiść. Moim zdaniem, nic honorowego w Rzezi Wołyńskiej dla ukraińskiej historii nie ma. Za to co zrobiła grupa osób dzisiaj odpowiada cały naród ukraiński. Dużo Polaków chciałoby żebyśmy przestali gloryfikować Szuchewycza lub Bandere, co też jest jedną z barier porozumienia. Dzisiaj na Ukrainie nie ma antypolskich nastrojów i nienawidzę ludzi, którzy starają się sprowokować obie strony. Jeżeli chodzi o studentów z flagą UPA w Polsce, to całkowicie zgadzam się z tym, co zrobił w tej sprawie polski rząd. Każdy wie, jak Polacy traktują UPA i niepotrzebne jest prowokowanie nienawiści takimi działaniami. Nie możemy wyrzucić z naszej historii OUN-UPA. Wiemy, że dla Polaków to wrogowie, ale dla nas to najpierw symbol walki narodowo-wyzwoleńczej przeciwko radzieckiemu imperium i okupacji niemieckiej. My nie wymagamy, żeby Polacy szanowali OUN-UPA, ale chcemy jak Polacy mieć prawo na swoich bohaterów.

Wiele jest kontrowersji związanych z symboliką pułku Azow. Pojawiają się oskarżenia nawet wśród nacjonalistów, że symbol Czarnego Słońca jest hitlerowski, czy pojawia się w logo Wilczego Haka mające być symbolem jednej z dywizji Waffen-SS.

Cały czas mieliśmy dużo zapytań związanych z symboliką nie tylko pułku, a również całego Ruchu Azowskiego. Nie możemy powiedzieć, że Czarne Słońce jest całkowicie hitlerowskim symbolem. Ma ten symbol bardzo stare pochodzenie, o wiele starsze niż ideologia nazistowska. Ma on swoje korzenie jeszcze w indoeuropejskiej kulturze. Dla pułku „Azow” Czarne Słońce jest symbolem związku z przodkami i narodową tradycją. Istnieje legenda, że jeżeli człowiek używa symbolu Czarnego Słońca, ale prowadzi haniebnny tryb życia, nie szanuje swojego narodu, swojego kraju, swojej tradycji, to Czarne Słońce spali jego duszę. Jeżeli człowiek szanuje swój naród, walczy o jego wolność, wtedy Czarne Słońce będzie dla niego źródłem życiowej energii dla walki z wrogiem. Drugi nasz symbol, który często nazywają wilczym hakiem, ma inne znaczenie. Sam symbol wilczego haku nawet teraz jest na herbach różnych niemieckich miast i nikt ich nie krytykuje za związek z nazizmem.

Nasz symbol Idea Nacji znaczy, że dla pułku „Azow” i całego Ruchu Azowskiego interesy narodu ukraińskiego są ponad interesami osobnej grupy lub człowieka. W przeciwieństwie do liberalnej ideologii my walczymy o cały naród, a nie działamy w interesach jednej grupy ludzi.

Głośno było także, o spaleniu prawosławnych ikon w Szyrokino przez działaczy Mizantropic Division, przedstawiających się jak żołnierze Azowa. Takie gesty, pomijając nawet polską opinię publiczną wśród cywilów w Donbasie, muszą wywoływać ogromne emocje, a także dają pożywkę propagandzie separatystów. Jak się na to zapatrujecie?

Jak już wiesz, w pułku walczą przedstawiciele MD głównie z Rosji. W Azowie, jak już mówiłem, są ludzie o różnych poglądach, nawet neonazistowskich, co bardzo mi nie się podoba. Na wojnie ciężko kontrolować działania osobnych osób i niestety takie sytuacje jak spalenie ikon też mogą mieć miejsce. Na razie zajmujemy się załatwieniem tego problemu, żeby podobna sytuacja więcej nie miała miejsca. Osobiście napisałem odezwę do ludzi, którzy mają na te osoby wpływ. Napisałem, że takie działania nie dodają pułku autorytetu i pomagają propagandzie naszych wrogów. Oficjalna pozycja pułku Azow nie ma nic wspólnego z działaniami ludzi z MD.

Młodziutka Ukrainka stwierdza na portalu społecznościowym „ Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi”, szybko sprawa zostaje nagłośniona, a owa dziewczyna przedstawiona jako działaczka Azowa.

Słyszałem już o tej historii. Zoriana Konowalec rzeczywiście jest działaczką Azowa, osobiście jej nie znam, ale z tego co wiem, ona zajmuje się wolontariatem na rzecz pułku i zajmuje się wychowaniem dzieci w obozie dziecięcym „Azowczyk”. Zoriana potem napisała sprostowanie, że w żaden sposób nie chciała obrazić Polaków, a napisała te słowa, bo kiedy szła do pracy została zaatakowana przez kibiców Legii Warszawa za to, że była ubrana w t-shirt z Szuchewyczem. Sytuacja miała miejsce we Lwowie. Jak potem napisała Zoriana, ona musiała iść do pracy pod kontrolą milicji. Osobiście myślę, że to nie dodaje honoru chłopakom z Legii atakować dziewczynę we Lwowie, która nawet nie ma 18 lat. Zgodziłbym się z nimi, gdyby Zoriana szła w koszulce z Szuchewyczem lub Banderą po Warszawie. Zoriana napisała, że post był napisany w stosunku do kibiców z Legii, którzy w taki sposób prowokują nowe konflikty między Ukrainą i Polską.

Jedną z najważniejszych rzeczy dla Polaków pochodzących z terenów dzisiejszej Ukrainy jest godny pochówek swoich bliskich, którzy zginęli z rąk UPA. W poprzednich latach dochodziło nawet ze strony rządu Ukrainy do przeszkadzania w ekshumacjach zamordowanych. Czy można liczyć w tym kontekście obecnie na ewentualne wsparcie działaczy Azowa?

Myślę, że w przyszłości będziemy mogli o tym mówić. Nie wiem jak na oficjalnym poziomie, ale na nieoficjalnym już są w tym kierunku podjęte kroki.

Być może pamiętasz ten artykuł, gdzie facet z pułku polskiego pochodzenia apelował o ratowaniu cmentarza polskich bohaterów, którzy bronili miasto nawet przed Ukraińcami. Niestety, jednak nie mogę odpowiedzieć na pewno, ale jeżeli już są takie kroki ze strony członków pułku, to mam nadzieję, że w przyszłości ofiary będą mieli godny pochówek.

Wśród wielu polskich patriotów, a także nacjonalistów popularna jest idea Międzymorza, czyli sojuszu Polski, Białorusi, Ukrainy i państw bałtyckich jako przeciwwagi wobec zachodniego i rosyjskiego imperializmu. Wśród Ukraińców także istnieje podobna idea. Możesz o niej opowiedzieć i przedstawić stosunek do niej Ukraińców?

Tak, podobnie do idei Międzymorza, zaproponowanej przez Piłsudskiego, w nas też jest ideolog, który patrzył na tę ideę pozytywnie. U nas ta idea ma tytuł Czarnomorskiej Doktryny. Została napisana przez jednego z ideologów ukraińskiego nacjonalizmu, który miał na imię Jurij Łypa. On pisał, że tylko taki sojusz będzie gwarancją bezpieczeństwa Ukrainy i innych państw, którym grozi Rosja. Realizacja tej idei jest jedną z głównych zasad ideologii pułku Azow.

Po ostatnich wydarzeniach w Mukaczewie wydaje się, że nowa oligarchiczna władza będzie się starała rozwiązać ochotnicze jednostki nacjonalistów, a także zwalczać ich samych jako zagrożenie dla ich wpływów. Jak widzisz w świetle tych wydarzeń przyszłość ugrupowań nacjonalistycznych w tym pułku Azowa na Ukrainie?

Nowa władza Ukrainy boi się nowego Majdanu. Oni rozumieją, że ten kto zrobił rewolucję jeden raz, może zrobić rewolucję jeszcze raz. Ale nowa rewolucja już nie będzie z tarczami z drzewa i każdy nowy i stary polityk to rozumie. Rząd chce robić to co robił podczas władzy Janukowycza i prowadzi walkę przeciwko ochotnikom. Dzisiaj Azow ma silny polityczny i wojskowy wpływ. Jest dużo ludzi, którzy mają doświadczenie politycznej i wojskowej walki. Jeżeli rząd spróbuje powtórzyć represje, podobne do 2011 roku, to wtedy otrzyma godną odpowiedź.

My będziemy najpierw walczyć o władzę na Ukrainie politycznie, ale jeżeli rząd zaatakuje pierwszy, to wtedy my jesteśmy gotowi walczyć fizycznie. Jak pisał Nicollo Machiavelli, książę musi umieć być lisem i lwem. Będziemy lwem, gdzie nie podoła lew, podoła lis.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Witold Jan Dobrowolski

„Celem naszego ruchu jest odnowa narodowa” - wywiad z Ritchiem liderem holenderskiego „Czarnego Frontu”

Ritchie jest liderem holenderskiego Czarnego Frontu – organizacji otwarcie faszystowskiej, choć jej faszyzm jest zdecydowanie czymś innym, niż przeciętny Polak to sobie wyobraża.

Szturm: Jestem zadowolony że zgodziłeś się, żebym przeprowadził z Tobą wywiad. Na początku chciałbym, byś powiedział mi coś o sobie. Kim jesteś? Co robisz na co dzień?

Ritchie: Mam na imię Ritchie, mam 23 lata i studiuje archeologię. Urodziłem się i nadal mieszkam w najstarszym mieście Holandii, Nijmegen.

S: Co możesz powiedzieć o swojej organizacji? Czy ma ona jakieś specjalne cechy?

R: Celem naszego ruchu jest odnowa narodowa. Chcielibyśmy osiągnąć to niszcząc dwugłowego smoka kulturowego – marksizm i plutokrację – oraz odzyskać wszystko co zostało utracone. To nie jest łatwe zadanie i nie może być osiągnięte poprzez delikatne i łatwe sposoby.

S: Wiadomo mi, że Twoja organizacja jest ruchem faszystowskim. Jaka jest różnica między nacjonalizmem a faszyzmem i dlaczego preferujesz drugą drogę?

R: Tak. Nasz ruch jest w tym momencie jedynym mówiącym bez ogródek faszystowskim ruchem w Niderlandach. Nacjonalizm jest zmaganiem się ludzi o suwerenność. Jest podstawą dla faszyzmu, który po prostu jest nacjonalizmem obejmującym odrzucenie nowoczesnej parlamentarnej demokracji. Oczywiście musimy odróżniać faszyzm jako ideologię i faszyzm jako światopogląd. Faszyzm jako ideologia różni się w zależności od narodu, gdyż dostosowuje się do danej lokalizacji i problemów w danym czasie. Ten światopogląd jest kombinacją składającą się ze społecznego darwinizmu, optymizmu i nacjonalizmu – może być manifestowany w każdym europejskim kraju.

Podsumowując, nie uważamy tych dwóch opcji jako konfliktujące się ze sobą lub wykluczające się nawzajem, ale raczej jako uzupełniające, bo jesteśmy i faszystami, i nacjonalistami.

S: Jaki macie stosunek do Polaków? Czy macie jakikolwiek kontakt z polskimi organizacjami nacjonalistycznymi?

R: W przeszłości użyczyliśmy wywiadu dla Falangi, dla Xportal.pl i obiecaliśmy im, że utrzymamy kontakt i będziemy więcej współpracować. Niestety obie strony nie dotrzymały słowa, ale my obiecujemy, że w przyszłości będziemy ponownie wyszukiwać polskich towarzyszy! Moje osobiste doświadczenie z Polakami jest w wielkiej mierze pozytywne i uznaję ich za dumnych oraz ciężko pracujących ludzi, którzy dużo przeszli.

S: Holandia jest prawie zawsze utożsamiana z liberalizmem. Czy to stereotyp?

R: To jest stereotyp, ale precyzyjny. Nawet nasza „nacionalistyczna” partia, tj. Partia Wolności jest liberalna gdyż nie odrzuca imigracji i nie przeciwstawia się liberalnemu porządkowi kulturowego marksizmu. Mocno skupia się na muzułmanach lecz nie na imigracji czy multikulturowości jako całości. My jednak odrzucamy różnokulturową społeczność na korzyść etnicznej jednolitości. Mamy nadzieję popsuć ich monopol poprzez proste, szokujące taktyki co również wpływa na to, że nazywamy siebie faszystami. Jeśli wygłaszasz niepoprawnie polityczne poglądy na świat, pierwszym ruchem lewicy będzie krzyk „rasiści!”, „faszyści!”. Biorąc na siebie te obelgi i obracając je w komplementy odbierasz im ich najmocniejszą broń i możesz skupić się na aktualnym temacie debaty i nie będziesz wyglądał jak skruszony tchórz.

S: Czy dostrzegasz jakieś zagrożenia dla Europy? Przeciwko czemu jeszcze walczyć?

R: Jak już wcześniej wspomniałem, walczymy przeciwko kulturalnemu marksizmowi, który zawiera w sobie liberalizm, różnokulturowość i homolobby. Innym zagrożeniem dla Europy określamy plutokrację. Walka przeciwko plutokracji jest inna niż walka przeciwko kapitalizmowi, bo nie sprzeciwia się całkowicie wolnemu rynkowi, ale jej celem jest powrót kapitału do dyspozycji narodu i powstrzymanie plutokratów od kontrolowania polityki i mediów.

S: Co sądzisz o historycznych ruchach i osobistościach takich jak Joris Van Severen, The Verdinaso, NSB i innych? Czy korzystacie z doświadczenia tych ruchów?

R: Jesteśmy za tradycją odbudowy ruchu, który nie był tylko pojedynczym ruchem, ale zgrupowaniem kilku różnych partii i ruchów w okres dwudziestolecia międzywojennego. Wouter Lutkie ustanowił to pojęcie w czasie odbudowy ruchu. Jego definicja nie uwzględniała NSB, ponieważ NSB nie była postrzegana jako partia lojalna wobec Holandii, ale do Niemiec i do wielkiego imperium germańskiego. Sam Wouter Lutkie miał prawdopodobnie największy polityczny wpływ na mnie i pośrednio przeze mnie na Czarny Front. Był on katolickim księdzem, lecz nie był szczerym i otwartym faszystą, sam powiedział, iż tylko Włosi mogą nazywać siebie faszystami. Był znajomym Mussoliniego i był jedyną osobą, która mogła przetłumaczyć bardzo osobistą książkę „Życie Arnaldo”, która opowiadała o zmarłym bracie Mussoliniego. On także wydał książkę, w której opisał swoją wizytę do faszystowskich Włoch i jego wywiad oraz rozmowy z Mussolinim. W Holandii próbował zachowywać się jak rozjemca, który rozwiązywał konflikty pomiędzy faszystowskimi towarzyszami i próbował zagonić ich razem do pracy.

Jego teoria uwzględniała też Verdinaso, Jorisa van Severena. Verdinaso było bardzo wpływowe na naszą ideologię a nasi członkowie co rok czczą śmierć van Severena. Nie dlatego, że wstydzimy się naszych ideologicznych korzeni, ale dlatego że uważamy to za bardzo ważne by przedstawiać nas nie jako nostalgicznycy i pokonanych, lecz jako młodych i energicznych ludzi patrzących w przyszłość.

S: Czy możesz powiedzieć coś dla polskich nacjonalistów?

R: Tak trzymać, nadal walczyć, odwiedzimy Was w przyszłości!

S: Dziękuję za wywiad i życzę Tobie i Twojemu ruchowi dużo siły w naszej wojnie o lepszą Europę!

R: Dziękuję za wywiad i życzę Tobie tego samego!

Rozmawiał: Michał Walkowski

Od redakcji: Wywiad przedstawia poglądy Czarnego Frontu na sprawy Holandii oraz Europy z którymi polski czytelnik niekoniecznie musi się zgadzać. Jednak chyba wszystkim wiadomo, że wiedza to podstawa.

